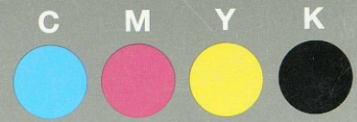
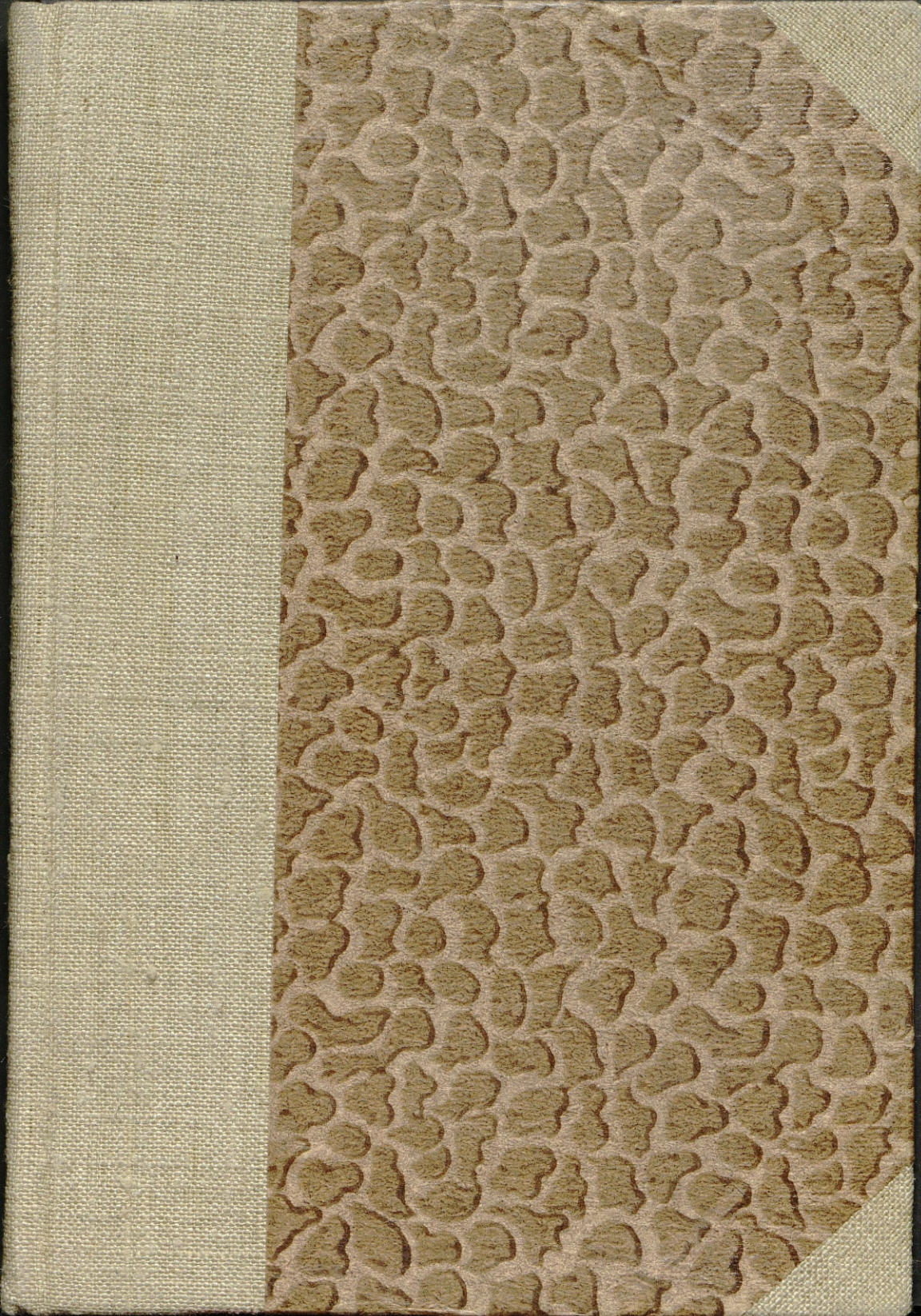


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue
Cyan	Light Cyan
Green	Light Green
Yellow	Light Yellow
Red	Light Red
Magenta	Light Magenta
White	White
3/Color	Black

DANES-PICTA .COM



# POLSKA

w XVII. wieku

czyli

Jan III. Sobieski i Dwór jego

przez

A. BRONIKOWSKIEGO.

Tłómaczenie z niemieckiego rękopismu.

Tom IV.

Wydawca: Adam Kaczurba.

PRZEMYŚL.

CZCIONKAMI S. F. PIĄTKIEWICZA.  
1883.



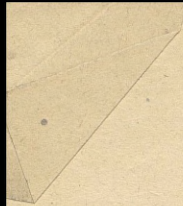
32174 / 2

POLSKA W XVII. WIEKU

czyli

JAN III. SOBIESKI I DWÓR JEGO.

---



THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

## ROZDZIAŁ I.

---

Znowu upłynął znaczny przeciąg czasu a wszystko się prawie na widowni zdarzeń naszych odmieniło, oprócz zmienności znakomitszych osób działających. Wprawdzie opat de Bonport posiadał jeszcze zaufanie królewskie i nie przestawał być w łaskach Maryi Kazimiry, przecież pomimo tego i mimo przewagi, jakiej poseł francuski nabywał widocznie nad dyplomatykami austryackimi, dalekim on był jeszcze od osiągnięcia głównego swojej misji celu, a tem było rozwiązanie przymierza z cesarzem i przywiedzenie do skutku pokoju między Rzeczpospolitą a Portą.

Nie we wszystkim też i Ludwik XIV. uścił się w przyrzeczeniach swoich, jakkolwiek usilnie starała się królowa u niego o godność parowską dla rodziny swojej, wciąż przecież odmawiał jej naleganiom, a przyczyny do tego oporu trudnoby nawet było się domyśleć, gdyby tajnemi były niechęć osobista króla ku staremu margrabiemu d'Arquien i zabiegi nieprzyjaciół jego przy dworze wersalskim; zezwalał tylko Ludwik na dożywotni tytuł księcia dla ojca Maryi Kazimiry; lecz ten nie uiszczał jej zamysłów. Popierał je silnie ze swojej strony i Melchior de Polignac; a przecież winiono go za niepomyślny ich skutek i dość często wyrzucano mu, że nie tyle się

poświęca, ileby Marya Kazimira miała prawo tego się po nim spodziewać.

Korzystając z takowego położenia rzeczy, wdala się w tę sprawę Austrya i popierała starania Jana III. u stolicy apostołskiej. Obietnice hrabi de Thun, ile te przynajmniej dotyczyły się Henryka de la Grange, nie były tym razem bezskutecznymi; i ten, którego uważano niedość godnym, aby wstąpił do licznych parów Francyi poczetu, rzymską purpurę otrzymał.

Już sam ten kapelusz czerwony nie mało zaważył na szali interesów austryackich, ale jeszcze wyżej podniosła się szala z przeciwnej strony za nowym dowodem nieuczynności króla francuskiego. Wyrobić chciała u niego Marya dla swego ojca wakujące opactwo Fécamp, aby przy pomocy hojnych jego dochodów nowy kardynał przyzwoiciej mógł godności tej odpowiedzieć; całą dla niej odpowiedzią były te gołe wyrazy: dochód beneficjum tego przeznaczony jest dla ubogich, a Ludwik XIV. nie widzi powodu zmieniania takowego postanowienia dla prałata, który tak bogatą królowę córką swoją nazywał.

Ze wstętem tylko zdołał opat de Bonport odpowiedzieć tę królestwu obwieścić; jakoż nie wiele skutkowały wyrazy ubolewania, jakimi starał się przykrość zlecenia swojego złagodzić; królowa przyjęła je dumnie i niechętnie a sam nawet Jan winił Francję, że niewdzięcznie zabacza, iż kiedyś służącego mu jako królowi polskiemu w równi z innymi katolickimi mocarzami prawa prezentacyi na kardynałstwo, użył na korzyść biskupa de Beauvais Forbin-Janson, dając tym sposobem pierwszeństwo Francuzowi przed współubiegającym się polskim prałatem.

Niesmak, który i tak już królowa z obrażonej dumy uczuwała, musiał się jeszcze zejść z obawą o wypadek przedsięwzięcia wcale innego rodzaju, bo z żądzy zbiorów wynikłego; zatonął był jeden ze statków wysłanych przez królowę z porady posła ze zbożem do Francyi; wyglądano więc z niecierpliwością, rychło o szczęśliwym zawinięciu reszty onychże i korzystnej sprzedaży ładunku zawiadomią.

Tak więc schodziły się różne okoliczności, już to mało znaczące, już ważniejsze i zwolna węzeł dwie korony spajający rozsuwały. Najpierwszym skutkiem tego było, że królewicz Jakób, jak to wcześniej Polignac przewidział, naklonił się znowu na stronę Austrii i to z większą jak kiedykolwiek gorliwością. Ale wpływ stronnictwa tego dał się wkrótce widzieć i na sposobie myślenia obojga najjaśniejszych małżonków. Co raz słabiej wystawiał Jan III. zięciowi swojemu elektorowi bawarskiemu potrzebę sprzymierzenia się z Francją.

Tak więc Maksymilian Emanuel, nie tylko jako członek rzeszy, ale i jako namiestnik hiszpańskich Niderlandów, został w ostatniej wojnie z Ludwikiem XIV., którego sprzymierzeńcem wbrew wielokrotnych zobowiązań się, stać się miał dopiero po wielu léciech, gdy wczesny zgon jego syna z pierwszego małżeństwa wszelkich go praw do zakłóconego po Karolu dziedzictwa pozbawił.

Wyszło więc na to, co Melchior de Polignac utrzymywał, że sprawowanie urzędu ambasadora przy dworze warszawskim nie jest to zadanie dla nowotnego w trudnej szkole dyplomatyki, i dla tego dość po myśli jego wypadł przyjazd margrabiny de Bethune, której na wstawienie się jej siostrzenicy elektorki pozwolono wrócić do Polski, gdzie pod postawą wdowy bez pociechy i podpory, modłom tylko i pokorze oddanej, postanowiła sobie przyjaznej oczekiwać pory, w którejby właściwy sposób myślenia godziło jej się objawić.

Nazajutrz z rana po przybyciu tej pani, w jednym z pierwszych dni wrześnieowych r. 1695 otrzymał był opat de Bonport wraz z nadeszłemi do niego z rozmaitych stron doniesieniami kilka zeszytów pism publicznych, a między temi i gazetę lugduńską, tyle podówczas upowszechnioną. Tę ostatnią przesłał niezwłocznie królowej, może w celu przekonania o hołdzie zwyczajnym skwapliwych usług swoich a może też i w innym zamiarze.

Sam zajmował się właśnie przeglądaniem świeżo otrzymanych wiadomości, gdy przysłano z Wilanowa zaproszenie, aby najspieszniej przybył przed najjaśniejsze państwo.

Ambasador przyjął wezwanie to, jak gdyby się onego był spodziewał, jednakowoż gdy po odprowadzeniu przysłanego doń pazia powrócił z przedpokoju do siebie, szybko pod palcem jego przewracać się zaczęły karty znanego nam już dzienniczka; wzrok pełen zastanowienia utkwiał w hieroglifach, któremi te były zapisane, a po niepospiechu w wydawanych przezeń do wyjazdu rozkazach i po zasepiającym się raz poraz czole jego widać było człowieka, który przewiduje nielatwe do przebycia koleje.

W tem dano znać, że przybył la Brie i w tejże prawie chwili ukazał się sam oznajmiony we drzwiach prowadzących na skryte schodki, ponieważ za zmianą zamysłów księcia Jakóba spotkał już to nie dopiero szpiegującego pokojowca jego zakaz pokazania się kiedykolwiek na głównych schodach pałacu nowego kardynała. Mniej też w nim dzisiaj widać było zaufania jak ostatnim razem, gdyśmy go w tajnym gabinecie opata de Bonport uważali, ale zato uprzejmiejsze spotkało go teraz przyjęcie.

Bardzo uważnie słuchał doniesień jego Polignac; rysy twarzy jego wypogodzały się coraz więcej, a gdy tamten skończył, poseł zebrawszy z sobą jedną ze wspomnianych dopiero depeszy, wsiadł do pojazdu z widocznie ulżonem sercem i pojechał ku letniemu mieszkaniu Jana III.

Gdy przechodził przez otwarte przedsienia zamku, spotkał go ojciec Vota, wychodzący z pokojów; bystre posła oko odkryło zaraz widoczny wyraz zadowolenia w rysach księdza, który go z głębokiem witał uszanowaniem.

Z powagą dziękując opat de Bonport, powściągnął kroki spieszącego kapłana zadaniem pytaniem:

— Jak się ma król jegomość? Najjaśniejszy pan raczył mnie wezwać i mam nadzieję, że nie zaszła żadna niekorzystna zmiana w stanie jego zdrowia.

— Niestety! — odpowiedział Jezuita — stan zdrowia najjaśniejszego pana, nie jest taki, iżby mógł pocieszać wiernych i prawdziwych sług jego; jednakże nie sędzę aby słabość miała być powodem wezwania Jaśnie Wielmożnego Pana; jakkolwiek król znajduje się teraz w ręku przybocznych lekarzy.

— Może być — dodał tonem znaczącym — może być potrzebuje król pańskiej rozweselającej rozmowy; i wymowa jego może tym razem przyczynić się do rozpedzenia złego humoru króla jegomości.

Po krótkim milczeniu rzekł Polignac :

— Nie zapomnę o tem, że w tem przedsięwzięciu mam za współnika was, ojczyźnie przewielebny; i starać się będę, ażebym przynajmniej za wami nie pozostał.

Nisko się pokłonił ojciec V o t a a opat wolnym krokiem postępował dalej. Na samych schodach spotkali go biskup płocki kardynał, kanclerz i kilku świeckich panów, których znał jako sprzyjających domowi austriackiemu i przychylnych królowi.

Przed spotkaniem prowadzili ożywioną rozmowę w języku ojczystym; a wyraz ich twarzy poważny i nieco skłopotany, niewiele się wypogodził, gdy z lekkim powitaniem mijali opata. Poseł z pewnym rodzajem zwłoki zbliżał się do przedpokoju, gdzie spostrzegł maltańczyka Lubomirskiego, który równie jak inni, nieradzi byli wejść w nim w rozmowę.

Jednakże P o l i g n a c, ośmielony bliską z nadchodzącymi znajomością a może przez właściwą sobie chęć udzielania się, uczynił krok pierwszy zbliżenia.

— Powiedz mi książę — zapytał tonem wyrażającym uczestnictwo i zadziwienie — czy się tu co nadzwyczajnego stało? Wyraz twarzy wszystkich spotykanych osób naprowadza mnie na ten wniosek.

— I wasza zwykła wesołość, zdaje się być nieco zmieniona — odpowiedział książę. — Im rzadziej ta zmiana na was dostrzegać się daje, tem bardziej mię to zatrwaja i czyni niespokojnym pod względem wspaniałego władcy tego zamku.

— Szanowny opacie! — rzekł wielki podskarbi lekkim nieco szyderycznym tonem, — jeżeli tu was cokolwiek nabawia niespokojnością, ta niespokojność jest pewnie o kogo innego, nie o króla. Wiecie dobrze, jak się na dworach dźać zwykło; tam z twarzy sług o humorze panów z łatwością wnosić można. Wilanów mniejszy jest niż Wersal; i z tego powodu objawia się tem prędzej wszelkie działanie niż tutaj. Jak mnie się zdaje, wezwani jesteście panie ambasadorze do króla jegomości; nie-

chcę więc was wstrzymywać od zgłębienia przyczyny tego, co was teraz zadziwia; życzę nawet ażeby się wam udało podnieść tę zaslonę, gdyż nietylko Francuz lecz i Polacy nie mogą być obojętni na wszelki wypadek, któryby godność ich króla mógł obrażać.

Słowa te były dosyć mocne i zwróciły uwagę posła. Przez chwilę krótkiego zastanowienia szukał we własnym sumieniu przyczyny tego przyjęcia a w części przewidywał może i przyszłość... Przyznać należy, że to sumienie nie było zupełnie czyste; mimo to jednak uzbroidł się myślą w zdaniu francuskim przysłowiu zawartą:

„Wino jest nalane, trzeba go wypić.“

Poczem wszedł do antykamery z tą przytomnością i krwią zimną, która mu i w daleko późniejszych latach była właściwą a nawet w nierównie trudniejszym położeniu, gdy skłonność jego do księżnej de Maine i duma, zawikłały go w wiadomy związek przeciwko regentowi, Filipowi orleańskiemu, a który to postępek (mniej nawet surowi sędziowie) podobnym zbrodni stanu uznawali.

W tej sali znalazł posel dwie tylko osoby; do jednej z tych zaczął zaraz otwarcie i z przyjacielskim wylaniem mówić. Zarzycki, stary sługa zamku, przychylny rzezożywiście jednemu narodowi (w pośród którego większą i najpiękniejszą część życia swego strawił) nie odpowiedział ze zwykłą uprzedzającą słodyczą na łagodne słowa posła. Zrobił ukłon pełen uszanowania lecz zimny i milczeniem dał poznać oczekiwaniem, ażeby postępował do królewskich pokojów; lecz wzrok rzucony przytem na drugą obecną osobę, zwrócił na nią uwagę Polignak a wydatność rysów, czarne włosy i uderzająca ruchomość poruszeń jawnie przekonywały, że to Włoch być musiał. Wchodząc te usłyszał słowa marszałka domu:

— Signor Romanini będzie tak łaskaw i chwilę w sali służby raczy się zatrzymać.

Wymienienie tego nazwiska uczyniło widoczne wrażenie na wielkim pośle Ludwika XIV. Przy drzwiach gabinetu królewskiego zatrzymał się na chwilę ambasador, gdyż usłyszał

głos donośny i jednotonny królowej, który zdawał się oznaczać, że jest zajęta czytaniem czegoś. Obawa, ażeby nie przerwał, nie radziła mu postępować naprzód; szybko więc obejrzał scenę, na której podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, czekała go trudna i niebezpieczna do odegrania rola. Drzwi skrzydłowe były otwarte, ażeby powietrze miało wolny przeciąg, bo wzmagająca się wodna puchlina króla, wstrzymywała w zamkniętym pokoju oddechanie; uchyłone zaś firanki drzwi szklanych dozwalały posłowi widzieć, co się wewnątrz działo.

Jan III. siedział blisko okna w obszernem krześle i jakkolwiek P o l i g n a c był bardzo sobą zajęty, nie mógł jednak na widok króla, stłumić w sobie pewnego bolesnego uczucia. Mężki rumieniec znikł z twarzy monarchy, a jego miejsce zastąpiła śniada bladość; piękne oko nie straciło wprawdzie dawnego ognia, lecz części białe przybrały kolor żółtawy. Czoło zwykle wesole i usta często uśmiechające się zdawały się być ściągniętymi przez ból i usilność ukrycia dolegliwych cierpień.

Jedna noga wyciągniona, była w ręku chirurga, który ją przewiązywał radząc się niekiedy przez pytające spojrzenia lekarza nadwornego Jonasa, porządkującego na bliskim stoliku fiaszki i narzędzia chirurgiczne.

W celu odwrócenia uwagi cierpiącego od bolesnych wrażeń, królowa siedząc na łóżku czytała niektóre wyjątki z gazet paryzkich; zawierały one wiadomość o postępach (po długiej przerwie) znowu szczęśliwego oręża francuzkiego i o przedsięwzięciach marszałka Villars we Flandryi i Brabancie. Lecz Marya Kazimira nie zdawała się jak dawniej w zapale dumy narodowej, cieszyć szczęściem i sławą swoich współziomków; ton jej był nieco szyderczo przy czytaniu okresów, w których gazeciarz stylem nadętym czyni generałów samemu królowi przypisuje; a który przynajmniej wtenczas nie szczególny miał w nich udział; najbardziej zaś gniew jej zapalało wspomniane nazwisko księcia Villars.

Jan III. słuchał czytania z całym uczestnictwem starego rycerza i wodza, który przy podobnych wojowniczych opisach mógł niewątpliwie razem ze sławnym Corregio powiedzieć:

— I ja jestem malarzem..... i rzeczywiście, zdawało się, że oburzony wspomnieniami ogień, zmniejszał na chwilę dolegliwe cierpienia choroby.

I na twarzy króla widać było słaby uśmiech, gdy gazięciarz ciągle i ciągle kazał się odzywać trąbie sławy na cześć Ludwika XV., który nie stał jak dawniej na czele wojsk swoich, lecz w znacznej od nich odległości, posłuszny radom pani Maintenon, igrając ze złotemi puklami księżnej de Fontangens, wawrzynem swoich marszałków koronę swoją usilnie ozdabiał.

Jonas lekarz nadworny, nie zwracał pozornie uwagi na to co przed nim się działo, bądź że go od tego uczucie przyzwyczajenia wstrzymywało, albo też dla tego, że mu wszelka wojna obojętną była od pamiętnego zburzenia Jerozolimy; chirurg zaś, Francuz zapalony, oglądał się niekiedy i zdawało się, że był bardziej wypadkami nad Skaldą, niż obowiązkiem swoim zajęty.

Zaczynał się właśnie opis hiszpańskich Nederlandów i oblężenia ich stolicy; królowa przebiegała z prędkością w ucinowym tonie szyderskiej niechęci stronnicy ten obraz i już miała zamiar rzucić gazetę; Jan III. uśmiechał się słuchając zuchwałego prorocтва: „że poskromienie lwa bawarskiego pociągnie za sobą upadek podwójnego orła.“

Chirurg nasz tymczasem zachwycony poezją opisu, zapomniawszy o sobie i o wszystkim co go otaczało — zawołał z uniesieniem:

— Tak, tak! brawo Francuzi! brawo! pierwszym jednak królem jest Ludwik wielki, tak jest, mógłbym powiedzieć, jedynym królem na świecie.

— A c z e m ż e j a j e s t e m\* — zawołał Sobieski w gniewie, głosem gwałtownym wrywając mu nogę i na pół się podnosząc.

Przełknięty i drżący chirurg cofnął się natychmiast; a lubo król uspokoił się niebawmie i wezwał go, ażeby kończył

---

\*) Historyczne, równie jak wszystko co w tym rozdziale następuje.

rozpoczęte opatrywanie nogi, drżąca jednak ręka nie zdołała już nic więcej dokonać.

Za danym znakiem nadwornego lekarza, który natychmiast zajął jego miejsce, śpiesznie się oddalił zawstydzony Francuz. We drzwiach spotkał się z posłem; ten nie mógł już wejścia swego dłużej wstrzymywać, jakkolwiek mocno był przekonany, że w nienajlepszą porę przychodzi.

Może być, iż po raz pierwszy opat nie stawił się przed królem i królową polską z tą niewymuszonością, która będąc owocem pewności skutku, do osiągnięcia onego tyle jest pomocną i lubo zręczny dworski a b b e nigdy zupełnie nie tracił właściwego taktu: dał się przećież dostrzedz pewien rodzaj pomieszania i zbliżał się wolniejszym niż zwykle krokiem. Przyjęcie różniło się także od poprzednich.

Jan III. ruszeniem ręki dał poznać lekarzowi, aby się oddalił z pokoju, z trudnością opieszale wznosił rękę do czapki przykrywającej głowę; a usprawiedliwiając się w kilku zimnych słowach, że mu słabość nie dozwala zachowywać przepisów etykiety, wlepił niemy i poważny wzrok przed siebie. Marya Kazimira, nie mogła ukryć gwałtowności, która ją wewnątrz pożerała.

W pół się podnosząc z sofy na widok wchodzącego posła, spojrziała nań z niechętnym szyderskim uśmiechem i znowu usiadła, a odrzucając od siebie gazety, które jeszcze w rękę trzymała, zaczęła żywą grę z dyamentami swoich bransoletek.

Opat Bonport czuł potrzebę przerwania tego ponurego milczenia; zaczął więc upewniać króla w imieniu swoim i swego pana, jak ich mocno obchodzi stan jego obecny; zapewnienie to wynurzył z całym zapalem i podnieconym okolicznością a może i osobistemi względem tego monarchy uczuciami; lecz zaledwie mówić zaczął, kiedy burza nad nim wisząca wybuchnęła.

— Wolno jest waćpanu mości ambasodrze! — rzekła królowa w gniewie głosem podniesionem — wolno w obecności króla i mojej chelpić się przychylnością swoją ku nam, jak jego wiele obchodzi pomyślność nasza w każdym względzie. W rze-

czy samej, daleś waćpan, albo jeśli tak chcesz, dał król jego-  
mość francuski w ostatnich czasach liczne dowody, jak wiele  
ceni życzenia nasze; i jak wielką przywiązuje wagę do ży-  
czeń naszych głów ukoronowanych, on co nieraz chciał ażeby  
żądanie jego było prawem dla wszystkich królów.

Polignac zdumiony, zapytującym spoglądał wzrokiem na  
króla; lecz gdy ponury uśmiech na twarzy jego niewielką mu  
rokował nadzieję, prosił królowej aby objaśniła to, co przed  
chwilą powiedziała, bo jak zapewniał, myśli w jej mowie były  
dla niego zagadką.

— Po co tu żądać dalszych objaśnień — przerwała Ma-  
rya — cofnij się waćpan w przeszłość, ta mu odpowie i wyjaśni  
rzeczy, których powtarzanie byłoby nieużyteczne. Król jego-  
mość francuski życzy bez wątpienia, ażeby tak jak południowo-  
zachodnia Europa nagina się już do jego wysokodażnych planów  
ażeby mowie i Wschód jemu służył; raczyłby zapewne zgodzić  
się i na to, aby najpotężniejsze naszej części ziemi państwo,  
niepomnem było na dawniejsze związki i na własną korzyść;  
ażeby król jego i bohater, sławę przez siebie nabytą, uniżenie  
poświęcił chwale panów marszałków Francyi i aby można było  
widzieć kilka figur więcej przy pomniku na placu zwycięstwa  
i parę płaskorzeźb więcej na bramie św. Dyonizyusza...

Raczyłby nawet wspaniałomyślnie zezwolić, aby poci  
francuscy czyny króla polskiego i jego rycerzy, Ludwikowi  
XIV. przyswoili, jak czyny wodzów Francyi; i żeby pienia ich  
wmówiły w potomność, że wiek 17sty, nie może innego króla  
i bohatera wskazać nad jego samego. Gdy zaś idzie o przy-  
znanie czego komuś, królowi inczi zdawało się zbytecznem, (za  
usługę co była w stanie zachwiać równowagę naszej części  
ziemi) za taką mowie usługę, ofiarować miejsce między Parami,  
którzy w części nie mogą być porównani z dawnymi Parami  
państwa, ani pod względem urodzenia, ani pod względem zna-  
czenia; nawet małoważne opactwo zostało zaprzeczonem przez  
nagłą troskliwość o los ubogich, których liczba co rok bez  
wątpienia powiększa się w mniej błogosławionej ojczyźnie, a o  
których niewiele się pamięta, przy zbytłownych festynach  
w Wersalu.

Przywykł był już wprowadzić poseł do słyszenia podobnych zarzutów, stokroć mu czynionych i zawsze przez niego z całą siłą zbijanych; nigdy jednak nie czyniono ich z taką gwałtownością, nigdy Marya Kazimira, z takim lekceważeniem nie wspominała o królu francuzkim.

Wpadał na wniosek, że jakieś nadzwyczajne zdarzenie musiało stać się powodem tej burzy, co większa, pewna różnica w sposobach wynurzania się króla i królowej, zaczęły go na tę myśl naprowadzać, że każde miało inną pobudkę niechęci. Zresztą, o tak wielu rzeczach był przekonany, które ten wniosek usprawiedliwiał, iż w zupełnej był niepewności, z której strony napad pochodzi. Tą niepewnością bardziej niż zwykle zachwiany, w taki sposób odpowiedział.

— Z boleścią dostrzegam, że najjaśniejsza pani wracasz się do przeszłości, i w tem mnie przypisujesz winę, co i mnie również tyle obchodziło jak Waszą królewską Mość; jednakże wiele z przytoczonych zarzutów nie może się stosować do mojego pana.

Polska i jej król nie jeszcze nie uczyniły dla Francyi. Władcą, któremu sławę swoją poświęcili, był cesarz; jaka zaś wynikła nagroda i korzyść, lepiej odemnie wiecie o tem Najjaśniejsze Państwo.

— Pan poseł ma słuszość — rzekł Jan III. z goryczą -- małośmy doznali tu i owdzie wdzięczności i jakkolwiek mniej właściwie, jest przecież we zwyczaj, własną niesprawiedliwość niesprawiedliwością kogoś innego łagodzić.

Dziękujemy wreszcie królowi i wam mości ambasadorze, za troskliwość o nasze zdrowie, której dziś nowy, przekonywający mieliśmy dowód.

— Równie i za troskliwość którą król jegomość jest przejęty w każdym interesie nas dotyczącym — dodała Marya z dumą.

Co wprzód poseł przewidywał, sprawdziło się teraz. Dwojakie były obwinienia i dwojaka go burza oczekiwała; chciał wybuchnienie przyspieszyć; ażeby się z niem spotkać, zaczął więc mówić z energią w sposób następujący:

— Za krótki był jeszcze czas, ażeby ta troskliwość mogła być czynnie w właściwej mierze okazaną: kiedy długie lata dozwoliły dworowi wiedeńskiemu o wdzięczności swojej najwidoczniej przekonać....

Jeżeli król francuzki miał powody, których nie znam, do odmówienia w rzeczach mniejszych wagi, znajdziesz go Wasza królewska Mość gotowym do ważniejszych przysług. Co zaś do mego dostojnego przyjaciela i protektora kardynała de Arquien....

— Zamileczmy o nim — przerwała dumnie królowa — zamileczmy o nim i o wszystkim, co się pana de Arquien dotyczy. Dla niego stały się laski Jego królewskiej Mości zbytecznymi; a jeżeliśmy kiedykolwiek wynurzyli życzenia nasze w tej mierze, to raczej dla doświadczenia przychylności dworu francuzkiego, którą nam jego poseł z takim wylaniem zapewniał, nie zaś przez wzgląd na prawdziwą ich dla nas wartość.

Ależ i tej próby nie potrzebowaliśmy dla przekonania się o tak dobrze dowiedzionej już nam życzliwości waszej w czasach ostatnich.

Nie zaprzeczysz WPanu temu, że kule i bomby dostatecznymi są oznakami sentymentu królów a przez takie to dary, król jegomość chrześcijański okazał swoją przychylność ku nam i swoją pieczołowitość względem osób, które nas blisko obchodzą.

Te słowa odkryły posłowi jeden z zarzutów przeciwko niemu wymienionych i usunęły część winy, która na nim ciążyła, był bowiem w stanie zwycięzko się spotkać; jednakże z udaniem podziwieniem rzekł:

— Ja nie rozumiem Waszej królewskiej Mości, chciej Najjaśniejsza Pani jaśniej się wytłumaczyć.

— Jaśniej — zawołała królowa — jaśniej opisać czyny króla Ludwika! Kiedy on przez WPana dopomagał usiłowaniom elektora, mniemałam w rzeczy samej, iż myśli o naszym dobru; nie przewidywałam wtenczas, że córkę moję poszlę do Niderlandów, ażeby się tam stała ofiarą dzikiej gwałtowności, ofiarą jego nieograniczonej żądzy podbojów, która ślepo i zuchwale depce po trupach tak osób dostojnych, jako i po trupach tych

których swymi przyjaciółmi być mieni!... Pozwólmy, że elektor (w czem mu nie śmiem przyganiać) był nieprzyjacielem króla, którego przychylność tak wysokiej jest ceny, iż nie każdemu się podoba zasługiwać na nią: pozwólmy, że namiestnik niderlandzki, książe państwa, był wciągnięty do wojny przeciw królowi; lecz cóż mu uczyniła żona elektora, kiedy zapomniał o tem, że jest córką króla polskiego? Miasto, w którym się znajdowała, było obleżone z jego rozkazu i działa jego obrały za cel pałac, w którym mieszkała.

— Kto Waszej królewskiej Mości udzielił wiadomość tego rodzaju? — zapytał Polignac z żywością.

I ja odebrałem doniesienia o wypadkach pod Bruksellą; chcę je udzielić i ręczę, że są zupełnie innego brzmienia.

— Co innego niż prawda, nie rzadko wychodzi z ust posła francuskiego — rzekła Marya głosem drżąco gniewliwym mając w oczach duże łzy. — Udało się wam nieraz podejść łatwowierność królowej; lecz uczucia matki zachwieją wasze usiłowania. Proszę mnie wyjaśnić, jaką pociechę ztąd macie, że gwałty marszałka de Villars wydarły mi nadzieję posiadania wnuka; i że wskutek przestachu elektorowa postawiona nad przepaścią grobu.

— Zanadto się waszmość unosisz — przerwał jej król — choć gniew sprawiedliwy, nie powinien do niesprawiedliwości pobudzać. Równie jak wam królowo, dotkliwą mi jest naszej córki przygoda, muszę wam jednak uczynić uwagę, iż bieg niszczącej wojny nie ma względu na nieszczęścia pojedynczych ludzi.

Godzi się człeku głęboko czuć podobne klęski, ale żaden monarcha nie ma prawa głośno się na nie użalać i należy wybaczyć panu de Villars, że nie odwrócił armat swoich od zamku stolicy, choć wiedział, iż się w nim księżniczka polska znajduje.

Po tych słowach, bardziej zagłuszony niż zawstydzony Polignac, rozumiejąc iż znalazł w królu swojego obrońcę, gotował się już do niego rzecz zacząć, gdy w tem Jan III. przerwał mu głośno i dobitnie:

— Dajcie pokój opacie; prawa narodów i wojny nie są przeciwne czynowi, który naszą starość z jednej nadziei ogolaca, a jeżeli są umysły rycerskie, które w wojnie nawet z ludzkością postępować umieją, napróżno byśmy takiego umysłu szukali w arcychrześcijańskim królu. Bolesną jest strata jakiej doznaliśmy, ale mniejsza już o nią. Obyście potrafili wiele innych rzeczy usprawiedliwić, których prawo narodów nie tylko nie dozwala, ale nawet takowe potępia.

Zmieszany nowym tym wyrzutem Polignac, szukał jeszcze w swej pamięci przyczyny onego, gdy znowu odezwała się królowa:

— Od wielu już lat Austria i Francya, Wersal i Wiedeń tymże samym do nas przemawia językiem. Czego się jedna względem nas dopuściła lub nie dopuściła strona zwała to zawsze na drugą, obiedwie zaś we wszystkim między sobą sporne, w tem się tylko zgadzają, że nie dotrzymują danych królowi i narodowi polskiemu przyrzeczeń.

Względem nas wszakże nie dopuścili się jeszcze tego ani cesarz, ani jego ministrowie lub generałowie. Lecz cóż się do brego spodziewać po waszym monarsze panie ambasadorze — dodała z przekąsem. Czemże mu jest więcej nasza córka jak żoną elektora bawarskiego i nasz nieżywo narodzony wnuk jak synem tegoż?

Co się niegdyś z starszymi synami arcyksiężniczki elektorowej stało, co może spotka księcia Józefa Ferdynanda, to jest przeznaczonem zapewne i całemu potomstwu elektora, mniejsza w jaki sposób, czy przez gwałt czy drogą skrytą.

Oстрыm był i wyraźnym wyrzut powyższy, jakkolwiek sprawiedliwą miał przyczynę; jakoż wysokiego tylko rodu damie był do przebaczenia. Melchior Polignac, który obok duchownej swojej godności, posiadał znaczną dozę narodowej i rycerskiej szlachcie tylko francuskiej właściwej pychy, zarumienił się z gniewu; a nie posiadając jeszcze tej niezachwianej obojętności, której z wiekiem nabył, ledwie co nie odpowiedział w sposób, któryby całą skłonność ku niemu Maryi Kazimiry w nienawiść był zamienił a tem samem popsuł wszelkie Ludwika XIV. zamiary.

Król atoli niechętnem sercem w te odezwał się słowa :

— Raz jeszcze proszę waszej królewskiej mości o umiarkowanie, proszę nie mieszać smutnych wprawdzie lecz nieodzownych skutków wojny z rzeczami, o których tu przynajmniej wspominać zbyteczną jest rzeczą; zaprawdę — dodał z powagą — należałoby mi przeprosić wielkiego ambasadora Francyi za doznane dopiero przyjęcie, gdyby sam pan ambasador nie potrzebował mego przebaczenia za niektóre rzeczy, będące większej cokolwiek wagi niż proste słowa!

Poważna Jana III. mowa ukoila uniesienie się opata de Bonport; dotknęła atoli przedmiotu, którego sobie przypomnieć nie mógł i który mu dla tego ważniejszym się zdawał niż wyrzuty Maryi Kazimiry; odpowiedział więc z ukojoną nieco żywością:

— Nie wiem coby takiego gniew królewski przeciw mnie wzbudziło, ale uniemam, że się równie łatwo usprawiedliwić z niego potrafię, jak z oskarżeń królowej. Wasza królewska Mość źle jesteś zawiadomiona, zapewne przez nieprzyjaciół swej spokojności.

I ja otrzymałem doniesienie, jakem dopiero powiedział, wiem że margrabia d'Artagnan przez marszałka de Villars został wysłany.

— Marszałek de Villars — przerwała mu królowa — podług dzisiejszego zwyczaju na nic więcej nie patrzy jak tylko na własną korzyść, szczyci się ze swojej sławy, lecz nie będzie miał sławy z uszanowania dla kobiet, których podług powszechnej wieści szczegółniejszym nie jest czcicielem.\*) Lecz nie on tylko sam, cała Francya jest już nie do poznania, niepodobna do tej jaką była w dawnych czasach, gdy honor był najdroższem skarbem dla wyższej szlachty; wyższa szlachta nie zna dziś innego honoru jak rzucać pochlebne słówka Ludwikowi XIV. gdy przechodzi przez wersalską galeryą, jak wzbu-

---

\*) Kto odczyta pałiętniki Elżbiety Karoliny d'Orleans, łatwo zgodnie do czego zmierzła mowa królowej, oraz stopień jej gniewu, w którym pozwoliła sobie wspomnieć o podobnym przedmiocie.

dzie kwaśno-słodki uśmiech pani de Maintenon, dobijać się o jej łaski i wielki wstęp do zamku (*grandes entrées.*) Nie dziwota więc, że francuscy naszych czasów kawalerowie z babami i dziećmi bój wiodą!

— Nie z babami, nie z dziećmi wojują dziś Francuzi — odpowiedział na nowo rozgniewany poseł; — dowiodą jeszcze, że umięją z mężami walczyć, a męstwo i grzeczność w równym posiadają stopniu jak dawniej. Dwojako jest bolesnym podobny zarzut, skoro wychodzi z ust rodowitej Francuski i ma nadzieję, że go Wasza królewska Mość cofniesz, jeśli raczysz zwrócić oko na to pismo arcychrześcijańskiego króla, które mi złożył polecił.

— Nia jesteśmy ciekawi — odparła zimno i dumnie królowa — zwracając Polignakowi papier — nie jesteście ciekawi czytać zawsze słowa, które są niezgodne z czynami. Oddajcie list ten naszemu kanclerzowi, mości panie, możecie tego natychmiast dopełnić, bo właśnie się zbliża.

W rzeczy samej nadszedł biskup płocki, co niezmiernie uradowało opata de Bonport, bo obok niego szła dama, której wczorajsze przybycie i dzisiejsze ukazanie się, poczytywał za szczęśliwy wypadek, choćby nawet zamiarowi pomyślny nie odpowiedział skutek.

— Najjaśniejsza pani — zawołał Andrzej Żaluski wskazując na zbliżającą się zwolna margrabinę de Bethune — racz. dozwolić, bym z urzędu mego wprowadził damę, która niecierpliwie oczekując sposobności oglądania Waszej królewskiej Mości, prosiła mnie, abym usunął przeszkody, które jej etykieta stawiała. Spodziewam się, że mi to wybaczonem będzie.

Podniósł oczy król, a poznawszy Ludwikę de la Grange chciał się porwać z miejsca, ból go atoli na krześle zatrzymał; podał więc rękę przybyłej z dobrocią, jak gdyby na chwilę o swej chorobie i o niesnaskach, które niedawno czolo jego zachmurzyły, zapomniał.

A gdy pani de Bethune zgiąwszy kolano i uchwyciwszy podaną sobie prawicę, wbrew dworskiemu obyczajowi, uściśnąć ją chciała, powstał i rzekł żartobliwie:

— Widzicie mościa margrabino, że was wita podagryk, tysiącem innych boleści obarczony cherlak; nie chcecie go więc wystawiać na przykrość odmówienia wam tego, co by nie przystało. Przestańcie więc na tem kiedy powie: Witaj nam droga pani siostrze, witaj w Polsce i w Wilanowie.

Ośmielona margrabina powstała, rzucając wzrok niepewny na królową, zdziwiła się jednak nader przyjemnie, gdy ta powstawszy z miejsca, wyszła ku niej w postaci nader odmiennej niż wtedy kiedy ją zęgnęła.

Nie mogła sposobniejszej obrać pory do widzenia się z siostrą. Cały umysł Maryi Kazimiry zajęty był gniewem na opata de Bonport; zrodziło go nietylko macierzyńskie, ale i innego rodzaju uczucie, którego by może nie wyznała.

Cieszyło ją nawet widoczne na pozór upokorzenie margrabiny, nie stała już przed nią dumna wielkiego posła Ludwika XIV. małżonka; ani niewiasta która sama niegdyś polityczną rolę z patetycznym wymusem grywała; stała prosząca i nie bez radości, widziała królowa w podobnej przed sobą postawie dostojną francuzką damę, w obec francuzkiego posła.

Powitanie jej zatem, lubo nie tak uprzejme jak Jana III. przeszło jednak wszelkie oczekiwanie margrabiny de Bethune.

— Panie Plocki — zawołał król żartobliwie po pierwszym przywitaniu — czy chcecie w istocie ręczyć za to, coście uczynili? Czyż nie wiecie, że wprowadzona dama i królom samym może być niebezpieczną? Raczycie przyjąć margrabino kilka komnat w Wilanowie.

Nie chcemy abyście swoim dworem mieszkali, przybywać zechcecie do naszego stołu. Podobnie jak brat nasz Karol XI. Szwedzki, nie popisujemy się z kucharzem przed naszymi ministrami \*) a przeciw innego rodzaju niebezpieczeństwu bronieć będzie obecność samej królowej.

---

\*) W czasie bytności margr. de Bethune w Stokholmie, Karol XI zabronił panom szwedzkim bywać u siebie na obiadach; żeby zaś ten zakaz mniej był uderzający, rozciągnął go i do ministrów zagranicznych.

Miłem było margrabinie a razem zaszczytnem i odpowiedniem zamiarowi to zaproszenie dostojnego szwagra, pochlebiał nawet jej dumie, sposób w jaki wyrzeczone zostało; wiedziała dobrze jak jej teraz aż do sposobnej pory zachować się wypada a gdyby i zapomniała, łatwoby jej natychmiast ściśnięte brwi królowej, przywróciły pamięć. Odpowiedziała tonem skromnego żalu:

— Gdyby łaskawa Waszej królewskiej Mości wola nie tak mi była obecna, jak dawno uplynione czasy, sądziłabym, że Wasza królewska Mość ze mnie żartujesz.

Uplynęły już czasy, w których małżonka margrabiego de Bethune szczyć się mogła jakowemś znaczeniem i gdybym była rada ich powrotowi, to jedynie dla tego, by niektórych błędów uniknąć, które wówczas popełniłam.

Jestem tylko biedną wdową, co z winną wdzięcznością przyjmuję łaskę, Jaka Wasza królewska Mość obdarza ją raczysz, i która dobijać się o nią nie byłaby się pokusiła, gdyby nie dzielne wstawienie się innej osoby.

W czasie całej tej rozmowy, na opata de Bonport żadnej nie dawano uwagi; do czego nie będąc nawykłym gotował się już do odejścia, zwłaszcza że widział, iż pierwsze słowa margrabiny usuną wynikłe nieporozumienie i ulagodzą gniew monarchini. Król go atoli wstrzymał — mówiąc oziębło:

— Wybaczcie Mości Panie, że zdarzenie familijne, to jest przybycie pani margrabiny przerwało nam interesa większej wagi.

Wolą jednak jest moją, abyś waszmość był odprawiony, nim jeszcze Wilanów, nim tę komnatę opuścisz.

Słowa Jana III. miały w sobie coś tak rozkazującego, a nawet groźnego, że posel francuski poniewolnie pozostał.

Tymczasem pani de Bethune, zbliżyła się już była do Maryi Kazimiry.

— Dozwól Najjaśniejsza Pani — rzekła w uroczysty sposób — wręczyć sobie to drogie dla mnie pismo, bo odejmujące Waszej królewskiej Mości bolesną obawę i dające mi nadzieję, że mnie obdarzysz częstką tej łaski, którą mnie elektorowa bawarska zaszczyca.

— A więc widzieliście elektorowę? — szybko zapytała Marya odbierając list z rąk siostry — czy byliście w Brukselli?

— Nie w Brukselli — odpowiedziała — lecz w Luttich gdzie zastałam i odjechałam Jej królewską Mość w najpożądańszem zdrowiu.

— A więc moja córka nie była zamkniętą w obleżonem mieście, ani wystawioną na śmiercionośne strzały marszałka de Villars? Toż jej i nasze nadzieje nie zostały jeszcze zniweczone przez napaść wojsk francuzkich?

— Elektorowa — odpowiedziała margrabina — słusznie się obawiała, by wieść daleko rozpостarta, a ztąd zwiększona, nie napelniła bojaźnią drogich jej rodziców; powierzyła mi zatem równie jak jednemu z sług swoich to pismo, które zapewne wszelkie niepokoje osłodzi.

Wiedziała dobrze, że siostra jej dostojnej matki dodoży w tej mierze wszelkiej pilności i gorliwości i uzupełni ustnie to, czego pismu na dokładności braknie. Zaszedł wprawdzie wypadek, który królewską i elektorską rodzinę smutkiem zappełnił, ale niesiono już do grobu zmarłego księcia, gdy wojska francuskie pod Bruksellę podeszły.

Wkrótce potem przysłał pan de Villars do elektorowej margrabiego de Artagnan, donosząc iż twierdzą zamyka i zapytuje: czy elektorowa wyjść z niej nie chce?

Idąc za podaną sobie radą, Jej królewiczowska Mość odjechała bez przeszkody do Luttich. Com opowiedziała Waszej królewskiej Mości, potwierdzą własne wyrazy księżnej.

Królowa otworzywszy list przemówiła do swego małżonka po niejakej chwili:

— Tak jest, wszystko jak margrabina powiada, tym przynajmniej razem elektor stratę swoją może przypadkowi lub naturze przypisać.

Jan III. uśmiechnawszy się cokolwiek na ten ostatni przycinek Maryi, którego żadne przekonanie przytępićby nie mogło, odpowiedział:

— Dzięki naszej siostrze, że mi oszczędziła niesprawiedliwości, bo niesprawiedliwością jest bardziej kogo obwiniać,

niż zasłużył. Wy moja żono winniście być siostrze szczególnie obowiązaną za to, iż ziomków waszych od zarzutu, jakoby ducha rycerskiego stracili, obroniła. Oby tak było i winnych wypadkach!

Dalekim był Polignac od okazywania jakiegokolwiek radości lub tryumfu, będącego cechą dusz małych, że został usprawiedliwiony. Szlachetne umysły nie szczycą się z tego, że źle nie uczyniły, a roztropność radzi im również gardzić tak nikczemną pochwałą.

Chciał wszelako kilka tylko słówek powiedzieć, lecz i ten zamiar nie udał się; bo Marya Kazimira nie spojrziała nawet na niego będąc ciągle rozmową z siostrą i biskupem płockim zajęta. Król atoli siedział odosobniony ze spuszczoneymi na dół oczyma.

Długiem się zdawało posłowi to milczenie, przerywane tylko szeptaniem królowej w drugim końcu sali krótkimi odpowiedziami, jakie dawali biskup płocki i margrabina. Czekał on na pozwolenie odejścia, którego nigdy tak nie pożył jak teraz, bo czuł potrzebę uzbrojenia się w samotności lub towarzystwie doradcy, przeciw spodziewanej walce. Lecz zawiodły życzenia. Król, jak gdyby po długim wahaniu się coś postanowił, podnosi głowę, mierzy Polignaca smutnem i groźnem okiem i tak mocnym do niego głosem przemawia:

— Cóżem panie pośle bratu memu królowi uczynił, iż mi śmierci życzy, i tej koronie nim jeszcze z mojej głowy spadnie, rzuca przekleństwa, wydzierając ją memu potomstwu?

— Najjaśniejszy panie — zawołał wzruszony Polignac — cóż ci nawzajem uczyniła Francya, że ją tak srodze obwiniasz, dając ucho podszeptom, które jedyną są przyczyną tego co słyszę.

— Nie sądziliśmy nigdy — ponowił Jan III. — żebyście panie opacie tak łatwo przyznali, co wasz pan przekroczeniem praw, lecz co wy panie Polignac, zdradą mego zaufania i niewdzięcznością ku nam, nazwać powinniście. Nie tajno nam, że urząd wielkiego posła z wielu rzeczy tłómaczy, ale nie uwalnia od obowiązków honorowego i szlachetnie myślącego człowieka.

— Jak widzę — odpowiedział poseł — podejrzenie Waszej królewskiej Mości nietylko na mój urząd ale i na moją osobę pada.

Jako posłowi arcychrześcijańskiego króla, służy mi prawo zapytać, co jest powodem groźby, którą w słowach Waszej królewskiej Mości znajduję i która prawom mego urzędu uwłacza; ale jako kawaler, upraszam Waszej królewskiej Mości o wyjaśnienie mi wyrzutu, które równie mój honor jak serce dotyka. Ostatnie będzie świadectwem przywiązania mego do osoby Waszej królewskiej Mości, które teraz zaprzeczonem widzę.

— Zaprawdę, panie Polignac — rzekła królowa zbliżywszy się szybko — trudno przypuścić, aby rzecz podobna stała się bez waszej wiedzy i przyzwolenia. Krzywdziłoby nawet — dodała złośliwie — waszą głęboką naukę, gdy w Wersalu bez waszej wiedzy coś podobnego przedsięwzięto.

Jesteś Francuzem mój panie, Francuzem z czasów Ludwika XIV. równie jak wszyscy twoi ziomkowie poczytałbys za wstyd nie poświęcić wszystkiego swojemu monarsze, choćby nawet honoru, choćby obowiązków, których niegdyś ziomkowie nasi nigdy nie nadwerekali.

Po tych słowach zamilkła z obawy, iżby mowa zadaleko posunięta nie odkryła jej osobistej ku Polignakowi urazy. Na co tenże śmiało lecz z uszanowaniem tak odpowiedział:

— Raczy tedy najjaśniejsze królestwo odkryć mi rzecz całą; jeśli dotyczy dobra mojego pana, nie zaprzeczę mego współdziałania, bo jeśli to prawdą ma być, o czem dopiero pierwszy raz słyszę, nie daje jeszcze prawa do wyrzutów mojemu panu ani razi honoru jego posłańca.

— Przekonaj się sam panie pośle — rzekł król podając mu papier — przekonaj się, czy ten list zgadza się z twojemi obietnicami.

Polignac czytał czas niejaki pismo, naprzód szybko, potem zastanawiając się nad pojedynczemi miejscami; żadna jednak żyłka na jego twarzy nie zdradziła jego uczuć.

Nakoniec rzekł z wymuszonym uśmiechem:

— Ile widzę pismo to ma oznaczyć list dyplomatyczny, ułożony w mojej ojczyznej mowie, ale luboć jestem posłem i Francuzem, wyznać muszę, że sposób jego pisania jest mi równie niezrozumiały jak jego treść obcą.

— Więc może mój kanclerz snadniej te hieroglify odgadnąć zdoła — rzekła Marya, zmaglając rozkazującym gestem posła, do ustąpienia pisma biskupowi. — Chciejcie miłościwy panie wyreczyć pana Polignaca.

Przytomnych oczy zwróciły się na niego, podczas gdy Andrzej Załuski z wolna i dobitnie dziwną treść pisma wykładał. List ten pisany do cesarza od Ludwika margrabiego Durlach-Badeńskiego, zawierał wiadomość, że mu dwór wersalski wszelką pomoc na sejmie elekcyjnym w Polsce zapewnił, byle jako jeden z najznacześniejszych cesarskich generałów gorliwie i chętnie przyczynił się do zawarcia pokoju pana swego z Francją.

Dodatek zawierał w kopii pismo z gabinetu Ludwika XIV., z podpisem sekretarza Stanu pana Chamilly, zachęcający margrabiego usilnie, do ubiegania się o tak kosztowną nagrodę, która go wkrótce spotkać może, zwłaszcza, iż chwila zejścia Jana III. się zbliża, a ludząca nadzieja jego, że syn będzie następcą, do czasu tylko z innych widoków politycznych jest utrzymywana. Dalsze zaś stosunki królewskiej familii, przytoczone w tem oświadczeniu, mogły być odgadnione z świadectwa tego, któremu zupełnie były znane.

— Słyszałeś więc mości panie i jak się zdaje pojąłeś, co ci dotąd niepojętem było — rzekł urażony król z przyciskiem. — Prawda, i nam to jest niepojętem, dla czego wasz pan po tylu oświadczeniach przychylności, chciał nas poświęcić na okupienie pokoju, który mniej nagannym mógł zawrzeć sposobem.

Mości pośle, potrzeba wieku cośmy dożyli; i nie mało gorzkich doświadczeń, ażeby się z tą myślą oswoić, że waszmość przyjęty z staropolską gościnnością i królewską łaską, tak się wywdzięczasz za zaufanie, którem go obdarzyliśmy.

Potem zwracając do królowej, mówił dalej:

— Widzisz pani, jak dziwnie z twojej łaski korzystają? Radziłyśmy przypomnieć wam dane niegdyś słowo, że zosta-

niecie samą tylko Polką; przytem rzuciwszy wzrok pogardy na opata Bonport, dodał:

— Teraz sądzę, nie będzie wam trudno wyrzec się podobnych ziomków. Cóż wy na to panie Polignac? Nie macieź co odpowiedzieć?

— Nie, miłościwy panie! — odpowiedział z ogniem ośmielony już poseł; — nie mam co odpowiedzieć, powtórzę tylko pytanie, które mi Wasza królewska Mość już raz uczynić pozwoliłaś.

Co zawiniła Francya, co król arcychrześcijański, że czynione zarzuty popiera list jednego z oficerów jego nieprzyjaciela? Wiadomości wersalskie, które do Waszej królewskiej Mości przez Wiedeń dochodzą, potrzebują dokładnego roztrząśnienia.

— Zapomniałeś waszmość o dodatku? — rzekła Marya Kazimira.

— Nie widzę żadnego — odpowie opat — pismo to nie ma cechy wiarogodności, niema na niem podpisu, a podrobione kopie żadnego nie mogą stanowić dowodu przeciw potężnemu monarsze.

I jeszcze śmiem zapytać: jak można wierzyć pismu, które dowodziło nietylko złość ale i nieprzezorność. Kiedyż to rzeczy wielkiej wagi powierzano sługom przeciwnika? Kiedyż to poświęcano przyjaźni ukoronowanego monarchy dla przysłużenia się ubogiemu księciu, władzę potężnego mocarstwa, żołnierzowi, który prócz szabli nic nie posiada? Jak można myśleć, że mój pan opuści Jana Sobieskiego dla Ludwika z Durlach?

Nie bez przyczyny użył Melchior Polignac tak pochlebnych wyrazów, które w prostocie wyrzeczone najszlachetniej zapalą łagodzą, ale mocne uniesienie gniewu, zawiodło zamiar jego, z niechęcią rzekł król:

— Znowu teraz jak zawsze, gładkimi słowy chcesz leczyć bolesne rany. Powiadają że my nie pamiętamy uraz, lecz teraz poznajemy, że co w prywatnym enote, to często w monarsze jest winą.

Nie pierwszy raz doświadczamy, że łagodność miasto rozbrojenia źle myślących, do nowej utarczki ich ośmiela, dla tego na przyszłość zrzekamy się tej niekrólewskiej cnoty.

Strzeżcie się, mości opacie B o n p o r t, byście pierwsi nie doznali skutków przedsięwzięcia naszego! Doszła już miara niewdzięczności i w naszym własnym kraju i na cudzoziemskich dworach i u tych co nas najbliżej otaczają, których my naszą przyjaźnią zaszczytili i w naszym własnym rodzie.

Prędko pochwycił posel ostatnie słowa, z żywością wybiegom towarzyszącą, zawołał:

— Któż częściej nademnie bywał świadkiem tej niewdzięczności?

I kto żałośniej nademnie ubolewał? Nawet w tej chwili, gdy mię niezasłużony gniew Waszej królewskiej Mości spotyka nie mogę mieć za złe tego podejrzenia sprawdzonego tylu zdarzeniami, zdarzeniami, które mi częścią przez Waszą królewską Mość objawione zostały, częścią z innej strony do mej wiadomości doszły.

I jam slyszal o haniebnym zamachu na życie dostojnej osoby i jam dzielil z Waszą królewską Mością całą boleść z powodu zapamiętałej niewdzięczności młodzieńca, którego święte węzły czci i wdzięczności z osobą jego wiążą.

Wprawdzie podobny wypadek głęboko razi szlachetne serce królewskie, ale powodowane mądrością rozróżni wkrótce niewinnego od przestępcy.

— Mości opacie — dał się slyszec biskup płocki — jak mniemam przywodziisz zdarzenie dotąd tajemnicą będące, a które sędziogo łączno w błąd wprowadzi.

Jakiekolwiek są powody, które wspomnianego młodzieńca wstrzymują stawić się zwycięzko przeciw oszczercom, bądźcie pewnym, że powody te są równie nienaganne, jak jego czyn, na którym się nie poznano.

Niezawodnie nadejdzie dzień usprawiedliwienia jego, tymczasem ja za nim stawiam rękojmą i bez wątpienia mam do tego więcej powodów i prawa nad innych.

Na co król podając mu rękę mówił z wolna i posępnie:

— Czcigodny biskupie, po sobie sądzisz o świecie. Dowiodłeś wprawdzie, że odmówione żądanie nie zmniejsza w oczach twoich dawnej przychylności, ale nie każdy tobie równy. Większa część ludzi, panie Płocki, traci pamięć dawnych dobro-

dziejstw w pierwszej chwili niechęci z powodu raz odmówionej prośby.

— Miłościwy panie i królu — rzekł wyraźnie lecz półgłosem Andrzej Żaluski, rzucając gniewliwy wzrok na Polignaka. — Za zezwoleniem Waszej królewskiej Mości wyluszczę Jej całą rzecz w przyzwoitym czasie. Nie sam oskarżyciel przodkuje; *audiat et altera pars*.

— I na co? — pytał Jan III, takim głosem jak wprzód. — Nie miło nam, przed zejściem z tego świata, szukać nowych dowodów jego zgorzenia. Poruczyliśmy Bogu w ofierze zapłatę za ten czyn, a pamięć jego odnieśliśmy do wspomnień tylu bolesnych przygód. Lecz gdy nam się podobało — mówił dalej ostro i z tonem rozkazu — to zdarzenie puścić w niepamięć, wcale nieprzystoi cudzoziemcowi i posłowi obcego dworu znowu je wyświecać.

Nawet mu to mało posłuży, bo jeśli można pobłażać tam gdzie pobłażanie nie ciągnie za sobą skutków, wcale inaczej będzie tu, gdzie spokojność państwa i godność naszego domu jest zagrożona. Zaniechaj mości pośle, tłómaczyć własną winę oskarżeniem innych, za którymi może mówi niewinność, jaką wy acz stałych łask moich doznawaliście, poszczycić się nie możecie.

— Łaski Twojej Panie zawsze doznawałem — przyznał Melchior Polignac — i spodziewam się, że zasługuję na nią nadal. Baczność właściwa posłom i zaszczytne zaufanie obojga Waszej królewskiej Mości zawiadomiły mię o tem, co serce Waszej królewskiej Mości najbardziej trapi.

Kilkakrotnie pocieszałem rodziców w ich nieporozumieniu z synami i niezgodzie z pierworodnym. Prawda, że ile tego charakter urzędu i cześć winna dla rodu Waszej królewskiej Mości dozwalały, donosiłem Panu memu o bolesnem położeniu Waszem w chęci zjednania pomocy i przyjaźni monarchy mego ku Wam miłościwy Panie, tam gdzie moje ustawały siły. Ten tylko był jedyny podstęp, któregom sobie pozwolił.

A ciągła usilność pana mego w przywróceniu zgody rozstrzyga wątpliwość, czyli doniesienia moje były ze szkodą Rzeczypospolitej i domu Waszego królewskiej Mości, równie jak i

moja gorliwość, w urzędzie posła i w osobistym uczuciu czci i szacunku dla Waszej królewskiej mości. Ciebie miłościwa pani, wzywam na świadka prawdy mej mowy.

— Tak jest — odpowiedziała Marya Kazimira — obrałeś W Pan, jak to pismo dowodzi, najskuteczniejszy środek pojednania zawiści książąt, usuwając obudwom jabłko niezgody. — Polignac zawołał z ogniem :

— Nie chwytalem się nigdy takowego środka, zareczam że i król Ludwik nie miał go nigdy w myśli.

Stoję przed potężnym mocarzem ; wzrok jego, ów postrach nieprzyjaciół, zwraca się z gniewem ku mnie ; jednak gniew ten mię nie lęka, gdyż tylko niechęć i oszczerstwo mogły mię w rząd jego nieprzyjaciół policzyć. Stoję bezbronny, lecz ufam prawu, jakie przystoi fałszywie oskarżonemu przed mądrym i sprawiedliwym sędzią.

Jan III. którego rycerska dusza śmiałość nad wszystko ceniła, poważając zawsze otwartość, choćby nawet pozorną łagodnym odpowiedział tonem :

— Dobrze czynisz mości pośle, nie uznając winy, której wykrycie, na mój honor królewski nieprzyjemne dla ciebie ściągnęłoby skutki. Lecz pamiętaj, że proste zaprzeczenie nie zbija piśmiennego świadectwa.

— Ja nie uznaję tego świadectwa — odpowiedział opat w sposobie jak wyżej — o wielokrotnym fałszu przekonywa list, który nie jest ani w gabinecie mego pana, ani ręką pana Chamilly, ani żadnego Francuza pisany.

Jakimże dowodem on być może w tak ważnej sprawie ? Czyliż kilka słów do cesarskiego oficera napisanych, dostatecznemi są do narzucenie króla potężnemu państwu ? Zaprawdę miłościwy panie, los połowy świata nie tak łatwo rozstrzygnąć a wielkiego przedsięwzięcia nie takie są ślady.

Gdyby co podobnego w Wersalu przedsiębrano, uszłoby to wiadomości tamtejszego posła Waszej królewskiej mości i czyliżby cesarz nie udzielił tak ważnych zleceń posłowi swemu przy tutejszym dworze, końcem przedsięwzięcia stosownych środków ? Zaknijmy go na cześć i sławę, czyli wie o podobnym układzie ?

Zaprzeczy, bo luboć moim przeciwnikiem, jest jednak hr. *Thun* szlachetnym mężem.

Płynna wymowa i żywość wyrazów sprawiły na królowej oczekiwane wrażenie; w zamyśleniu stała trzymając w rękę pismo będące powodem sporu i dozwoliła wziąć je posłowi, który z pokorą po nie sięgnął.

— Zaprawdę — rzekł on dalej, jeszcze raz z śmiechem pogardy spojrzawszy — nader niezgrabny, podstęp dłużej nad chwilę nie zdoła uwodzić waszej królewskiej Mości.

Niech miłościwa pani albo margrabini rzuci okiem na pismo, a znajomość ojczystej mowy przekona je, czyli takowe w tonie efemeryd paryskich osnowane, może być płodem dworu *Ludwika*, a tem mniej pochodzić od sekretarza króla *Francyi* i być przesłanem księciu państwa niemieckiego.

Cofnęła się w tył margrabina z udaną skromnością, mówiąc: że tak co do znajomości języka jako i polityki, (której to pismo bez wątpienia dotyka) ustępuje siostrze i dla tego nie chce być w rozbiórze onego pierwszą. *Melchior Polignac* przystąpił wtedy spiesznie do bliskiego stolika, porwał kilka drukowanych zeszytów i stanął przed królestwem.

— Oto jest *Lejdejska* gazeta, którąm miał zaszczyt przesłać Waszej królewskiej Mości. Pozwól Wasza królewska Mość na chwilę łaskawej uwagi.

*Racz Miłościwa Pani* — mówił dalej przeryniając gazety, w której ówczesne sprawy *Europy* z śmiałością republikańską, a z zawziętą nienawiścią ku *Francuzom* były traktowane.

*Racz miłościwa pani* przeczytać, jak haniebnych uwag pod protekcją stanów holenderskich pycha kupców ratawskich o dostojnych głowach królewskich sobie pozwala. Nawet o królu polskim często wspominają ci nowiniarze i na każdej karcie znajdziemy doniesienie o bliskim zejściu którego z monarchów, co dzięki Bogu nie jest prawdą; a wszystkich tych wiadomości źródłem ma być *Wiedeń*.

Racz miłościwa pani porównać treść tych wiadomości z tym listem, ich sposób pisania ze stylem mniemanego Chamilly, a łatwo rozpoznasz gdzie oczekują tego wypadku, o którym Polska i Francya z obawą myślą.

Królowa milczała, lecz spojrziała na męża wzrokiem badawczym, czyli i u niego ustąpiły już podejrzenie i niechęć. Ale król Jan zmarszczywszy czoło rzekł:

— Widzimy mości ambasadorze, że nam na dostatecznych dowodach zbywa, by was o tem przekonać, cośmy niechętnie przyznali. Odraczamy tedy aż do dalszego rozpoznania. Powolność przystała sprawiedliwości, ale bądźcie pewnym, że w swoim czasie nie będzie wykonaną.

— Dlaczego nie ma być wykonaną natychmiast? — pytał się wzruszony opat Bonport. — Czyliż ten czas nie jest dogodnym? Bezwątpienia wolno panu memu, arcy-chrześcijańskiemu monarsze z wysokości tronu spoglądać okiem pogardy na podstępne intrygi, ale poddanemu obojętność w tej mierze nie przystoi i każda chwila trwającego podejrzenia sławę jego hałbi. Wszak rycerska dusza monarchy polskiego nie przygani mi tego uczucia i nie odmówi mi prędkiej sprawiedliwości, o którą z pokorą i usilnie proszę.

Nie jest mi nieznany ów Romanini, doręczyciel sławnego artykułu, luboć go z bliska nigdy nie widziałem, bo hotel francuskiego posła, nie jest miejscem schadzki Włochów i Niemców; inny pałac — wyznać muszę — służy do tajemnych obrad.

— Przebacz Wasza królewska Mość — dodał z oziębłą powagą, gdy spostrzegł gniewne poruszenie króla — niechętnie wspominam księżęcą osobę syna w przytomności ojca; ale tu idzie o moją sławę, której bronić będę przeciw pierwszym moim carzom świata. Nie racz mi przeto mieć za złe miłościwy panie, gdy upraszać Waszej królewskiej Mości będę, abyś poszukiwał związków księcia Jakóba z dworem sztokholmskim, wrodzonym nieprzyjacielem jego ojezyzny.

Może się wtedy i sposób objawi, jakim list margrabiego do Warszawy przybył. Odwołuję się do przekonania Waszej królewskiej Mości, lubo mi ani na dowodach nie zbywa, ani nawet na świadku, którego długi pobyt w stolicy szwedzkiej i ciągle stosunki rzetelności są rękojmią. Świadek ten jest przytomny, albowiem — w tem obrócił się żywo ku margrabinie — albowiem was pani de Bethune dwór wersalski rękojmią prawdy mej mowy postanowił.

— Mię? — zawołała Ludwika de la Grange, z udaniem przełknięciem. — Dla Boga, jak może król wkładać odpowiedzialność na kobietę, na wdowę, która od marności świata ku niebu zwrócona, z przykrością sobie zgiełk jego wspomina, co ją tak długo wstrzymywał od drogi zbawienia? Jak może się domagać, bym siała niezgodę w tym domu królewskim, gdzie przytulek znalazła?

— Mościa Pani — rzekła Marya Kazimira z przyciskiem — jak uważam bardzoż zpobożniała, odkądśmy się nie widziały. Więc musisz wiedzieć, że od wstępu na dwór nasz zaciągałaś powinność przychylności ku twemu panu. Myśmy dotąd w łaśce niezmienni, dlatego dopełnienie tej powinności jest warunkiem zezwolenia mego na przyjęcie, którem cię król zaszczycił.

— Wasza królewska Mość rozkazujesz — odpowiedziała margrabina Bethune z pokorą i zwolna — posłuszna, niechętnie zeznaję, że słyszała nieco o królewiczu. Zezwól jednak miłościwa pani, w swobodniejszej chwili wyłożyć przekonujące dowody, by mi to smutne zdarzenie nie zatrulo tej pierwszej chwili, która mię opieką i laską obojga królestwa obdarza.

— Więc wejrzyj na moję prośbę laskawem okiem, miłościwy panie — powiedział Polignac.

W imieniu króla mego domagam się przytrzymania owego Romaniń; i w chęci uniewinnienia się przed obliczem twojem panie, zrzekam się prawa urzędu mego, żądam aby stanął mi w oczy.

Na to ocknęła się w sercu Maryi Kazimiry cała nienawiść

ku najstarszemu synowi i rzekła z naleganiem do króla Jana trzeciego :

— Żądanie opata Bonport znajduję słusznem i nie wątpię paunie, że dzieląc zdanie moje, zezwolisz.

— Daj pokój — odpowiedział król słabszym głosem — daj pokój i nie domagaj się bolesnej inkwizycyi, której skutkiem będzie dowód, że ojciec zbyt długo dla syna żyje.

— W imieniu Ludwika XIV. mówiłem — przerwał poseł śmiało — i nie wolno mi ustąpić. Słowo moje jest słowem mego monarchy do Waszej królewskiej Mości wyrzeczonym.

Królowa wtedy z mocniejszym naleganiem rzekła :

— Nie obrażajmy potężnego przyjaciela dla księcia, który acz naszym synem, zawsze się nam nieprzyjaznym okazywał.

— Przyjaciela? — powtórzył Jan III. z boleśnym uśmiechem — podobno żadnego już nie mam.

Potem powstał z trudnością z krzesła i idąc pomału mówił głosem przytłumionym :

— Niech się więc stanie, czego żądasz i co zowiesz królewską powinnością. Nie łatwy to urząd króla, coraz bardziej wydiera spokojność i odzyskać jej niema nadziei, chyba w sklepieniach katedry krakowskiej.

Przytrzymanie atoli R o m a n i n i e g o z mniejszym odbyło się pośpiechem, niżli się po naleganiu posła francuskiego spodziewano. Kilka osób miało go nawet widzieć chwilą przed przytrzymaniem w bliskości palacu d' A r q u i e n.

Zapytany zeznał, że kopią od ministra cesarskiego otrzymał, z przyrzeczeniem nadesłania oryginału. Wkrótce potem uwolniony opuścił Warszawę bezkarnie i spokojnie.

Domyśleć się jednak można, że to dotąd nie odsłonięte zdarzenie, dworowi francuskiemu i jego posłowi mniej było obcem, jak udawano, gdyż po śmierci króla, dobijał się istotnie Ludwik Durlach badeński o koronę polską. Ale Polignakowi udało się było zsunąć podejrzenie na królewicza Jakóba, wzra-

stająca niechęć królowej je utrzymywała, a stale milczenie królewicza i upór potwierdził.

Tak tedy wypadek, który opatowi Bonport zagrażał zupełną utratą wpływu, jeszcze wyżej go podniósł; dalszy ciąg nam pokaże, jak z niego korzystał.

---

## ROZDZIAŁ II.

---

W wschodniej stronie dawnych Prus królewskich, na jednym ze wzgórków rozległej równiny, stał nad obszernem jeziorem starożytny zamek Drahim.

Za czasów Bolesława Krzywoustego, jako warownia przeciw niepewnym hołdownikom korony, dzikim i wtedy pogańskim Pomorzanom zbudowany, nosił znamiona dawnego bytu lat upłynionych. Główny budynek, nieforemny i skąpy w okna, otaczały niewysokie lecz mocne wieże; w około były budynki, stajnie, spichrze i kuchnie, opasane dosyć jeszcze trwałymi murami, wałami i okopami.

Przystajemy na tem krótkiem opisanu zamku starościńskiego, gdyż nie do niego nam czytelnik towarzyszy.

Starostwo drahimskie zastawiła była Rzeczpospolita w traktacie wieluńskim 1657 margrabi brandeburskiemu Frydrykowi Wilhelmowi; ale dla nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza Wazy i wyczerpionych sił państwa za następcy jego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, nie nastąpiło wykupno. Po śmierci Michała, podczas bezkrólewia, gdy sejm elekcyjny senatu i rycerstwa uwagę zajął, a tem samem osłabione siły bardziej jeszcze nadwątlil, zajął Frydryk Wilhelm Wielki samowładnie, bez opowiedzenia, zastawione starostwo i jak wieść niosła w znowie z ówczesnym posiadaczem tej ziemi.

Posiadaczem starostwa tego był brat zmarłego króla Dymitr Wiśniowiecki, który przewidując rezultat wyborów, sądził korzystniejszym dla siebie przejść na stronę elektora, aniżeli bronić o królewskiej, które dawny przeciwnik domu jego miał posiadać. Przeciwnikiem tym był Jan Sobieski, którego otwartość i wspaniałomyślność wkrótce Dymitra do wiernego przywiązania zniewoliła.

Napróżno później domagał się wydania tej ziemi starosta, napróżno się i książę Bogusław Radziwiłł luboć spokrewniony z elektorem przyczyniał, napróżno i Rzeczpospolita wypłacić zastaw przyrzekała.

Oszczędny elektor, mało potrzebując pieniędzy, lecz dla dumy i przyszłych widoków pragnąc rozszerzenia swych granic, odmawiał wszelkie wstawienia się. Wiedział że króla Jana myśli ku południowi zwrócone były, sądził przeto, że może odrzucić żądanie stanów, których potężne Jana III. nie popierało ramie.

Tak tedy znacznej części dawnego starostwa drahimskiego, powstał magistrat drahimski przyłączony do cyrkułu księcia pomorskiego. Starożytny zamek namiestników królewskich stał się mieszkaniem brandeburskiego Justycyaryusza, a w salach, gdzie niegdyś zwyczajem Sarmatów przy biesiadach wino i miód z beczek wytaczano, płynął teraz atrament z piór. — Zewnętrzną bramę, gdzie przedtem odgłos trąby zbliżającego się gościa witał, przerobiono na celną komorę, gdzie dozorca przetrząsał wozy i kosze na targ przychodzących polskich wieśniaków; a na wałach bramy, co przedtem do igrzysk i służby towarzyszy służyły, chodził teraz stary brandeburski inwalid, na zardzewiałej halabardzie oparty, skracając czas długi powieściami o wojnie nadreńskiej, albo o bitwie pod Fehrbellinem.

Spoglądali ponuro ci wysłużeni wojownicy Fryderyka Wielkiego, na południowo-zachodni brzeg morza, gdzie nieprzyjazny sąsiad mieszkał; z szyderym uśmiechem i miną tajemną polityków przepowiadali, że zamek Draheim, teraz na kraju państw elektoratu, będzie z czasem w pośrodku krajów

jego, a wnukowie co teraz u nóg ich o orzechy i cacka się kłóca, będą może strzegli granic daleko — w głębi kraju, albo po za morzem. Ale gdy rzucili wzrok na południe, zasepiało im się mimo żartów około widząc nowo powstałe mieszkanie starosty, w miejscu dawnego zamku.

Obszerne wprawdzie, lecz z drzewa zbudowane było przez następcę ks. Dymitra, starosty drahimskiego, luboć władza jego na mały obwód się rozciągała. Wyglądało wprawdzie jak wielka chata, podobnie do wielu dworców polskich na wsi, ale obfitowało w takie wygody, nawet zbytki, jakich częstokroć w ogromnych napróźnoby szukano.

Ponieważ budowa ta była siedliskiem królewskiego urzędnika a poniekąd pograniczną twierdzą, przeto otoczono ją na prędce wałami, wprawdzie niższemi jak były przy zamku, ale za to mocniej opatrzonemi w działa, które z Drahimu przeniesiono.

Na przyłądku od morza unosiła się chorągiew z herbem Rzeczypospolitej, której żywe kolory w przeźroczu wody się odbijały; naprzeciw niej stały zatknięte znamiona elektora ozdobione czerwonym orłem brandenburgskim, czarnym księstwa pruskiego i złotem berłem w czerwonym polu, znakiem wielkiego podkomorzego.

Przestrzeń między wałami i domem obrócono na ogród, który w przeciągu dwudziestu siedmiu lat przedstawiał w pięknym smaku francuskim proste aleje, szpalery w kwadraty i rozliczne kształty.

Lecz wstąpiwszy wewnątrz, można było łatwo zapomnieć o nikczemnym zewnątrz widoku: przysionki wykładane były taflami częścią pokostowanemi, częścią pozłacanemi misternej roboty snycerskiej.

Sala i komnaty wybite były adamaszkiem i aksamitem, podłogi okryte różnobarwnemi i bogatemi makatami i dla tego też trudno było dostrzedz, że mieszkanie nowym było z drzewa budynkiem. Przeciwnie rozkład całego domu i wesołe widoki nierówniej były powabniejsze niż sklezione sale po starych zamkach.

A każdy rzut oka przekonywał, że mieszkanie tej chaty musi należeć do najznacześniejszych i najbogatszych obywateli kraju.

W gabinecie, którego okna na małą zatokę morską wychodziły, siedział ów mieszkaniec.

Młodzięcza twarz jego była blada i wyschła, a blask słońca zachodzącego rzucił promienie na świeżą bliznę, która bokiem od tyłu głowy do czoła spadała; zmarszczki atoli przekonywały, że oprócz rany jeszcze inna wewnętrzna boleść, młodość policzek jego nadwątlila.

Obok starosty drahimskiego siedziała na niskim taborecie młoda dziewczyna, ubrana w czystą ale prostą szlachecką sukienkę, w rękę trzymała mandolinę, której ostatnie tony gasły i w zamyśleniu ukradkiem zdawała się spoglądać na Pana.

— Twe piosnki smutne, Ewo! — przemówił starosta po chwili — i nie mam ci tego za złe, jeśli ci tu przykro; bo prawda żeś nie małą ofiarę uczyniła, zamieniając mieszkanie w świetnej stolicy i usługi u wielkiej księżnej na samotność i dozór nad chorym.

Dziewczyna spuściła wzrok jeszcze mocniej ku ziemi i odpowiedziała z cicha ale wyraźnie:

— Wszak ja i tu pełnię usługi księżnej i pewnie nie małej wagi. Przyznam się wam łaskawy panie, że mi się w tym pół-polskim kraju mało co podoba i gdybym obierać mogła, tedy pewnie Brukselę, Zaslów albo Warszawę. Wszak zlecenie moje jeszcze nie spełnione, przywrócenie jesteście do życia, ale nie do zdrowia; ja zaś myślę, że zdrowie wam prędzej wróci, w starożytnym ojców zamku albo na dworze królewskim.

— Prawda — odpowiedział starosta — ja sam tu czuję się obcym, zwłaszcza — dodał, zwracając oko ku drzwiom przybocznym, z kąd jakiś głuchy szmer od czasu do czasu słyszeć się dawał — zwłaszcza od trzech dni.

— Zdaje mi się — odpowiedziała żywo dziewczyna — że pan wojewoda, zaraz po podwieczorku odjedzie, przynajmniej pan podkomorzy kazał być ludziom swoim w pogotowiu.

Przerwała tu mowę, w obawie, ażeby się z czem nie wymówić i dodała zwolna:

— Jak goście odjadą i wam się tu nie podoba, powrócimy do ojczyzstego mieszkania na luby Wolyń, albo do stolicy. Tam, miłościwy panie, zaraz wam lepiej będzie, lepiej niż tu chociaż ten dom tak piękny.

Ks. starosta odpowiedział tylko powolnem poruszeniem głowy i łagodnym uśmiechem; wtedy Ewa ośmielona tem po-błażaniem rzekła:

— Cóż może tak wielkiego i potężnego pana wstrzymy-wać od opuszczenia miejsca, które mu się nie podoba?

Starosta na to:

— Na wielkich i potężnych panach, moje dziecko, wiszą ciężary, które nie każdy spostrzega i właśnie dla tego tem są przykrzejsze, im mniej się spostrzegać dają. Jednak nie chcę cię tu przytrzymywać Ewo; moja rana przygasła za twojem stara-niem, obierz tedy sobie czas i idź pożegnać krewnych, wprzód nim może na zawsze w daleki kraj odjedziesz.

— Jakżebym mogła się tam pokazać, kiedym się jeszcze ze zlecenia mego nie uściła? — zapytała dziewczyna. — Co było najgorszego, dzięki Bogu, to się już nie stanie, pozwólcie mi łaskawy panie wykonać to co jest lepszem.

Wprawdzie — mówiła dalej jękając się — wprawdzie nie przeczę, że i mnie ten Drahim obrzydł, podobnie jak wam od trzech dni..

— Więc kiedy i moja wierna — odpowiedział Dymitr żartobliwie — nie chce mię za zdrowego uznać, musi także tu jeszcze czas jakiś przepędzić i poświęcić swemu pacjentowi równie tęsknotę za rodzeństwem i rodzicami, jak zabawy w Brukselli.

Tymczasem ciesz się moja Ewo, że są wszyscy zdrowi, a nawet i twój pradziad, jak mi donoszą. Jednak nie rozumiem wszystkiego, co mi piszą.

Mów: czy nie spostrzegłaś czegoś dziwnego na starym Jorkiewiczzu?

— Miłościwy księżę — rzekła dziewczyna z szczególnej-szym wyrazem zamyślenia na twarzy — powiadają w małej Polsce i wy musieliście o tem słyszeć, że kiedy ciało i dusza

przeszłe dziewięć razy dziewięć lat, dziewięć razy dziewięć miesięcy i tyleż tygodni, dni i godzin razem mieszkały, tedy dusza już nie zupełnie do ziemi należy, lecz się zwraca ku przyszłości, którą wkrótce oglądać będzie.

Takto się i z pradziadkiem dzać musi i w samej rzeczy spostrzegłam to, o czem burgrabia W. ks. M. pisze. Miało mu się wydarzyć w chwili odjazdu jego z Warszawy. Przypomnacie sobie dzień Trzech Królów.

Przytłumione westchnienie księcia było odpowiedzią na to pytanie, a Ewa tak mówiła dalej:

— Za przykładem pańskim idą zawsze śludzy, i on też w dzień ten zaprosił gości do siebie, by się z nimi pożegnać.

Wtedy powiedział do nich, że nazajutrz, gdy będzie most na Pragę przejeżdżał, spojrzij jeszcze raz na to okno, przy którem król Michał W. ks. M. stryj stawał; imie tego króla zawsze jak dzisiaj było w jego ustach.

Lecz gdy nadszedł dzień odjazdu, zdawanie urzędu i pożegnanie z królową jejmością tak roztargnęło, że zapomniał o swoim przedsięwzięciu.

Gdy atoli do Pragi dojeżdżał, pośliznął się koń na zmarłym moście, tak że się wóz zastanowił. To mu się wydało przestrogą zmarłego pana za uchybioną powinność; zaraz w tył się obrócił i wtedy objawiło mu się widzenie, lubo to było wśród białego dnia.

Bo chociaż pradziadka oczy dla wieku są ociężałe a zamek daleko na drugiej stronie Wisły, przecież mógł dobrze widzieć w pokoju króla Michała a nawet i osobę króla. Ale twarz króla była smutną a gesta wyrażały narzekanie.

Nawet długo nie stał, bo głos trąb zabrzmiał od zamku z odległości słyhać było okrzyki wojenne, podobne do bisurmańskich i w miejscu króla Michała pokazała się postać panującego monarchy otoczonego hetmanami.

Ale się wydało pradziadowi, jakem sama od niego słyszała, jakoby z pomiędzy okrzyków radości przebijał się głos żaloby.

Później gasł ten widok a pokazał się inny. Po wszystkich oknach co na Wisłę wychodziły widać było kosztowne przy-

brane osoby, nie w polskim narodowym stroju, lecz wielkich perukach i haftowanych sukniach, jak królewicz Jakób, hrabia Thun albo baron Symeon y chodzi. Jednak nie było tam ani królewicza Jakóba, ani żadnego z braci jego.

Jeden z pomiędzy nich musiał wszelako być królem, bo był bardzo miły i wspaniały. Lecz i ten odszedł od okna; na jego miejsce wstąpił inny łagodnych rysów twarzy i dobrej tuszy mężczyzna; ci zaś co go otaczali, pozostali jak dawniej.

Nawet zdawało się oju, że ich słyszał mówiących, ale nie po polsku, i podczas gdy się tam hucznie przy biesiadzie bawili, zaczęły się chwiać fundamenta zamkowe. Wkrótce się inna twarz pokazała, fundamenta coraz silniej drżały, lecz ci co w gmachu byli, zdawali się tego nie spostrzegać. Skrzypce i flety dały się słyszeć, okna były uwieńczone kwiatami, widać było wiele kobiet i mężczyzn w obcisłych cudzoziemskich sukniach. Ale głos żaloby ciągle się odbijał coraz mocniej, tak dalece, iż się zamienił w trzask, grzmot i pioruny.

W tem zawył grom śmierci z poza Pragi, zadrżały mury zamku jak podczas burzy liście topoli. Z krzykiem pouchodziły kobiety, ten zaś, który stał na miejscu poprzednika i zdawał się być królem, patrzył w zadumaniu przez okno, jakby chciał dociec co się dzieje i gdy się nachylił, spadła mu korona z głowy, stoczyła się z pagórka do rzeki i ledwie dotknęła wody znikło wszystko, w około było ciemno i noc.

Noc ta długo trwała, w tem zabłysnęło i pokazało się na niebie światło rzucające palne promienie w około i przed nimi więcej rozróżnić nie mógł; to tylko dostrzegł, że zamek jeszcze stoi i znowu jak w pierwszym widzeniu słyszał w odległości krzyk Muzułmanów.

Tu był koniec widzenia, gdyż woźnica przystąpiwszy zapytał:

— Czy nie wsiądziecie panie, powóz już gotów?

I w tej chwili wszystko zniknęło, przed nim stał królewski zamek, za nim miasto Praga bladym promieniem zimowego słońca oświecone, i chociaż mu się zdawało, że kilka godzin w miejscu przepędził, przecież nie trwało to widmo nad czas, w którym konia podnieść zdołano. Sądzi więc pradziad i z niu

wielu innych starszych ludzi, że owe niepojęte widmo na moście, właśnie wtedy mu przypadło, kiedy kończył liczbę dziewięć razy dziewięć.

Odtąd pozostał w nim dar przepowiadania i często z ust jego słyhać bardzo dziwne mowy, chociaż się zawsze świadków wystrzega.

Księżę przysłuchiwał się opowiadaniu temu z uwagą, okazującą panujący duch wieku owego, gdzie wiara w nadnaturalne wypadki górowała w osobach nawet najoświecześniejszych. Potem rzekł:

— Smutne są proroctwa starego Jorkiewiczza; ale powiedz mi Ewo, czy nie przepowiada czasami losu tego domu, w którym blisko wiek cały przepędził. Czyli mu duch nie objawia czego o losie Wiśniowieckich?

Dziewica przyłożywszy rękę do czoła, poniewolnie wyrzekała z cicha kilka słów, twierdząc że o niczem nie wie.

— Ręczę — rzekł Dymitr, wstając od okna — że cokolwiek wie, jest równie niepomyślnem dla nas, jak ów zamek dla Rzeczypospolitej. Burgrabia pisze mi, że się domagał, ażeby go wprowadzono do grobów przodków moich; długi czas tam się bawił, a gdy wyszedł, tak był osłabiony i znużony, że na żadne pytanie odpowiedzieć nie mógł.

Pewnie — dodał z namysłem — pewnie go przecucie nie myli, bo może wkrótce sklepienie zamknie wszystko, co z dawnego rodu Korybutów pozostaje.

Wzniósł potem oko ku zamkowi Drahim naprzeciw leżącemu i mówił dalej, jak gdyby w myślach zatopiony:

Niezadługo nie jeden dom i ten zamek nawet Pana swego zmieni, stare imiona pogasną, a nowe ich miejsce zastąpią; może chorągiew białego orła strąca z tych słabych murów i może na zamku w Warszawie inne znamiona powiewać będą.

W tem odwrócił się spiesznie, jakby chciał przerwać tok myśli nieprzyjemnych i skierował mowę do Ewy:

— Pogłoska ludu, o której wspominasz, nie jest mi obcą, ale słyszałem także, że zmysł podobnie obdarzonego starca przechodzi zwykle do jego pokolenia i jest przepowiednią dłu-

giego życia; kto wie może i z Ewy Jorkiewiczówny prorok nie tylko piastun?

Ale mi się nie zdaje, bo mój mały doktor ledwo drugie dziewięć lat liczy, a powierzchowność jej nie ma pozoru Sybilly.

— A jednak — odpowiedziała żywo dziewica — a jednak sądzę, że jeżeli któremu z potomków mego pradziada ma się dostać ten dar w udziale, to zapewne mnie, bo już go zaczynam doświadczać, zwłaszcza tu w Drahimie, choć przepowiednie moje nie tyle mają wagi ile wyroki osiwiatego starca.

Nawet teraz — mówiła dalej lekliwie się oglądając — teraz jakieś bliskie przeczuwam nieszczęście, które mi duszę przenika; ale znów jestem wesola, bo coś mówi, że wasz wyjazd bliski, wyjazd w krainę rozkoszy, nawet nie powinienesz W. ks. M. z nim się ociągać, ażeby zapobiedz wielkiemu nieszczęściu Rzeczypospolitej.

Zartobliwie na to odpowiedział starosta drahimski:

— Co do nieszczęścia, to nie jest skutkiem tego nadprzyrodzonego przeczucia, ale raczej skutkiem odwiedzin, które zmniejszały spokojność naszego domku.

Już dawno spostrzegłem, że pan wojewoda i jego dwór nie pozyskali zaszczytu podobania się tobie i że tylko słodkie słówka pana podkomorzego skarbily mu łaskę w oczach skromnej służebnicy elektorowej bawarskiej.

Z powagą odpowiedziała Ewa:

— Nimem weszła w służbę elektorowej, zostawałam od urodzenia w domu waszym panie i nie przystałoby mnie mówić bez uszanowania o gościu spokrewnionym z W. ks. M. albo życzyć sobie jego odjazdu. Atoli nie mogę się z tego cieszyć, co was dolega. Podkomorzego uprzejmość wydaje mi się gorzką; na widok jego, jakiś mię przestrasz przejmuję, jego uśmiech wynurza jakąś złą wieszczbę, a jego prędko i ostry wzrok podobny do strzały piorunowej.

Przebaczcie panie słowom moim; rozmowa o zdarzeniach mego pradziada przejęła mię dziwnem uczuciem i nie mogę się uchronić od marzeń, które mimowolnie się tłoczą.

Tu Dymitr zawołał:

— Zaprawdę, pobyt w tem miejscu, ma dziwny wpływ na ciebie i jak widzę na mnie samego; obawiać się należy, ażeby chory i lekarz nie skończyli na fanatyzmie.

— A więc ujeżdżajmy ztąd — ponowiła Ewa. — Jestem wprawdzie prostaczką, mało znam stosunki świata, ale nie sądzę, ażeby mimowolne uleganie tak wielkiemu panu przystało. Łajcie mnie, łaskawy panie! nazwijcie zuchwałą i wścibską, przecież nigdy nie uwierzę, aby księżnie matce oddalenie wasze było do smaku; i druga jest jeszcze dostojna pani, co was zawsze za podporę Rzeczypospolitej, za prawdziwego przyjaciela uważa.

Szydzić będziecie ze mnie, że moje usta tak ważne rzeczy wysłowiają, ale mimowolnie musiałam wynurzyć co mi było na sercu.

— Jak widzę moja Ewo — odpowiedział książę starosta — prócz innych urzędów piastujesz przy mnie i urząd radezyny i dobrzebyś go pełniła, gdyby nieszczęście tak było jawnem jak ta świeżo zagojona rana.

Ale i pocóż mamy gdzieindziej zmierzać? — dodał nieco wzruszony — wszak nikt ani przybycia, ani pomocy mojej nie żąda. Ta tylko, która się jej niegdyś domagała, której w niebezpieczeństwie wykonałem przysługę, ta tylkoby mię poznała; od innych odniosłem w nagrodzie potwarz i podejrzenie, z których mi nawet usprawiedliwiać się nie wolno. Często mi życie wydaje się obmierzłem, o czemuż miecz zdrajcy głębiej nie uderzył!

— Dla Boga! — zawołała Jorkiewiczowna z żywością. — To jest właśnie co mię trapi. Czyż za tak szlachetny czyn bohaterski, macie tak niegodną odbierać nagrodę.

Prawda, że ludzie niesłusznie o was różne rzeczy głoszą, ależ wystąpcie panie choć raz i ukarzenie kłamstwa; moglibyście jednym słowem...

— Milez Ewo! — zawołał Dymitr rozkazując — nie przystoi kobiecie i dziecku rozmawiać o tem, co książę i żołnierz czynić powinien. Milez i pamiętaj mój zakaz, nie wspominać nigdy przypadku owego w pogranicznym lesie.

— Gdyby W. ks. M. tak wszystko wiedział jak ja wiem — odpowiedziała Ewa — uczulibyście ile dla mnie jest przykrym podobny zakaz, i gdybyście panie łaskawy w to serce zajrzeli, przestalibyście się gniewać, żem nie w porę nieco więcej nad potrzebę mówiła.

— Masz wielkie prawo bym ci pobłażał — odpowiedział Dymitr ulagodzony — i nie biorę ci za złe, że co słuszne, uważasz za słuszne, a co fałsz za fałsz.

Lecz na tem poprzestańmy do swobodniejszej chwili. Jedna jest tylko, przed którą me czyny i chęci są ukryte; w Brukseli gdy będziesz obok niej, wolno ci mówić o tem, czego mi święta powinność tu odkryć wzbrania i co dopiero potomność usprawiedliwi. Dosyć mi na tem, kiedy używam spokojnego sumienia.

— W Brukseli! — ponowila wnuczka marszałka domu. — Nigdy ja tego miasta nie zobaczę. Patrzycie zdziwieni na mnie miłościwy panie i rozśmiesza was mowa fanatyczki a jednak zdaje mi się, że będę kiedyś stała przed księżną elektorową, nie na tak pięknem miejscu jak w pałacu namiestników, że co jej opowiem lzy wzbudzi, że ja sama będę płakać, na to co ujrzę.

— Zaprawdę — dodał Dymitr — nie bardzo to dar przyjemny, którego ci twój pradziad udzielił, jeżeli się tak ma stać jak ty myślisz.

U nas w ojczyźnie nie jeden, choć go nie posiada, widzi przecież wznoszące się w około chmury, z których może wkrótce straszny grom spadnie; ale tam w Niemczech inaczej. Tam pałace panujących spoczywają na starożytnych prawach, a ten co jest dziedzicznym elektorem bawarskim i z woli nieograniczonego monarchy namiestnikiem w Niderlandach i ojcem oraz tego, co ma nad Hiszpanią panować — nie może takich zmian losu doświadczyć, do jakich twoja mowa zmierza. Nie odbierzesz mi tej pociechy, że to com utracił, jest w bezpiecznem ręku, że Teresa Sobieska miasto cichego i spokojnego pożycia, idzie torem wielkości i sławy obok mężnego Maksa Emanuela, że jej potomność, na nią jak na matkę wielu królów spoglądać będzie.

Patrzyła czas niejaki na niego dziewczica, potem poruszona z uroczyością rzekła:

— Nie ten jest mężnym, który wielkie dzieła za wielką nagrodę i głośnie pochwały wykonywa; ale ten raczej, kto dla tego tylko tak czyni, że w tem widzi cnotę, kto gardzi sławą i z szlachetną obojętnością tę tylko przyjmuje nagrodę, która mu niewdzięczność lub ulomność ludzka podaje.

Lecz przebaczenie, miłościwy panie! — dodała pomieszana; — zdaje mi się, że znowu wpadła w ten stan mój osobliwy, co istotnie nie bardzo Ewie Jórkiewiczównie przystoi. Od urodzenia jestem sługą waszą, i przeznaczona na usługi od księżnej jejmości, dlatego niech mię Bóg broni, bym kiedy was jakiej pociechy pozbawić miała.

Jeśli więc raz jeszcze powiem com nie powinna, rozkażcie mi milczeć panie! Posłuszeństwo, do którego przyczyniona więcej będzie skutkowało jak owa dziwna siła, co mnie samej ciężarem i której nie pojmuję.

— Więc milcz o tamtem — rzekł łagodnie Dymitr — zaśpiewaj mi raczej jaką białoruską piosnkę. Twoje słowa nie zdołają wprawdzie zagoić rany duszy, jak twa ręka rany ciała, ale na to masz inny sposób. Dźwięk twojej mandoliny rozpuścił nieraz niepokodę umysłu mego, jak zły duch co ustępował niegdyś z Saula na dźwięk harfy Dawida.

Na te słowa powstała dziewczica, przewiesiła instrument na ramieniu i rzekła z powagą:

— Nie czas teraz do gęśli i śpiewów, ważne rzeczy czekają W. ks. M. a gdy je ukończycie jak przynależy, niepotrzebna wam będzie moja mandolina dla powrotu wesołości.

— Niepoprawna z siebie dziewczyna — rzekł książę — i mimo twych lat siedemnastu, koniecznie chcesz za mądrą uchodzić.

— Nie nazywajcie mię tak — zawołała Ewa z szczególniejszą żywością — nie nazywajcie mię tak, jak sama siebie zwać nie śmiem, sumienie bowiem mówi mi, że nieoświecona.

W te samej chwili usłyszano mocny brzęk w przybożnej komnacie i natychmiast drzwi się otwarły. Mąż, który wszedł był dorodny i słuszny, przyodziany w bogaty ale nieco

pstry strój narodowy. Wysokie czolo, pełne możę od trunku, nieco zarumienione policzki, czarne i starannie ułożone wąsy, postawa dowodząca, że nawykl do rozkazywania, nadawał zjawieniu się jego coś poważnego. Ale powtórny rzut oka odsłaniał w nim podobieństwo do holenderskiego albo angielskiego osadnika, luboć go i postawa panów sarmackich i narodowa szybkość poruszeń i znajomość obejścia z wyższą klasą osób bardzo odróżniały od ówczesnych Mynherów i Mastrów. Swobodna twarz wynurzała smakowanie w roskoszach, pogardę wszystkiego co do niego nie należało; wzrok nagle się zapalający, dumny i obojętny, okazywał że mało przywiązuje wagi do wszystkiego, co go otacza; uśmiech jego był szyderski i dwuznaczny, gdy winem na pozór zagrzany, do starosty przemówił.

— Już to widać — zaczął poufałym lecz złośliwym tonem — że jesteście na granicy, gdzie się panu brandenburgskiemu podobalo metę położyć. Koniec tu mowy i gościnności polskiej, bo w miejscu pana domu, kredencierz kielich pożegnania podaje.

— Spodziewam się mości wojewodo — odparł książę grzeźnie lecz oziębło — że wam w Drahimie na niczem nie zbywało i że zaniedbanie powinności gospodarza zechcecie przypisać tylko zdrowiu memu, którego stan równie jak i powody są wam wiadome.

— Jak widzę p. bracie — ponowił gość — macie się nie źle, oddaję sprawiedliwość waszemu staremu węgrynowi, który nietylko chorych uzdrawia ale i zdrowych rozwesela. Takiego byli zawsze zdania nasi przodkowie, od węgierskiego Ludwika począwszy. Dziś jednak wszystko inaczej i jeszcze byłoby gorzej, gdyby my panowie po wsiach starego zwyczaju nie przestrzegali. Bo w stolicy nasza młodzież dziś lęka na trzeźwo z szlufowanych lejków pianę wina szampańskiego, pije kwiat pomarańczowy, albo wodę z czarek japońskich, zamiast coby miała spełniać starodawne wiwaty z francuskimi bulionami nachleptała i mody francuskiej.

— Nigdy nie sądził — odpowiedział Dymitr — żeby

prawy Polak narodowości i miłości ojczyzny miał szukać na dnie pułhara.

— Prawy Polak! — zawołał wojewoda z przeraźliwym śmiechem — nie wielu musiałeś ich widzieć mój szanowny panie bracie.

W przedpokojach Maryi Kazimiry napróżno ich szukać. Tam głos republikanina przeszedł w szepty dworaka i odkąd staremu królowi krzesło wygodniejsze od siodła zdaje się i młodym paniątkom weselej toczyć wojnę gładkimi słowy z kobietami, niżli ostrym palaszem z Turkami, z Brandeburczykami albo ze Szwedami.

— Zaprawdę — odpowiedział Wiśniowiecki — osobliwsze macie wyobrażenie o dworze naszego króla, bo mało ktoby uznał Jabłonowskich, Potockich, Lubomirskich, Kontskich za wyrodnych synów ojczyzny!

A co się tyczy wysławionego talentu picia, sądzę że każdy by wam jeszcze dotrzymał, gdyby się pora zdarzyła, ja sam nawet z pułharem w rękę okazałbym się godnym Sarmatą, gdyby tylko zgoiła się rana, zadana przez takiego, którego zapewne za wzorowego szlachcica z wieków Ludwika Anjou uważacie, chociaż ten wiek nie najświetniejszy w dziejach naszych.

— Głośny dzwon bo próżny, tak i ci panowie, o których mówicie mości ks. Dymitrze — rzekł wojewoda zmarszczywszy brwi. — Nie odmawiam im rozsądku w radzie może i w wojnie nie jeden z nich bene meruit de republica; ale mimo tego nie widzę w nich, czego po szlachcicu polskim wymagam: żelaznej wytrzymałości w dochowaniu przewilejów naszych, ani prawnego oporu przeciw władzy królewskiej. Tak, tak młody panie, opór we wszystkim, bo na tem spoczywa równowaga konstytucyi naszej.

Niestety nie znają się w naszych czasach na tem principium i nasz patryotyzm przez owe podróże za granicę i inne wpływy tak przygasł, że już dają się słyszeć tu i owdzie głosy, co potępiają pamięć Siecińskiego.

Z jego to ust pierwsze nie pozwalałam wyszło, jest to najpiękniejszy w słowniku prawodawstwa naszego wyraz i niech

tam go sobie jak chcą rozbierają, przyjdzie da Bóg czas, gdzie jeszcze śmielej jak dzisiaj króla upominać będą, że jest tylko *primus inter pares*, ich ministrowie nie innego jak słudzy, nie lepsi od żadnego ze współpraci. Przyjdzie czas, gdzie bogactwa i liczba dusz jak w oligarchicznym państwie przystoi nie zaś łaski dworu, lub rozdawane przez króla urzędy powagę stanowić będą.

— Wtedyto — odpowiedział Dymitr z przyciskiem — wtedy też przyjdzie i czas, kiedy tym co są tak dumni z prawa niepozwalam, nie nie będzie wolno, kiedy imie owego Sycińskiego brzmieć będzie w uszach całego narodu jak przekleństwo smutnej przeszłości, za którą smutniejsze jeszcze dni poszły.

— Wasze przepowiadania, są widzę tak nieżyczliwe jak przyjęcie gości w Drahimie — odpowiedział wojewoda ostrym tonem — aleście jeszcze za młodzi do *prognostykowania*, a zwłaszcza w obecności starszego *Consanguinei ascendentis*.

Zresztą nie przybywam do was w myśli rozprawiania o przyszłości, ale w chęci mówienia o tem, co jest obecnem i proszę was z uwagą mię posłuchać, chociażby i mowa moja nie tak mile brzmiała jak pół-francuski, pół-włoski makaronizm w pokojach wilanowskich, lub dźwięk cytry, co się ztąd o nasze uszy w jadalnym pokoju odbijał.

— Jesteście mojej matki bliskim krewnym i moim gościem, panie wojewodo — odpowiedział starosta, skłaniając głowę — jestem na usługi.

— Czy tak? — zapytał wojewoda oburzony obojętnością Dymitra.

Nie zdaje się wprawdzie, ażeby wam jakie przedstawienia teraz przystały i wcale bym nie myślał wam czynić takowych, gdyby nie szło o dobro naszej Rzeczypospolitej.

— Jak się podoba, więc na inny raz — rzekł ksiązę równie obojętnie — częstobyśmy musieli rozmawiać, nimbyśmy pojednali nasze zdania, względem tego co wy dobrem Rzeczypospolitej zowiecie.

— Za pozwoleniem — przemówił wojewoda z przekąsem — nie na inny raz mości ksiązę. Niezwykłem kilka razy jedno mówić, zanim odpowiedź otrzyma; dla tego zechcecie miłą sobie rozrywkę na godzinę lub dwie odłożyć.

Tu oko wyrażające pogardę i pożądlivość zwrócił na Ewę, która gdy w głąb pokoju się odsunęła, tak mówił dalej.

— Zdaje mi się, że wam nie zbywa na takiej rozrywce panie Dymitrze i tego wam nie ganię; dobralście sobie hożą dziewicę, do skracenia chwil samotnych; i choć to tylko służebnica mało na to na wsi zważają.

— Mylicie się mości wojewodo — odparł urażony Wiśniowiecki z powagą.

Ta młoda panienka nie jest służebnicą jest to córka i wnuczka domowników naszych szlacheckiego rodu, przybyła tu wcale nie dla rozrywki mojej; staraniu jej winienem, żem się nie stał ofiarą wypadku, którego przypominać wam nie mam potrzeby. Wojewoda zdawał się nie uważać na te słowa; przystąpił do Ewy, pogłaskal ją pod brodę i rzekł:

— Dobrze robisz moja szlachecianeczko, przystoi taka hardość tak pięknej twarzyczce.

Nie trać serca moje dziecię, po niej jakim czasie dostanie ci się kredencierz może i marszałek; dobroduszny małżonek otrzyma od wspaniałomyślnego pana dzierżawę w dodatku, albo i wioskę żeby sobie mógł pas podłatać, u którego szlachecka szabla wisi.

— Mości wojewodo — zawołał rozjątrzony Dymitr — proszę szanować tych, co są pod moją opieką, jak ja ich szanuję.

Ewa w milczeniu oddalila się od zuchwałego oszczercy i odchodząc rzuciła na niego wzrokiem, w którym nie tylko gniew, ale nienawiść i pogarda przemawiały.

Wojewoda wzruszywszy ramionami patrzył chwilę za nią, potem z głośnym śmiechem odwróciwszy się do pana domu, mówił z szyderstwem nie zważając na jego nieukontentowanie:

— Dalipan, dziewczę musiało wam bardzo do serca zajechać, kiedy wy Dymitr Wiśniowiecki dworzaniec tyle się za nią ujmujecie.

I czegoż się tu gniewać? Cóż to za wielka rzecz? Dostyć zaszczytu, kiedy się magnat do szlachty zniża.

— Pomijam — była odpowiedź Dymitra, że się zupełnie co do mnie i co do Ewy Jorkiewiczownej mylicie — ale słowa któreście dopiero wyrzekli, niezgodne są z ową równością szlachecką w Polsce, za którą ujmowaliście się dopiero.

— Co ja? — zapytał gość ze śmiechem. — Widzę żeście mnie nie zrozumieli.

Któryż by to z nas przypuścić chciał wolność i równość z chołotą, my tylko potężni dóbr właściciele sobie równi i wolni, nam jednym przystała władza, patryarchalnym obyczajem.

Wtenczas kiedy się krocie tej chołoty do narad krajowych zjedzie, niech się nazywa wzajem p a n i e b r a c i e i my senatorowie i magnaci, nie odmawiajmy jej tego imienia. Broń nas nawet Boże, znosić ten zwyczaj chwalebny.

Jesteście uczeni mój panie, wychowaliście się w Warszawie i wyćwiczeni w kunsztach wielorakich, pozwólcieź niech stosowny dla was przykład przytoczę.

Oto, gdy mój kapelmistrz z wielkim ma wystąpić koncertem potrzebuje orkiestry; każdy z tych grajków sam nie nie znaczy i gdyby solo chciał się odezwać, wyśmiano by go a możeby i co oberwał.

Ale kiedy wszyscy razem utną, wtedy huczno, ten śpiewa ów rzepoli, tamten dmie, ów bębni, jak może najlepiej a zawsze według dyrekcyi kapelmistrza. Takiej to orkiestry potrzebujemy i my mistrze Rzeczypospolitej, wyborną do zagłuszenia króla i każdego, którego piosnka z naszą się nie zgadza.

Z tego to powodu i ja i każdy prawy Polak poważa zgromadzoną szlachtę szczególnie na sejmikach, i żaden z nich nie narzeka na biesiady w wojewódzkich pałacach. Nawet pojedynczo przyznają im niejakię prawa. Zawsze jest na szarym końcu mego stołu kilka miejsc nakrytych, dla tych co mi czynsz przynoszą lub jaki urząd piastują; i żaden z nich głodnym nie zostanie, choćby nawet odszedł nim służba pieczyście przyniesie.

Żaden szlachcic. mości panie, nie dostał jeszcze z mego rozkazu chłosty, inaczej jak na kobiercu i nie jeden powstawszy spozierał z pogardą na chłopą, który podobnego losu na słomie doświadczył. Tak bywało od dawna i tak będzie, bo

nie napróżno nasza łacina zrobiła różnicę między *perillustres*, *illustres*, *magnificos* i *generosos*. \*)

— Czyliż waszym zamiarem — zaczął Dymitr na nowo — wyliczać same tylko przywary konstytucyi; dosyć je znam, przewiduję skutki jakie nieprzezorna duma, niezgoda co do celu i środków, opór władzy najwyższej przez nas samych dla poniżenia tylko obranej, za sobą pociągną...

O biedny i szlachetny narodzie polski, ciężkie spadną niedługo na ciebie plagi a po niepowetowanej stracie znosić jeszcze będziesz i ten zarzut, na który niektórzy tylko zasłużyli, ci zaś co się jak prawi patryoci złemu opierali, będą zapomnieni!

Wojewoda rzuciwszy ponury wzrok na starostę drahimskiego, z urąganiem odpowiedział:

— Prawdę mówicie, daremneby było usiłowanie wyszukiwać urojone ulepszenia, dla tego radzę wam mości ksiązę Wiśniowiecki, poprzestać i wyrzec się roli dziwaka, która osobie waszego urodzenia i majątku nie przystoi.

Wspomnieliście wprzód nie bardzo zaszczytnie o tym, który wam tę małą bliznę zadał, bliznę nadającą waszej twarzy męską i wojowniczą postać; muszę jednak wam wyznać, że moje zdanie o naszym stryju od waszego się różni, nie dziele waszej chępliwości z wydarzonego wypadku, bo wasz postępek wybaczcie mi — donkiszoteryą mi się wydaje.

— Proszę nie zapominać mości wojewodo — zawołał Dymitr rozgniewany — proszę nie zapominać, że i prawo gościnności i wzgląd na krewnych mają pewne granice...

— Których zapewne względem mnie nie przekroczysz, panie starosto drahimski? — dumnie odpowiedział wojewoda. — Jednak — mówił po chwili nieco wolniej — jakimże sposobem wpadamy na tę rozmowę? Czy nie owa mała szlachcianka wszystkiego powodem. Tak, mości ksiązę, nie sam ja jeden to myślę o niej i o was; w całej okolicy a nawet z tamtej

---

\*) Wszystkie tytuły oznaczające stopnie szlacheckie w stylu urzędowym.

strony między Brandeburczykami jest wielu, którzy wątpią czyli owe bohaterkie pod Międzyrzecem dzieło, było wyprawione dla dostojnej pani lub nikiemnej służebnicy.

Gniew zarumienił twarz Dymitra, gdy zapytał:

— Nie wątpię, że przekonani zupełnie o niesłuszności tego obwinienia usilowaliście zbijać tę oszczerczą obmowę.

Zupełnie obojętnie lecz z przyciskiem odpowiedział tamten:

— Wcale nie i to niech was bynajmniej nie zadziwia, gdyż wam jest wiadomo, ile mnie samemu i stryjowi podobny domysł się podoba.

Gwałtownie się miarkując — odparł książe. — Jest czas złudzenia i błędu, ale nadejdzie chwila, gdzie się prawda objawi.

— Lecz nie przez was — mówił wojewoda tonem jak wprzód — bo chociaż was w domu Maryi Kazimiry, córki kardynała, przez pół na Francuza przez pół na Niemca wychowano, spodziewam się jednak, że pozostało w waszem sercu dosyć szlachetności, byście mieli łamać słowo czyli to wprost czyli przez podstęp od was uzyskane.

— Dotrzymałem go — odpowiedział Dymitr z powagą — dotrzymam, lubo widzę że go nadużywają; pamiętajcie jednak wojewodo, że nie łamiąc słowa, podobne nadużycia poskrakać umiem.

Na te słowa, oko wojewody zapaliło się mocno i żywo wyciągnął prawą rękę ku lewej stronie pasa; lecz w tem wstrzymał się nagle, ów nieprzyjemny uśmiech zeszcpecił na nowo jego i zaczął mówić dalej sposobem sobie właściwym, to częścią z dumą częścią z szyderstwem:

— Z wolna paniczu, nie ma tu damy do obrony, chyba że chcecie dla wnuczki waszego marszałka z rodzonym stryjem waszej matki pojedynek odprawić, jak z owym przyjacielem od serca, dla innej damy — bez obawy mości panie — tej wam żaden elektor państwa rzymskiego nie uwiedzie.

— Nie jest tu i nie może być mowa o Ewie Jorkiewiczównie — odpowiedział Wiśniowiecki przytłumiając rozjątrzenie swoje — sądziłem, że bytnością waszą zaszczyciliście mię w in-

nym celu, dla tego was proszę, jeżeli o nim mówić racycie, wyrazić się sposobem przystojniejszym dla syna synowicy waszej.

Wojewoda rzekł na to z zapalem :

— Ważnem jest, com wam w tych dniach napróżno niestety po kilkakroć przedstawiał i jeszcze raz przelożę, gdyż przystało doświadczonemu senatorowi napominać a młodemu patrycyuszowi słuchać, co się tyczy dobra Rzeczypospolitej.

— Więc do rzeczy jeżeli łaska — zawołał ksiązę starosta.

— Więc do rzeczy — była odpowiedź — a co gorsza do zlej i straconej rzeczy, za jaką się z całym ujmujecie zapalem, a czego powody z trudnością pojmie, kto dziwacznej cudzoziemszczyzny zarażającej niestety całą szlachecką młodzież, nie zna.

Wiem, że nie zbywa tym głowom na pięknie brzmiących wyrazach, które za cnotę sprzedają; ale najpierwszą cnotą znakomitego Polaka, mości panie, jest miłość ojczyzny.

— Zgadzam się w tem mości wojewodo — odparł Dymitr, radbym tylko wiedzieć, jak ten wstęp ma mię ująć do waszych zamiarów.

— Najprostszym sposobem w świecie — zapewnił wojewoda. — Patryotyzm potępia to, co wam się głównym celem wydaje, a co już wielu zacnych mężów z nieukontentowaniem spostrzega.

Wiek Sobieskich wkrótce minie i po zejściu starego zgaśnie. Ani my, ani nikt nie przywróci, co oni stracili. Ojczyzna już wydała wyrok; a jeżeli mówię ojczyzna, rozumiem przez to szlachtę, a między szlachtą tych, co majątkiem i władzą przodują.

— Wiem — odpowiedział ksiązę — jakie są wasze i wielu innych widoki, luboć powodów badać nie chcę, gdyż jak się zdaje zawisły od korzyści osobistych każdego; jednakże nawet między tymi, o których wspomnieliście, znalazłem wielu, którzy od tego zdania odstępują; i ja jestem wysokiego urodzenia, sądzę więc, że równie jak każdy inny współobywatel, mam prawo trzymać się własnego zdania.

— Niemasz jeszcze własnego zdania, kochany kuzynie — wyrzekł wojewoda — o których mówisz są zapewnie ci, co w Żółkwi i w Wilanowie zapoirnieli języka wolności i godności obywatelskiej i senatorskiej dla buław, pieczęci i innych rupiecie, któremi ich laska królewska obsypuje.

Dymitr, któremu nie było tajno, że przed nim stojący dumny arystokrata sam niedawno o podobne rupiecie, to jest o koronę dobijał się, nie mógł tu wstrzymać małego uśmiechu; wojewoda spostrzegłszy to, spuścił nieco wzrok ku ziemi, lecz wkrótce z zwykłą zarozumiałością mówić dalej począł :

— Przynajmniej wiedzą owi panowie co i dla czego chcą i nie przyganiam temu, który duszą i ciałem dla korzyści działa; lecz jakaż korzyść z waszego przywiązania do Sobieskich, którzy upadną, chociażby tysiąc znaczniejszych od was utrzymać ich się sililo.

Na co się przyda ks. Wiśniowieckiemu laska króla opiekuna? Pokażcie mi owoce tej laski? Może kawał tego starostwa, co ledwie o dwudziestą część wasze dochody pomnaża? Przestajecież na tem, jako na wynagrodzeniu za nadzieję, którą wam robiono nim się szczęśliwszy nie trafił kandydat albo poczytujecież to za wykupno, niemal już wyraźnie danego słowa?

Zmarszczyło się czoło księcia, lekki rumieniec pokrył blade policzki jego i odpowiedział z wymuszoną spokojnością :

— O podobnem przyrzeczeniu nie nie wiem; zresztą każdemu wolno sprzedawać nadzieję za taką cenę, jaka mu się podobna, i ja sędzę, że ta cena, którąm ja sobie naznaczył, jeszcze jest mniejsza w oczach waszych mój JWpanie, niż starostwo drahimskie. Rozmaite są zdania względem tego co mile, słuszne i przyzwoite.

— Dulce et decorum pro patria... vivere — rzekł wojewoda tonem nauczycielskim — ale wasze dążenie jest niepatryotyczne, jakem już wam to dokładnie dowiodł.

— Owszem — odpowiedział Dymitr z uśmiechem — oczekuję choć słówko podobnego dowodu.

Wojewoda nie zważając na to zapytanie, tak mówił dalej :

— Zaiste piękna zapłata, którąście otrzymali za wasze przywiązanie i awanturnicze wyprawy. Podejrzenie i upośledzenie są nagrodą bardzo stósonną synowi takiego ojca, jaki był wasz. Bądźcie pewni, że ów starzec, którego się strony tak gorliwie chwyciliście, nie bardzo wam wdzięczny, że jesteście zapisani u niego i drzwi jego zamknięte przed wami.

Uniesiony gniewem zawołał Wiśniowiecki:

— I wy to, wy mi przypominacie, coście sami przewinili? Wiem ja, kto uzbroidł ramię owego śmialka do gwałtu! Wyrzucacie mi ofiarę, którąm dla danego wam słowa poniósł.

— Nie zaprzeczam tego co mówicie — rzekł tamten zimno — ani ganię. Ale jeśli tak będzie jak jest, zostaniecie zawsze w przykrem położeniu względem swego króla, opiekuna i jego najjaśniejszej rodziny, a wasze usiłowania nie będą miały ani wdzięczności, ani skutku. Dla tego przejdźcie na naszą stronę, bo tam się na nie nie przydadcie.

Z giestem wyrażającym niecierpliwość i poniekąd pogardę, odwrócił się Dymitr, lecz wojewoda mówił dalej:

— Tak, nie inaczej, mój mości książe, mamy was w rękę i nie wypuścimy. A choćby i tak nie było, wierzajcie mnie: niewdzięczność jest to stary dziwaczny sprzęt w pałacach królów, dla tego unikajmy ile możności jego użycia, sądzę że was już pierwsze nauczyło doświadczenie.

— Jam jeszcze za młody mości wojewodo — odpowiedział Wiśniowiecki — ażebym za moje czyny przedwcześnie ustanawiał nagrodę.

— Co to, to prawda — zapewnił wojewoda — jeszcze jesteście młodzi i trzymacie się wielu mylnych zdań, których nicość czas i doświadczenie wyświecą.

Podobało wam się mieć mię za nieuka i w dziecinnem zarozumieniu waszem odmawiać mi nawet zdolności udowodnienia przytaczanych czynów, wszakże i ja równie jak każdy inny mego stanu, do Jezuitów w Toruniu chodziłem, uczyłem się tam Logicam a przytem Historias sacras et profanas, jak to na szlacheica przystało.

Tam tedy słyszałem o Damonie i Pytyaszu, o Achillesie i Patrokle i o wielu innych równie czułych jak przykładowych

przymierzach przyjaźni, które jeśli nie bajeczne, to przynajmniej od naszych jak dzień od nocy różne.

Do tego zwykli doliczać historią Dawida i Jonata, która jako do starego należąca testamentu żadnej wątpliwości nie podlega, a prócz tego szczególnie się do waszego położenia stosuje.

Wszak wiecie — dodał rzucając ostry wzrok na Dymitra — co Dawid uczynił, gdy widział, że ród Saula mimo wszelkiej jego usilności upadał. Wziął bracie co tamci nie mogli utrzymać.

Z rozmyślną obojętnością — odpowiedział Dymitr:

— Ja nie mam nic wspólnego z synem Isai; chyba że Goliata zechcecie porównać z synem waszego brata, którego zuchwalstwo pokonałem, wprawdzie nie nad strumieniem Cedron, lecz w lesie na pograniczu Marchii brandeburskiej.

— Wchodząc niby w ten żart — odpowiedział wojewoda — zupełnie jeszcze go nie pokonali, jeszcze żyje ten Goliat, bawi teraz w Wiedniu, jakem się dowiedział od jednego Włocha Signor Romanini i zostaje w niemałych łaskach cesarza i jego ministrów.

Gotów nawet zapomnieć o owej awanturze, użyć względów, które posiada na waszą korzyść, byleście chcieli przystąpić do tego, co roztropność, sprawiedliwa niechęć i głos waszych rodaków radzi.

— Wszak wam już mówiłem — rzekł Dymitr nieco z szyderstwem — że ja rzadko co dla nagrody czynię. A mniej jeszcze wierzyć można, żebym przy owem cięciu palasza miał zamiar pozyskania łaski jego.

Z urażeniem — odpowiedział wojewoda:

— Bezwątpienia byłby to środek szczególniejszego rodzaju a dzięki jaki odniósł za czyn, którego owoc wam był przeznaczony, każą się mało wdzięczności na przyszłość spodziewać.

Gdy tu księżę znowu wyraźne nieukontentowanie i zniecierpliwienie okazał, zaczął wojewoda coraz żywiej w ten sposób:

— Wolno wam zresztą pogardzać względami synowca mego, ale czyż równie mało będziecie cenić łaskę cesarskiego

dworu, którego opieka już wam oświadczona, wkrótce młodzieńcowi waszego stanu i majątku może dać prawo do najwspanialszych nadziei.

Z zwykłą sobie na podobne mowy obojętnością odpowiedział ks. starosta :

— Sądzę że nie ubliżam łasce dostojnych powinowatych, gdy jej godnym stać się pragnę.

— Przedziwnie — zawołał tamten śmiejąc się z gniewu — jedwabne ale cześć słówka, doświadczenie panie bracie nauczyło mię, nie dowierzać bezinteresowności i pozwolicie mi, że się jej w was najmniej spodziewam, bo jesteście wychowawcem dworu, gdzie Marya Kazimira rej wodzi, owego gniazda politycznych i dworskich intryg, owego targowiska, gdzie wszystko na sprzedaż jest: sprawiedliwość, cześć i dostojęństwa świeckie i duchowne, a to za gotowe pieniądze, albo poświęcenie wolności i przyrodzonych praw.

Wy — mówił dalej coraz silniej — wy ani o włos lepsi od tamtych, za jakichbądź udać się chcecie, równie jak my wszyscy wyglądacie niecierpliwie śmierci starca, który was nie lubi, wprawdzie z innego powodu, lecz zawsze z tą na widoku korzyścią, o jaką tyłu godnych mężów pośadziliście. Wprawdzie waszemu stryjowi Michałowi najwyższe dostojęństwo było ciężarem, podobnie i wam dążenie ku niemu zdaje się za wysokie; wasza miłość własna mniejszem się kontentuje i znosząc cierpliwie upośledzenie od ojca doznane, oczekuje wynagrodzenia pod panowaniem syna, który tak zwanemu przyjacielowi lat swych dziecińczych, skromny może urzędnik udzieli albo inną jaką królewską łaski jałmużnę.

Jednak przestrzegam was, wiele czasu może upłynąć, nim ów zniewieściały i posępny Aleksander ojca tron osiadzie, choćby się miało stać jak nie powinno, nie budujcie wiele na tak kruchym fundamencie; pozwólcie tylko rodzinie jakiej zagnieździć się na nim, zaraz sobie przywłaszczy tryb najjaśniejszy, jakeśmy to na potomku Wazów widzieli; wolne wybory zdawać mu się będą prawem dziedzicznym; łatwo przyzwyczajamy się spoglądać z góry na tych, co byli nam równi, a syn królewski skoro królem, nie zna przyjaciół tylko uniżone sługi.

Nadmieniliśmy już kilkakrotnie, że porównanie z królem stryjem wzbudzało zawsze w duszy Dymitra nieprzyjemne wrażenie, zostawiamy przenikliwości czytelnika do odgadnienia czyli to pochodziło z przekonania o różnicy, jaka między nimi istniała, czyli też przeciwnie z niejakiego podobieństwa w charakterze i tym razem porównanie to działało zwyczajny skutek i ledwie mógł przytłumić gniew swój gdy odpowiedział:

— Na każdym innym miejscu mości wojewodo, starałbym się sprostować wasze zdania, w tym domu dosyć będzie, gdy wam przypomnę, że jeszcze nie przyszedł czas, kiedyby każdemu przystało podług własnego widzimi się czynić.

Podobało się gościowi uniesienie młodzieńca; nawet ostatnie słowa dość pomyślnie sobie tłómaczył; odpowiedział przeto łagodniej niż dotąd. Może macie i słusność mości starosto, że ja mimo moich nauk in collegio w Toruniu, nie sprostam waszej mądrości szkolnej w dysputach i z ukontentowaniem widzę, że ktoś co tu nadchodzi, więcej z waszym sposobem oswojony, lepiej wam dopomoże do rozwiązania tego politycznego dilemma.

Raczej z przystojności, przyzwoitej panu domu niżli z życzliwości, oddał Dymitr grzeczne powitanie wchodzącemu; lubo postać tegoż była ujmująca a postępowanie wynurzało czułą i niewymuszoną przyjacielskość męża, który rozum i wyższe wykształcenie posiada.

Byłto podkomorzy chełmski, mający nieco więcej nad 30 lat; słusznego wzrostu, nie bez przyczyny uchodził za pięknego mężczyznę.

Rysy twarzy jego były łagodne i pełne wyrazu szczególnie gdy je uśmiech ożywiały, który częstokroć od jego woli był zawisł; mierna pełność lic, czerstwy kolor zdrowia, wróżyły w nim umysł niestroskany, lubiący używać życia; oczy jednak zdawały się sprzeciwiać temu przypuszczeniu, często bowiem padały ukradkiem, wyraz ich często był bystry a prawie zawsze nie stały, krótko mówiąc te oczy usprawiedliwiały poniekąd odrazę, którą sprawiały w Ewie Jórkiewiczównie, chociaż istotnie nie miały tak złego wyrazu, jaki w nich natężony umysł młodocianej Sybilli upatrywał. Obcowanie jego okazywało człowieka, który wiele i z ko-

rzyścią podróżował; jak wielu tamtego i późniejszego wieku rodaków, przyswoił sobie nieco obyczajów z obcych krajów, które zwiedził; lecz nie stracił jeszcze narodowego piętna; dla tego widziano w nim obok polskiej porywczosci, pewności i powagi, francuzką udatność i tę etykietalność, która w siedemnastym wieku po dworach niemieckich gościę zaczynała.

Takim był Jan Przebendowski sposobiący się wtedy do tej roli, którą wkrótce miał w dziejach ojczyzny odgrywać. Zaraz na wstępie zmierzył zwykłym sobie wzrokiem przytomnych a spostrzegłszy, że rozmowa ich nie bardzo poufała była, pospieszył przerwać ją, sądząc się zdolniejszym do jej dalszego prowadzenia od twardego i porywczego magnata, którego powinowatym wówczas nazywał.

— Przychodzę — rzekł obracając się ku niemu — upraszać od was mości wojewodo odłożenia na czas wyjazdu; tuszę sobie, że nasz laskawy gospodarz przebaczy przykrość, jaką mu wyrządzimy przedłużonym na kilka godzin pobytom. Mój szwagier — mówił dalej — pisze mi, że tu przybędzie, ażeby w towarzystwie do Chełmna się udać, sądzą jednak, że nie ten zamiar sprowadza go do Drahimu, ale raczej chęć pozdrowienia ks. Wiśniowieckiego, którą mi już kilkakrotnie oświadczył.

W umiarkowanych wyrazach zapewniał go Dymitr o ukontentowaniu, które mu sprawią odwiedziny p. pułkownika; a wojewoda kontent z odłożenia odjazdu, lubo nierad przyczynie, zakręcił wąsa i powiedział nieco oziębło:

— Tęgi i żwawy kawaler p. Flemming jak słyzałem, chociaż luter.

— Jak jego wszyscy rodacy — odpowiedział nawiasem podkomorzy.

— On, jak powiadają, zwiedza w naszej prowincyi — mówił dalej wojewoda z nienader przyjemnym uśmiechem — wyznawców swej wiary i nawet sądzą, wybaczenie mości Przebendowski, że jakiegoś rodzaju misyi tu dopełnia.

Na słowo „misya“ spojrział Przebendowski żywo, jak gdyby ten wyraz obudził jego uwagę i odpowiedział natychmiast ale obojętnie:

— Jeżeli Wasza miłość przez to słowo teologiczną misya

rozumie, tedy gorliwości mego szwagra wiele czyni honoru. On jest wojskowy a do tego nieco dworak; co się tych dwojga rzemiosł nie tyczy, mało go zajmuje. Nasze pokrewieństwo mówi za jego tolerancją, a jeżeli kilku tutejszych dyssydentów zasłużonych i pocziwych wieśniaków odwiedzi, których w Saksonii poznał, mało to znaczy, gdyż skłonności jego ciągną go zawsze ku znakomitszym osobom acz różną wyznającym wiarę.

— Rad będę — przemówił książę powtórnie — widzieć męża, który po dworach bywał i za którym jest głos powszechny.

Wojewoda wtrącił z przekąsem :

— Te podróże dyssydentów za granice nie podobają mi się wcale. Po powrocie z Drezna lub Berlina, nietylko są zatwardziali w błędach, lecz do tego stają się obcymi ojczyźnie; dyssydent jest tylko pół polskim szlachcicem.

— Ale dwór Fryderyka Augusta nie słybie podobno z tego aby się rzeczami religijnymi zajmował — zawołał Przebendowski z uśmiechem i dodał nieco poważniej — nasi ziomkowie i ja sam mamy słuszne powody szczycić się z przyjęcia jakiegoś od elektora doznali, jako też z jego sposobu myślenia o naszym narodzie i konstytucyi.

— Dworski to balsam; zawsze on Niemiec — odpowiedział magnat — a póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

— Podobno Wiedeńczycy — wsunął Dymitr — są wyjątkiem od tego polskiego przysłowia.

— Wiedeńczycy — mruknął wojewoda nieukontentowany — Wiedeńczycy są rzymsko-katolickiej wiary; lecz Saksonia, to gniazdo kacerstwa, którego sam elektor głównym promotorem. Czyż nie jest głową *Corporis evangelicorum* w niemieckiem imperium?

— Tak, bezwątpienia — odpowiedział podkomorzy z przyśmiewaniem i nie wiedzieć czemu nieco zmięszany.

Jednak co innego są polityczne stosunki, a co innego osobista opinia. Jak wiadomo elektor długo bawił w krajach katolickich, w Austrii, w Włoszech, Francyi i w Hiszpanii,

i wszędzie go wspominają z największemi pochwałami; coby szczególnie w Hiszpanii niepodobnem było, gdyby był się okazał zbyt gorliwie za nauką Marcina Lutera.

Ale — dodał, udając chęć przerwania tej rozmowy — uważam że przerwał dyskurs, którego przedmiot może być ważniejszym, niż przymioty elektora; oddalam się nie chcąc być na przeszkodzie.

— Wcale nie — zawołał wojewoda — zostańcie raczej. Może wam snadniej niż mnie się uda, przelamać upór księcia Wiśniowieckiego.

— Może — odpowiedział Jan Przebendowski z grzecznym ukłonem — waszej miłości jako krewnemu księcia podobalo się nazwać to uporem, coby wielu innych szlachetną stałością nazwało i ja sam nawet, gdybym wiedział o co rzecz idzie.

— Zbytek łaski — powiedział tu Dymitr grzecznie, lecz z przyciskiem — podejmujecie obronę, a możebyście się jej wyrzekli, gdyby wam wiadome były okoliczności, jeżeli ich już nie wiecie.

— Jestto mój zwyczaj — przerwał wojewoda z nieco niezgrabnym pośpiechem — każdego in media reu wprowadzić. Krótka mówiąc mości Przebendowski, oto mój kuzyn nie odmienił zamysłu ofiarowania usług swoich Sobieskim, a ponieważ Jan trzeci ich nie pragnie, postanowił czekać, aż się któremu z jego synów podoba użyć na swoją korzyść jego majątku i wpływu w wschodnio-południowych ziemiach.

— A więc — zawołał podkomorzy z udanem zadziwieniem — wyraz: szlachetna stałość, którego użył, był nad spodziewanie moje stosowny i śmiało powiedzieć mogę, że w Warszawie, gdzie bawił niedawno, ani myślą, że w ks. starości drahimskim tak wiernego i bezinteresownego stronnika panująca familia posiada. Nawet ci, ku którym technie tą chwalebna gorliwością, nie zdają się jej poznawać.

— Nie tajno mi — odpowiedział Dymitr — że wam mości panie w tej sprawie więcej wiadomo, aniżeli tym komu ja sam powierzyłem; zatem niemniej wiedzieć musicie, że panujące niejakiś nieporozumienie, samo przez się wkrótce bez moich zabiegów się rozwiąże.

— Obawiam się niemal przeciwnie, lubo w tej rzeczy mniej wiem, niż Wasza książęca Mość sądzić się zdaje — odpowiedział ruszając ramionami Przebendowski — i chociaż zupełnie przekonany jestem, że w powieści, którą głoszą nie prawdziwego niema, prócz tego coby do wysławienia W. ks. M. służyło, jednak ażeby ją przytłumić, potrzeba z waszej strony otwartego i dokładnego objaśnienia. Wzrok króla naszego miłościwego pana był niegdyś w sprawach publicznych i prywatnych równie trafny, jak na polu bitwy, ale teraz się podstarzał a wiek czyni podejrzliwym.

Nieustannie wyrzeka na doznaną niewdzięczność i z boleścią wam mości książę powiezieć muszę, że i wasze imię bez żadnej ogródki było wymawiane obok tych, o których on mówi, że mu złem za dobre odplacili.

— Mniemam jednak — odpowiedział Dymitr z przekonaniem — żeim jest nadto u dworu znany, ażeby mię pozory potępiać mogły.

To mówiąc rzucił wzrok gniewnego wyrzutu na wojewodę, który tylko wzniesieniem ramion odpowiedział.

— Nie jestto ten przypadek — zapewniał Przebendowski, odpowiadając na ostatnie słowa Wiśniowieckiego. — Wielu z starych towarzyszków broni i domowników Jego królewskiej Mości nie usunęli bynajmniej uszanowania swego dla niego, a między nimi p. wojewoda ruski i podskarbi ks. Hieronim Lubomirski, jednak ani pierwszego wymowa, ani drugiego dowcip nie mogły przynieść pożądanego skutku, bo — mówię to z niechęcią — król natychmiast przerywa rozmowę, kiedy ją na ks. Wiśniowieckiego naprowadzą. Ja sam z boleścią słyszałem go mówiącego, iż żałuje że stryj W. ks. M. nie zaprzedał całego starostwa drahimskiego elektorowi brandenburgskiemu; nieprzyjacielowi chętniehy przebaczył. Ale mocniej boleje, widząc pozostałą część zamienioną w ognisko przyszłych niepokojów przez młodzieńca, u którego na większe względy zasłużył.

— Co do tego nie zupełnie król się myli — odpowiedział ostro Wiśniowiecki — zwłaszcza w chwili obecnej.

Nie zważając na tę przymówkę Przebendowski mówił dalej z uśmiechem:

— Ja, który tylko z pogłoski wiem o pewnym wypadku znajduję go bardzo zabawnym i romantycznym, prawdziwa awantura z wieków rycerskich i dziwi mnie poniekąd, że nie z tego względu uważają go na dworze, który prawie zupełnie francuskie przybrał obyczaje.

Awantury małgorzaty de Valvin, przypadki Anny Austriaczki z lordem Buckingham są mniej dziwne ba! i przypadki tysiąc innych księżniczek francuskich, które oddając rękę z woli rodziców dla widoków politycznych, nie mogły jednak z taką łatwością uwolnić serca z miłych więzów przeszłości.

— Ani księżna elektorowa, bo o niej bezwątpienia pan podkomorzy chełmski wspomina — wyrzekł Dymitr ostro — ani ja, nie bardzo mu za te względy obowiązani jesteśmy; usprawiedliwiać się zaś gdy widzę o wszystkim dokładnie uwiadomionymi, za niepotrzebne uznaję.

Tylko z pogłoski — zapewniał podkomorzy. — Można się spodziewać, żeby ją królowa zbijała, gdyby istotnie była tak mylną, jak wy utrzymujecie; pewną jest jednak rzeczą, że od podobnych objaśnień dotąd się wstrzymała.

— Acz niby nic nie wiecie — przerwał ksiązę — nie bywa wam przecież na dokładnych doniesieniach: wolnoż mi się zapytać, z kąd go doszły?

— Doszły mnie z ust jedynej na dworze osoby nie przynajmniej uczestnictwa w owym zamiarze uwiedzenia, które się nie powiodło; mianowicie z ust przewielebnego pana Plockiego wiedząc on, że nasza ziemia cieszy się z obecności waszej; każe was upraszać, abyście wesprzeć raczyli jego obronę obdarzeniem zaufania, którego ile ze słów jego wnoszę dotąd nie doznawał, aby tym sposobem był w stanie zwycięzko się stać francuskiemu posłowi.

Wojewoda rzuciwszy badawczy wzrok na Dymitra — rzekł z szyderstwem:

— Ponieważ teraz może są powody, które księcia od tej szczerości wstrzymują, więc słusznie oczekuję innej chwili, która jego niewinność i zasługę odsłoni, zapewni oraz zasłużoną nagrodę.

Nie wiem — odparł Przebendowski z udaną obawą jakie mogą być te powody — ale jeżeli są istotne, tedy ubolewać należy, że pan takiej rangi i przymiotów, jakim jest ks. Wiśniowiecki nie chwytając się żadnej partyi, jak to dziś każdy w ojczyźnie czyni, przybiera dwójznaczne położenie, które wybaczenie miłościwy książę i waszej sławie i powziętym o was przez współobywateli nadziejom uszczerbek przynosi.

Mam prawo dziwić się, że acz tak mocno przywiązani do panującej familii, jednak opatowi B o n p o r t tyle czasu i sposobności zostawiacie; może on was w podejrzenie wprawić, bo szczerze mówiąc, Melchior P o l i g n a c, nie jest waszym przyjacielem.

W przypadku rozdwojenia Rzeczypospolitej sędzę, że należy chwycić jedną albo drugą stronę; kto między obiema stoi, łatwo nieufność wszystkich na siebie ściągnie.

— Nieskończenie wdzięczny, mości podkomorzy — odparł Dymitr — za waszą o mnie troskliwość; lecz pozwólcie bym zataił wszelkie działania mego powody, dopóki się o ich niestosowności nie przekonam.

Nieraz to już spostrzegalem, że posel francuski, którego talentom wszelką oddaję sprawiedliwość, mało mi jest przychylny; sędzę jednak, że jego niechęć nie tyczy się mojej osoby i mam nadzieję, że ta zniknie, skoro się przekoną, że nasze zamiary zgodniejsze są między sobą aniżeli mniema.

— A zamiary opata sąż tak dokładnie W. ks. mości wiadome? — zapytał Przebendowski.

Wprawdzie niechęć jego nie tyczy się waszej osoby, bo komużby ta mogła być powodem niechęci, ale minister Ludwika XIV. nieprzyjaznem okiem patrzy na pana, tak blisko z domem cesarskim spowinowaconego; cześć nawet i poważanie, które Wam Mei książę w Wiedniu okazują, acz się jej z szlachetnością wyrzekacie, w niesmak mu idzie.

— Pocciwy panie Przebendowski — zawołał wojewoda — wiedzcie o tem, że nie przemawiacie tu do osoby, któraby przejętą była słabościami ambicyi lub chęci grania roli zamiarom swym opowiedniej; mówicie do takiego, jakimi wszyscy dzisiejsi młodzi zanowie i szlachta być zwykli. Mój książę

kuzyn jest to mędrzec w aksamitnym żupanie i złotym pasie, lecz bez włosów na brodzie.

Mało go laska Wiednia obchodzi, choćby mu podawała koronę; odwraca się od niej a posłuszny marzeniom z dzieciennego wieku, zamiast słuchać głosu mądrości i wyższych widoków, posłusznym jest tak zwanym związkom przyjaźni, które się zaszczepiły gdzieś tam podczas rekreacji między lekcyami nauczyciela.

Już chciał księżę Wiśniowiecki z zapalem odpowiedzieć, gdy mu podkomorzy w ten sposób przeszkodził: Jeśli zrozumiałem to co JW. wojewoda mówi, wszystko co on gani, po większa jeszcze bardziej mój szacunek dla księcia.

Jeszcze się tyle nie podstarzał, żebym miał być obojętny na wspomnienia młodości i szacowną jest w oczach moich przyjaźń dwóch tak szlachetnych młodzieńców, jakimi są Aleksander Sobieski i Dymitr Korybut; jednak doświadczyłem już nieraz, że rzadko dojrzewają tak delikatne owoce.

I tu, jak mniemam podobnie się stanie, nie ozdobi przyjaciela głowy ta korona, której mu życzycie. Nietylko jemu ale i całej jego rodzinie zaszkodzi niestateczność matki i gdy się ustawicznie od jednego syna do drugiego odwraca, od Jakóba do Aleksandra, od Aleksandra do Konstantego, ta korona, którą nad trzema głowami trzyma, wypadnie jej z rąk w chwili ostatecznej i czwartemu w udziale się dostanie.

Nie przeczę, że dwór wiedeński okazywał dotąd chęć widzenia na tronie polskim jednego z synów Jana III., jednak oczy tego dworu na samego tylko Jakóba były zwrócone, i już teraz odwracać się zaczynają. I gniew królowej i własne tego królewicza postępowanie mało mu dobrego wróżą, a jeśli duma Cezara Augusta nie pozwala mu udzielać wsparcia tam, gdzie takowe podług wszelkiego podobieństwa do prawdy bezskutecznem być może, tem więcej go odstrasza nierozsądne królewicza postępowanie, jego niepewne zbliżenie się do Francyi dziś już odepchnięte, a nadewszystko związek z królem szwedzkim, odwiecznym Austrii nieprzyjacielem. Zdaje się zatem, że cesarz opuści pierworodnego, lecz nie dla jego braci, których za przyjaciół Francyi uważa, a skoro nastąpi smutny lecz wkrótce

spodziewany wypadek, który Rzeczpospolitą na polu elekcyjnym pod Wołą zgromadzi, może pod skrzydłami dartego orła ukaże się inny współzawodnik, o którym nikt nie pomyślał.

— I wszyscy mu radzi — wtrącił tu wojewoda — bo na cóż zrobić z tego tajemnicę, która i mnie i wam i tylu innym jest już wiadomą? Falcgraf to Karol Filip będzie zaszczycony opieką cesarza, jeśli kogo innego przed śmiercią królewską naród godniejszym nie uzna.

Uśmiech przebiegl po licach podkomorzego, lecz dwójznaczny miał wyraz, poczem tak przemówił:

— Mości książę, jeśli już rzeczy tak daleko posunięte będą, że dom Sobieskich obrazi cesarza, który dotąd sam jeden szczerze ożywiał jego nadzieje, mało kto i między narodem znajdzie się taki, któryby sprawę synów Jana III. popierał.

Świadczę się Bogiem i prawdą, iż wysoko poważam oświeconego bohatera, jako Sarmata nie mogę być nieczułym na wojenną sławę, którą nas zaszczycił; ale z drugiej strony synowie jego mało mają stronników i wielu jest tego samego zdania jak p. wojewoda oświadczył; kilka tylko osób chęć zysku przywiązuje do Jakóba Sobieskiego, który chętniej przyrzeka niż daje i którego dzikie postępowania sposób, oraz nie polski umysł codziennie słabą drużynę umniejsza.

Część wprawdzie szczerych przyjaciół króla, ma widoki na księcia Aleksandra, ale wątpliwość coraz się powiększa, bo uważają inni, czego W. ks. Mość nie widzisz, że acz obdarzony wszelkimi przymiotami prywatnego człowieka, mało jest usposobionym na króla. Zamknięty w sobie, więcej żyje w własnych myślach niżeli na świecie; jest rozumny ale nie będzie czynnym i własne jego postępowanie oddala go od tronu, na którymby może z chwałą zasiadał.

Gardzi wreszcie popularnością tak potrzebną w dziejach monarchy, którym urodzenie prawa do korony nie daje.

Umiarkowane i dość prawdy zamykające, Jana Przebendowskiego wyrazy, daleko mocniejsze na Dymitrze sprawiły wrażenie, aniżeli zbyt grube i nierozważne wojewody wyrzuty; w uniesieniu więc zawołał:

— Prawda, niestety! prawda! że szumne a częstokroć

zwodnicze pozory więcej u ludzi znaczą niż wewnętrzne ziarno; wiercie mi jednak, że w duszy mego przyjaciela królewicza są najpiękniejsze przymioty monarchy zamknięte i w sposobnej chwili ukaże się w całej swojej świetności; kto tak dobrze zna Aleksandra Sobieskiego jak ja, największe o nim mieć będzie nadzieje.

— Wierzę temu, mości książe — odparł z powagą podkomorzy — ale któż miał tyle sposobności jak wy, poznać go i pojąć?

Czemuż tak się ukrywają te przymioty, które wysławiacie?

Czyż nie mam słuszności utrzymywać, że dla królewicza właściwszy stan prywatnego obywatela niż monarchy, że własna jego o tron obojętność dowodzi, iż się nie czuje do niego zdolnym?

Dla króla naszego narodu nie dosyć, kiedy go i ten i ów poważa; naród chce być zaślepionym, prywatne królów przymioty rzadko nam były przydatne; i Zygmunt III. wiódł życie nienaganne, przecież go potomność złym królem nazywa. Ileż to miał przymiotów Jan Kazimierz, a jednak za jego panowania ojczyzna stanęła nad przepaścią. Sam nawet świętej pamięci stryj wasz, mości książe!... lecz wolę zamilczeć.

Tu się zatrzymał, lecz wkrótce widząc że Dymitr nic nie odpowiada, tak dalej prowadził:

— Są tacy, którzy zwracają oczy na Konstantego, lecz sami uznają, że jest za młody i karmią się tylko nadzieją, że król dłużej żyć będzie; oby była spełnioną, lecz próżne podobno życzenia. Jakkolwiek ważnemi są te wszystkie przytoczone przezemnie powody, które obawiać się każą domu Sobieskich, nie wspominałem przecież o najważniejszym.

Zewnętrzne niebezpieczeństwa możnaby jeszcze łącno usunąć, ale od niepokoju wewnątrznych uchronić się niepodobna. Matka to, mości książe, spycha synów do rzędu poddanych, z którego się przez ojca wynieśli. Z niechęcią widzi senat i rycerstwo, najdosłojniejszy w Rzeczypospolitej urząd w rękę córki margrabiny d'Arquien, jak jaki przedmiot jej niestalej

łaski, którym podług upodobania szafuje, szukając tylko takiego, któryby jej oprawę najhojniej zapłacił.

Najlepszy z pomiędzy synów królewskich nie byłby narodowi miłym, gdyżby go uważano za przedmiot macierzyńskiego wyboru. Najpierwsi nawet króla przyjaciele, sam kardynał prymas niechętnie uważają, że królowa wbrew zwyczajom i prawom narodu ma zamiar na wolnym sejmie następcę tronu mianować.

— Następcę tronu! — zawołał wojewoda — wszakże się już w roku 1688 ledwie nie urodził. Czyliż na sejmie grodzieńskim, nie posadził stary Jakóba Sobieskiego obok siebie na tronie, w nagrodę oblężenia podolskiego Kamieńca, który pomimo tego w rękę psów Turków pozostał, pozostaje i pozostawać będzie, dopóki Jan III. przy życiu.

Podagra i wodna puchlina, których nabył w obozach i bitwach, nie pozwolą mu już na nowo się kusić. Warto było widzieć siedzącego na tronie owego ponurego młodzika, kwaśna jego postać dziwnie odbijała obok otwartości i weselości ojca; przypomniał mi on słowa, które Jan Zamojski Marcinowi Leśniowolskiemu o Zygmuncie III. powiedział: *jakieżście nam nieme djable przywiedli.*

Wszak ci to wszystko JW. marszałkowie kor. i lit. wcale pokornie obok tronu stali i podnosili swe łaski przed.... następcą tronu.

Nikomui nie tajno, że ja to byłem, ja, który się głośno ozwałem przeciw podobnemu zuchwalstwu i usłużności marszałków za niegodną ich samych i całego *Corporis Republicae* poczytałem. Mamyż znowu mieć królewicza, po odpedzeniu dawnego? Jeśli tak, com dawniej zdziałał, to z pomocą Bożą i teraz uczynię; wszystko mi jedno czy Aleksander czy Konstanty, niech się królowa znowu tak sroży jak przedtem. —

Nie nawidzę cały ten ród królewiczów, co z pomiędzy nas jak grzyby wyrasta; jeśli teraz z równością szlachecką co do do formy niezgodny, nie byłby potem zgodny i w rzeczywistości.

Na te słowa Dymitr Wiśniowiecki, acz mową podkomorzego cokolwiek zasmucony, nie mógł wstrzymać szyderskiego uśmiechu, którego przyczynę czytelnik łatwo sobie wytłómaczy. Przebendowski jednak w ten sposób przemówił:

— Zdziwiło was może mości książe, że Jego cesarską Mość za jedyną podporę domu Sobieskich uważam, podług was drugą podporą jest dwór wersalski, daleko nawet czynniejszą i silniejszą przez swego posła pana de Polignac, który gra rolę ministra ichmość królestwa polskiego, sprawując niby tylko nawiasowo dyplomatyczne swe interesa.

Czyni to honor waszemu wzniosłemu i szlachetnemu sposobowi myślenia, że ufacie wierności i czystości zamiarów człowieka, który względem was samych niezupełnie korzystnie się okazał.

Jestem o wiele lat starszy od was miłościwy książe, a spojrzenie na przeszłość czyni mnie zdolniejszym do czytania w przyszłości.

Sądzę więc, że gdy ręka czasu skruszy podstawę, na której świetność domu Sobieskich spoczywa; gdy Marya Kazimira, która przez własną cheiwość upadek swój gotuje, niczem nie będzie więcej jak owdowiałą królową polską; wówczas opat de Bonport mało będzie uważał na planetę, pozbawionego blasku od słońca.

Wówczas to domownik i przyjaciel ichmość królestwa, zamieni się znowu w ambasadora arcychrześcijańskiego króla; jak z Wiednia tak z Wersalu ukaże się współzawodnik do korony, a królowa, królowa jak wszystkie niewiasty zwłaszcza podstarzałe, żalować będzie tego, co się stało; nie przestanie oskarżać niewiernego domownika o niewdzięczność, o złamanie zaufania, którem go zaszczyliła.

Tu podkomorzy zamilkł, wzrok jego wlepiony był na księcia jak gdyby chciał doświadczyć wrażenia, które sprawił. Książe siedział czas niejaki milcząc i opierając na rękę skłopotaną głowę, poczem zwolna i z przytłumionem westchnieniem przemówił:

— Niepodobna wszystkiego nazwać bezzasadnem, coście mości podkomorzy wyrzekli, tem boleśnieszą więc była wasza

mowa. Jeśli tak długie i świetne panowanie czcigodnego Jana nie zapewni ojczywego dziedzictwa jego potomstwu, nie ustali w kraju spokojności i porządku, na których jedynie spoczywają państwa, cóż nam przepowiada przyszłość i czyż zawsze każdego dobrego panowania taki ma być skutek?

— Nie troszczmy się tu o przeszłość — odparł wojewoda. — Jest ruskie przysłowie: „Po mej śmierci niech pożar las ochłonie, niech wół łakę wyżre.“

Każdemu w swym czasie baczyć należy: *Ne quid detrimenti Respublica capiat*, niech nasi potomkowie troszczą się jak my o siebie.

— Czy i wasze takie zdanie panie Chelmski? — zapytał Dymitr. — Czyż i wy dajecie wiarę okropnej przepowiedni, którą mi uczyniono, a która spełni się na naszych potomkach, jeśli dojrzeją podobnych zasad owoce?

Wojewoda chciał już na tę uwagę ze zmarszczonem czołem odpowiedzieć, gdy go uprzedził podkomorzy:

— Kto tyle czasu jak pan wojewoda w polu i radzie przepędził, może myśleć, że już dosyć uczynił, że inni działać podobnie powinni, skoro na nich kolej przyjdzie. Ci jednak, którzy są mniej obciążeni wiekiem, mając przed sobą długi jeszcze szereg obowiązków słusznie zwracają oczy na przyszłość.

W ich rzędzie ród wysoki, znaczenie i przymioty umysłu stawiają i Was Mości książę; wiele od Was oczekuje ojczyzna i sprawiedliwie spodziewać się należy, że przełożysz dobro powszechne nad prywatę, choćby to być miało kosztem pięknego uczucia jakim jest przyjaźń. Wątpić nie można, że w osobie tak oświeconej i wykształconej jak Wy Mości książę jesteście, z życzeniami serca łączą się także i powody rozumu, i gdybyście z tego stanowiska rzeczy uważając, takowe powody wyjaśnić mi chcieli, byłbym wam nieskończenie obowiązany.

— Chętnie — rzekł z uśmiechem Wiśniowiecki — objawię wam moje zdanie, lubo się obawiam, czy moi szanowni słuchacze i goście nie powzięli już przedwcześnie niezmiennego wyroku. Bez najmniejszej wątpliwości, miłość ojczyzny skłaniać powinna Polaków do miłości ku panującej dynastyi, i każdy to

ze mną przyzna, kto równie jak ja czeić umie jej naczelnika i jego prawdziwie królewski charakter.

Jużem powiedział, jakie rokują zamieszanie nowe po osieroceniu tronu wybory. Jestem Polakiem, Mości Panowie, umię szanować pochodzenie wolnego wyboru, szczycę się nawet podobnem szlachty naszej przywilejem; lecz nie widzę dobrych tej swobody skutków dla nadużyć, które wszystkim dziełom ludzkim towarzyszą.

To przekonanie, że nie wrodzone prawo, lecz zasługa synom królewskim drogę do tronu toruje, obudza w nich konieczność stania się jej godnymi; rzadziej nawet niż w innych krajach trafi się po wielkim ojeu syn niegodny, któryby najwyższą w społeczeństwie dostojność nie za obowiązek, lecz za dar Boski przez pierworodztwo nabyty poczytywał.

Myśl wreszcie, że szacunkowi tylko i miłości wyborców winien będzie koronę, zniewała go do wczesnego łączenia się z tymi, którzy kiedyś o jego losie stanowiąc mają; pobudza samego nawet monarchę do enotliwych rządów, któreby na swych potomków rad przelał; a lzy poddanych, którzy przy jego trumnie staną za klejnot w koronie jego syna.

Tak jest, zacni panowie, elekeya królów, polskiej szlachcie służąca, jest to ogniwo co króla z ludem jednoczy. Zbyt częste atoli z niej korzystanie — mówił dalej — jest w oczach moich najwyraźniejszym nadużyciem. Z urażonem sercem patrzy król na tych, którzy jego rodzinę strącić z tronu radzi; z niezupełnem staraniem sprawuje on ciężkie wodze rządu, za które nagroda zamknie się z nim w jednym grobie; alboliteż bojaźń przyszłości każe mu ile możności z przeszłości korzystać, by ród jego obok niechęci narodu nie uniósł z sobą hańby ubóstwa z królów pałacu; przyjsć może czas, w którym ówczasowy posiadacz korony, uważać się będzie za dożywotniego dzierżawcę; w którym opuści obojętnie szlachetny naród, by tylko uratować blask najwyższej godności niemilej już poddanym.

Tym sposobem wieniec przy rozsądnem użyciu łączył panującego z poddanymi, stanie się może przepaścią, która ich od siebie oddzieli, aż nareszcie wspólnie ich z nim pochłonie.

Powiedzcież któraż jest najświetniejsza w dziejach polskich epoka?

Czyliż nie ta, w której następowali po sobie w nieprzerwanym rzędzie Jagiellonowie syn po ojcu, brat po bracie? I wówczas istniało już prawo wolnego wyboru, ale w owych czasach nie przekładano osobistych przywilejów nad dobro ojezyzny!...

— Możecie się przekonać panie Przebendowski — przerwał tu wojewoda — że starosta drahimski studia swoje nie bez korzyści ukończył. Żałować tylko należy, że tak pięknej mowie na gruntowności zbywa.

Właśnie za tych zachwalonych Jagiellonów, starodawne senatu i szlachty przywileje najwięcej uszczerbku poniosły pod maską wyobrażeń o ojcowskiej opiece króla i zgodnego posłuszeństwa stanów chcieli oni przywieść nas do celu swej dumy to jest do nonarchii i dzisiaj polski dygnitarz nie byłby już niezem więcej jak niemieckim baronem, gdyby był bezdzietnie nie unarł ów Zygmunt August, który miał powód trzymać się podobnego systematu.

Szczęściem, że późniejsze wybory wzmocniły zachwianą konstytucyi naszej budowę; pójdziemy i my w ślady ojców naszych, nie dopuścimy, by jedna rodzina zbyt głęboko zapuszczała korzenie i pokusiła się łamać nasze *pacta conventa*, przed którymi cała władza królewska bezsilna upada.

— Już upadła — zawołał z niechęcią Dymitr — nietylko przed wami, ale i przed sąsiedzkiemi nieprzyjaciółmi; wkrótce urwiska skał zwałą się i obalą bezbronny kolos, na który włożyliście glinianą głowę!

Słyszałeś moje zdanie panie podkomorzy; podług mnie, mniej częsta zmiana dynastyi przytłumia niezgodę stronnictw, które zawsze grożą zgubą ujezyźnie; im prędzej to dobrodziejstwo osiągniemy, tem będziemy szczęśliwsi.

— Niemasz w tem wątpliwości — odparł dwuznacznie Przebendowski — że przy wyborze nowego króla baczycie i na to należy, by tron weześnie nie osierociał.

Albowiem — dodał z przytłumionym uśmiechem — owe rozdwojenia, o których wspomnieliście, najczęściej przynoszą korzyść jednemu nie zaś całej Rzeczypospolitej.

— Po cóż więc zostawiać to przyszłości, co się dziś samo nasuwa? — ponowił Dymitr z coraz większym zapałem. — Po co szukać po obcych krajach, kiedy może cel się wynajdzie w własnej ojezyźnie?

Czyliż ród Sobieskich nie liczy w sobie dwóch przynajmniej godnych potomków, czyliż ich ojciec nie ma prawa na naszą wdzięczność rachować?

— Zgadzałbym się zupełnie z wami mości księżę — odpowiedział Przebendowski — gdyby nie okoliczności, które wyłożyłem a którym przyznaliście niejaka wagę.

— Precz z Sobieskimi! — zawołał wojewoda. — Nie chcę ich i ja i większa część panów, bo, bo ich nie chcemy!

Zarumienił się na te słowa zniecierpliwiony Wiśniowiecki i odrzekł:

— Wiecie już mój wyrok, nadaremnie go wam jak widzę objawilem. Dokąd jednak o tem tylko mówiliście, czego nie chcecie, powiedziecież teraz czego chcecie.

— Nie w obcych tylko krajach — przemówił wojewoda łagodniej i dobitniej — znajduje się to, czego potrzebuje ojczyzna. Liczymy, dzięki Bogu w koronie i Litwie, prócz Sobieskich, więcej jeszcze szlachetnych rodzin. Ja sam, gdybym był o lat dwadzieścia młodszy, nie patrzyłbym dalipan! z tak filozoficzną obojętnością na pewne nadzieje jak inni, którym tylko na chęciach zbywa, odzyskać dawno utraconą posiadłość.

— Cóż wy o tem sądzicie panie Przebendowski? — zapytał Dymitr zwracając się do niego.

— Zaprawdę — odparł oziębło i krótko podkomorzy — bezkrólewie otwiera obszerne pole dla ambicji; nie można nawet mieć jej za złe, że się o wysokie progi dobija, zwłaszcza gdy z sobą piękne przymioty łączy. Atoli rozsądek jej radzi spojrzeć w około, czy pożądaný cel przyda się temu, który zań chwyta i innym.

— Wdzięczny wam jestem — odpowiedział Wiśniowiecki — za okazany dowód, iż mnie przynajmniej za próżnego i lekkomyślnego młodzika nie poczytujecie; chociaż mnie inni za takiego uważają. Jesteście zatem za wyborem Piasta, panie wojewodo.

Darujcie, że widzę w tem sprzeczność z tem, coście niedawno powiedzieli. Czyliż się nie obawiacie powiększać roju owych krajowych książąt — alboliteż chcecie im być radzi, jeśli... będą mieli zaszczyt należeć do waszej rodziny?

Nie uoście się gniewem szanowny panie, wiercie mi, że nowy Dawid na chwilę nie wątpił o waszych zamiarach i za nadto mało ufa swoim zdolnościom, żeby mógł się spodziewać iż go rzeczywiście za najgodniejszego poczytujecie. Precz z Sobieskimi, rzekliście, dodajcie szczerze: precz ze wszystkimi ziomkami i powiedzcie, któryż to z książąt wedle waszych wyobrażeń najgodniejszym jest tronu?

— Niech sobie będzie jaki chce — odparł wojewoda — byleby przywileje nasze p a c t a m i zapewnił i pomnożył, byleby jak należy szafował c u m p a n e b e n e m e r e n t i u m <sup>3)</sup> i sumy neapolitańskie odzyskał; bo kto te sumy odzyskać i świetność wyższej szlachty przywilejami i nadaniami utrzymać jest w stanie, największe ma prawa do korony polskiej.

— Widzę szacowny panie wuju — rzekł książę Wiśniowiecki — żeście się obok innych nauk i batologii <sup>4)</sup> w Collegium toruńskiem uczyli.

Wojewoda pokrećwiwszy węża, odpowiedział chęlniwie:

— Hm, tak jest bez wątpienia — uczyłem się wszystkiego co na znakomitego szlachcica polskiego przystoi, uczyłem się fundamentów *Politicarum*, w których radbym się spróbował z W Mpanem mości książę, choć francuskie odebralesz wychowanie.

— Czy i podług was panie podkomorzy — rzekł Dymitr do Przebendowskiego, który potajemnie szydził z bredni dostojnego łacinnika — czy i podług was, godny następcą Jana III. innych przymiotów nie potrzebuje?

— I owszem mości książę — odparł podkomorzy — choćby nawet to, co JW. wojewoda napomknął było głównym warunkiem, jak np. rozdawanie starostw i t. p. dobro atoli powszechne, przyzwoitość, innych jeszcze zastrzeżeń wymaga.

— *Bene dixisti* — zawołał wojewoda — nadewszystko obowiązek odzyskania podolskiego Kamieńca.

— Jeszcze kilka innych nadmienilibym punktów — wtrącił podkomorzy — które mają wpływ na wewnętrzny porządek w kraju, np. pomnożenie fortec, sprzętów wojennych, utworzenie szkoły kadetów, w którejby młoda szlachta uczyła się sztuki prowadzenia wojny, jaką w krajach sąsiedzkich zwolna zaprowadzają.

— Co? szkoły kadetów? — zapytał kolysając głową wojewoda — bezużyteczna to nowość. Całą moją i braci moich sztuki wojennej nauką, była po skończeniu szkół w chorągwi Jana Lipskiego wówczas arcybiskupa gnieźnieńskiego, a przecież w wyprawie przeciw bisurmanom taki był ze mnie żołnierz jak z innych a może i lepszy od wielu dzisiejszych.

— Może i niedaleki ten czas — rzekł ksiązę z powagą i bardziej ku Przebendowskiemu niż ku wojewodzie obrócony — w którym Rzeczpospolita mierzyć się będzie musiała z europejską taktyką.

— Dzielę Waszą obawę Mości ksiązę — ponowił podkomorzy — i dlatego mniemam, że kraj potrzebuje głowy, któraby łączyła w sobie przymioty osobiste ze wszystkim, czego wymagają krytyczne okoliczności, mianowicie: męstwo, doświadczenie, z majątkiem, siłą zbrojną i potężnymi sprzymierzeńcami.

— Bajki to są — przerwał wojewoda — nam tylko wojny z bisurmanem i odzyskania Kamieńca potrzeba. Nasz Pan Jan ma poniekąd słuszość gdy mówi, że nowy król powinien przyprowadzić z sobą sily i sprzymierzonych. Wszelako dostatecznym jest sprzymierzeńcem cesarz.

Pan Leopold i z powodu godności jaką piastuje, i jako sąsiad, i dla oczywistej korzyści, nigdy żyć nie może w pokoju z Portą; nam zaś Kamieniec zawsze dziurę w zębie przypomina a Rzeczpospolita jedynie w Jego Apostolskiej Mości znaleźć prawdziwego przyjaciela i pomocnika.

Wiem ja dobrze, że nie jeden ku Wersalowi wzrok swój obraca, nadewszystko białogłowy, zwłaszcza od czasu jak królowa zamiast wachlarza berlo piastuje — z przeproszeniem W. ks. Mości, J. O. księżna jego stryjenka należy także do ich liczby. Ja jednak nikogo ztamtąd nie chcę, Francya od nas

za daleko; a jej król spoufalił się z poganinem sułtanem — wreszcie Francuzi są skąpi, w błyskotki tylko szeszodrzy.

— Zgadzam się z Wami Mości wojewodo — przemówił podkomorzy — że o potrzebie dalszego prowadzenia wojny z Portą i o szczęśliwem jej ukończeniu myśleć należy; ale zgadzam się także i z księciem, który utrzymuje, iż nie dosyć na tem. Wielorakie są potrzeby w dzisiejszych okolicznościach, a jeśli z pomiędzy dziesięciu lub jedenastu pretendentów do do korony są tacy, którzyby im choć w części odpowiedzieć mogli, żadnego niema, którzyby wszystkiemu w ogólności poradził, baczyć nam zatem należy, gdzie jest największa korzyść a raczej gdzie najmniejsza szkoda.

— Co? dziesięciu albo jedenastu kandydatów do korony? — zawołał zdziwiony Dymitr — a król jeszcze żyje i może dłużej jeszcze żyć będzie, by tak przedczesne nadzieje zniweczyć.

— Nie pierwszy to raz — przerwał podkomorzy — jeszcze skóra na baranie a już chłopki piją na nie. Mości książe, ani mniej więcej jak jedenastu.

— Chciejcie więc Mości podkomorzy — zawołał z żywością Dymitr — objaśnić nieświadomego, który od dawnego już czasu od dworu i wielkiego świata stroni i wyliczyć mi imiona wszystkich tych kandydatów, jeśli w tem niema tajemnicy.

— Czemuż nie — odparł tamten — jednych niesie powszechny odgłos, drugich okrywają roboty stronniectw. Przed wami, jako pierwszych wymienić muszę synów Jego królewskiej mości, pomimo zarzutów, jakie przeciw nim walczą.

Książe Konstanty jest wprawdzie za młody, lecz utrzymują że zarzut ten co dzień się umniejsza; księcia zaś Aleksandra filozoficzna obojętność jeśli powabom korony ulegnie i jeśli królowa skarbami swemi dopomoże, przewyciężyć się może wstręt narodu.

Mówią jednak, że królowa w miejscu synów swoich wolałaby raczej z mniejszem kosztem widzieć córkę na tronie.

— Elektor bawarski — dodał dobitnie — walczył już ze sławą z Turkami i nie odstraszy go wyraz Kamieniec od P a c t ó w c o n v e n t ó w.

— Kto? elektor Maksymilian Emanuel! — zawołał Dymitr zarumieniony — poczem jednak umiarkował się i dodał:

— Jestto wspaniałomyślny i waleczny książę.

— Nie inaczej — odpowiedział Przebendowski — mniej w oczach waszych niż w oczach kogo innego. Jest nadto bogaty, hojny i lubi świetność. Ale i on nie dla nas, ani my dla niego.

Gdyby chciał być naszym królem, musiałby się albo z Austryą albo z Francją złączyć, pomiędzy któremi dotąd jeszcze wyboru uczynić nie może. W pierwszym przypadku naraziłby własne swoje kraje, w drugim sukcesją hiszpańską; wzrok jego ku zachodowi się obraca i dla wschodnich byłby tylko ojczymem, a możeby ich w każdym wydarzonym wypadku opuścił, jak Henryk Waleczy.

— Nie wspominajcie mi o Bawaryi — wtrącił wojewoda — równie jak synów królewskich, nie chcę i córki, na jedno byłoby wyszło zatrzymać ją tu zamiast przywoływać.

— Wszakżem powiedział — rzekł podkomorzy — że elektor bawarski jest bogaty i hojny, lecz być może, iż kto inny podobne posiada przymioty.

Co do księcia Jakóka, trzeba go jeszcze liczyć w rzędzie kandydatów, bo dotąd dwór wiedeński nie odczepił się jeszcze od swego pupilla. Atoli i z tej strony zaczynają się ukazywać nogi i zachodzi obawa, czy się ku nim cesarz nie sklonił. Książę Lotaryngii Leopold....

— A ten golec poco? — przerwał tu wojewoda — nauczyło nas dwukrotne doświadczenie, że u Lotaryńczyków snadno przyrzec ale dotrzymać nie łatwo.

Czyliż nasz warszawski zamek ma być gospodą dla ubogich rycerzów i tnających się bez służby oficerów, którzyby próżne swe worki naszymi skarbami zapelniali? Brać nam nie dawać wypada, mieliżbyśmy za nic tronu ustąpić?

— Ludwik badeński — ciągnął dalej Przebendowski.

— Dobry wprawdzie generał — odparł wojewoda — ale czyż nam na dobrych wodzach zbywa. Prócz tego gdy jak tamten i słaby katolik.

Rzeczpospolita potrzebuje gorliwego wyznawcy, któryby

zapobiegł szerzącemu się kacerstwu i dyssydentom usiłującym uformować statum in statu.

Darujcie panie podkomorzy, że do was w podobny sposób przemawiam, do was, którzy w swej parenteli lutrów i kalwinów liczycie.

— Jeżeli obadwa ubodzy — odparł urażony cokolwiek Przebendowski — trzeba nam szukać bogatego, lecz któryby zarazem takie posiadał cnoty i mężstwo jak Ludwik badeński.

— O kimże jeszcze to myślicie — zapytał ksiązę Wiśniowiecki, bo zaczął się dorozumiewać, że podkomorzy z wojewodą nie zgadzają się na jedno.

— O! mam ich jeszcze wielu! — rzekł Przebendowski obojętnie — na przykład Don Livio Odeschalchi.

— Co? Don Livio, synowiec Innocentego XI. papieża — rozśmiał się wojewoda. — Należało mu wcześniej starać się o to; dziś Polska byłaby pięknym wyposażeniem synowca papieża, który już nie żyje.

— Rozumiałbym — rzekł Przebendowski z ironią — że wybór Don Livio, odpowiada zupełnie waszej gorliwości o Kościół.

— O Kościół! — zawołał wojewoda — prawda że do niego przywiązany, ale i na światowe stosunki wzgląd mieć potrzeba.

Niech się Włoch nie spodziewa okupić naszej korony paciorkami, któremi nas stryj jego w miejsce przyrzeczonych na wojnę turecką pieniędzy, traktował.

Tu Dymitr zapytał: kiedy więc i ten nie dobry, powiedzcież, ktoż jest tym feniksem, coby posiadał wszystkie razem przymioty?

— Wymieniłbym jeszcze księcia z domu Burbonów — odpowiedział dwuznacznie zapytany — przez którego niespodziewane ukazanie się opata de Bonport chce nadać stalszego ducha swemu stronnictwu; lecz widzę słuszość w przytoczonych przez pana wojewodę zarzutach przeciw temu kandydatowi.

— Ależ moi podkomorzy — ozwał się tu wojewoda — czemuż panu staroście o tych tylko mówimy, których nie

chcemy, mówmyż o tych których chcemy. Wymieniliście porządkiem wszystkich, którzy nam chcą uczynić zaszczyt stania się naszymi panami, czemuż pominęliście falgrafa, który podług mnie posiada wszystkie te przymioty na jakich zbywa tamtym?

Przebendowski skloniwszy się nisko, odpowiedział:

— Słusznie się zachowuje co najlepsze naostatek. O Karolu Filipie z Neuburga wspomniałeś sam JO. książe i nie pozostaje mi nic dodać do tego, co mówi powszechny odgłos. Chwałą jego rozsądek, sprawiedliwie się spodziewają męstwa po nim, przez własną więc siłę może być użytecznym ojeździe; gdyż elektor Jan Wilhelm acz młody, jest bezdzielnym; a co najważniejsza, iż mu będzie przychylnym i dwór cesarski i większa część najznakomitszych panów polskich, jak to z słów waszych, mości wojewodo to spostrzegam.

Wojewoda nie był rad pochwałam na nadziejach tylko opartym, Dymitr zaś obróciwszy się do niego oświadczył żartobliwie:

— Nie mogę zataić, iż w tym kandydacie, który miejsce moje w waszem sercu tak prędko zastąpił, nie widzę wszystkich potrzebnych przymiotów. I on nie bogaty, zważcie mości wojewodo, że elektor Filip Wilhelm miał trzynaścioro dzieci, i że posażek Ludwiki Radziwiłłownej nie mało już nadweryżony.

Wojewoda spojrzawszy ponuro na księcia, rzekł z uporem:

— Spokrewniony on jest ze wszystkimi chrześcijańskimi panami; cesarz nie odmówi szwagrowi swych wojsk, królowie hiszpański i portugalski udziela mu bez wątpienia swych wschodnio- i zachodnio-indyjskich skarbów a skrzynie księcia Parny będą zapewne bratu żony otwarte.

— Też same powody — rzekł poważnie Dymitr — przemawiają i za małżonkiem Jadwigi neuburgskiej a wszyscy wymienieni monarchowie i księcia Jakóba Sobieskiego krewnym swym zowią.

— Jakóba! — odparł rozgniewany wojewodo — niech sobie gdzieindziej szuka sukcesyi. Dwojako zaś byłaby mu bo-

lesną stratą, gdyby zienawidzony szwagier wydierał mu dziś koronę jak niegdyś oblubienicę. — Widzicież więc, że mam wszelką przyczynę wotować za Karolem Filipem na Falcu.

Tu przystąpiwszy do stolika, na którym giermkowie poustawiali byli butelki i kielichy, wypił z nich jeden duszkiem, jak gdyby na zdrowie przyjaznych i na potępienie nieprzyjaznych sobie kandydatów.

W czasie tym mruzczał niezrozumiale, czy to dla tego, że się gniewał na samego siebie, czyli że nie był kontent z hojnego gospodarza za to, że wymowa jego mało na nim sprawiała wrażenia, czyli nakoniec, że mu się nie podobało, iż podkomorzy w szczególniejszy sposób jego zdaniom potakuje.

W tem Dymitr przystąpiwszy grzecznie do Przebendowskiego rzekł:

— Jeśli się nie mylę, ze wszystkich kandydatów, których wymieniliście, żaden jeszcze całkowitej przychyłności waszej równie jak mojej nie pozyskał i sędzę, że najlepszego zachowujecie na sam koniec.

— Rozmaite są zdania — odparł Przebendowski z wybiegiem — wprawdzie nie mam prawa jak pan wojewoda zasiadać w senatorskiem krześle i wyrokować o przyszłym narodu losie wolno mi atoli własne mieć zdanie, z którego tłómaczyć się powinienem samemu tylko gospodarzowi tego domu, gdyby było od jego własnego zdania odmiennem.

— Nie potrzebujecie bynajmniej tłómaczyć się — odparł książę — wdzięczny wam jestem, że przez szacunek dla mnie nie zarzucacie na moje zdanie wędki, której szanowny mój kuzyn ukryć nie umiał i zawierzacie, iż moje zasady prawdziwemu tylko przekonaniu i głębszemu rozbirowi rzeczy ustąpić potrafią.

Zaszczycacie mnie zawsze imieniem prawego Polaka i przywiązanego syna ojczyzny, i bądźcie przekonani, iż lubo mam na względzie stosunki osobiste, dobro atoli powszechne nadewszystko cenię, skoro je tylko ujrzę. Wasz wyrok jeszcze mi go nie okazał, bo podobno nie wydaliście jeszcze własnego wyroku.

— Nie czuję się zdolnym — odparł Przebendowski —

nauczać W. ks. Mość; wystawilem wam położenie rzeczy, do waszego rozsądku należy zawyrokować. Czas potemu bliski, acz jeszcze nie nadszedł; jedna chwila wskazać nam może nad spodziewanie to, co jest najlepsze. Niech sobie inni — dodał rzucając wzrok szyderski na stojącego tyłem wojewodę — trwają w uporze, który im duma lub cheiwość dyktuje; ulegną oni jak najłatwiej przy każdej zmianie okoliczności.

Porównywać atoli z nimi takich mężów jakim jest ksiązę Wiśniowiecki, byłoby niedorzecznością, bo podobni bawidelkami ując się nie dadzą. Wyczytałem ja to zaraz w oczach waszych — rzekł dalej z cicha — i wstydząc się przyjętej na siebie roli, cofnąłem się na właściwe mi stanowisko. Nie własne lecz Rzeczypospolitej wyłożyłem wam życzenia, a skoro się otworzy droga do ich wypełnienia, nie wątpię, że nią pójdziecie, nie potrzebując namowy.

W tej chwili przysunęli się do stolika, na którym stało wino, Dymitr przekonany że oba jego goście w zdaniach zupełnie się różnią, Przebendowski zaś z pomieszczonym wyrazem zadowolenia i obawy.

— Niech się spełnią życzenia wszystkich Polaków! — zawołał wojewoda podając mu puhar.

— Jak najchętniej — odpowiedział tamten — trzech nas tu, skutek życzeń powinien wypaść jak najlepiej.

— Ale cóż to? — krzyknął wojewoda — czemuż nie pijecie ksiązę Wiśniowiecki? Wy zaś panie podkomorzy, choć pijecie, nie pijecie z serca! Mielizbyście wotować za Neuburgczykiem?

— Cóżby w tem złego — odparł podkomorzy — podług mnie falggraf jest najgodniejszym z pomiędzy wszystkich, którzy się dziś ubiegają o koronę polską.

To słowo „dziś“ udobruchało cokolwiek wojewodę, zawsze jednak z niechęcią patrzył na gospodarza domu, który się z pićciem ociągał.

To widząc gospodarz porywa za puhar, wychyla go do dna jakby na dowód, że mu nie są obce obyczaje przodków i ziomeków, i wnosi ten toast:

„Oby się spełniły życzenia wszystkich prawych Polaków!

Szczęście ojczyzny jest ich zamiarem, a taki zamiar godzien aby za niego drogie wino i drogą krew rozlewać. Lecz żyje jeszcze zwycięzca Ottomanów, potężny Jan, przed jego zdrowiem żadne inne w Polsce przodować nie powinno! Oby żył długo, oby z świetnej jego przeszłości zlały się promienie na piękną i spokojną przyszłość; oby nie porzucano istniejącego dobra dla urojonych ulepszeń, i oby w braterskiej zgodzie narodu zniknęły ciche i głośnie widoki osobiste!“

Życzenia te wzbudziłyby może w uściech zagrzezanego trun-kiem wojewody opozycją, lecz w tej chwili otworzyły się podwoje i giermek wprowadził nowego gościa.

---

### ROZDZIAŁ III.

---

Gość, który się ukazał, był szczuplej postaci, wzrostu nieco wyższego nad mierny, rysy twarzy miał raczej delikatne niż piękne, oczy jego zdawało się, że były nawykły do łagodzenia właściwej im przenikliwości, a lekki uśmiech na ustach pokrywał dwie zmarszczki, dowodzące może skłonność do ironii; postawa jego była pewną i układną, jak przystało na żołnierza i razem dworaka doświadczonego w obu tych zawodach; miał coś w sobie podobnego do podkomorzego chełmskiego, odznaczał się atoli pewnem wykształconej światowości piętnem, którego ów republikanin nie posiadał, a nadewszystko różnił się od wszystkich ówczesnych polskich panów w tem, że stracił ową niewymuszoność poruszeń, ową patetyczną niejako powagę, z jaką się tamci okazywać zwykli.

W tej właśnie chwili przybrał nasz nowo przybyły taką minę, jaką Francuzi o k o l i c z n o ś c i o w ą (de circonstance) zowią.

Dość dziwnie różnił się także jego ubiór, od bogatych acz jednostajnych szat narodowych, w które trzej przytomni byli przybrani, i gdyby nawet dzisiaj w tym ubiorze między swoimi ukazał się ziomkami wzbudziłby podziwienie, gdyż już podobne widoki ujrzeć tylko można na starych obrazach.

Dość wielka w równe kędziory ubrana peruka, okazywała na wierzchu głowy mały okrągły wycisk od obszytego złotą taśmą kapelusza, który podług zwyczaju w pokoju dopiero zdejmowano i który teraz nasz bohater w rękę swoim trzymał; krótki biały mundur, złotymi wąskimi galonkami obłożony, czerwoną jedwabną materią podszyty, którego obszerne poly sterczały z tyłu, opierał się szerokiej haftowanej i frendlami obłożonej bandolierze, na której bujała mała złota szpada.

Kamizela i niższy ubiór podobnież czerwonej barwy miały dziurki od guzików otoczone złotym sznurkiem.

Czerwone z grubego jedwabiu pończochy, zachodziły aż po kolana, a złote ich kliny kryły się w głębokich z surowej i niewyprawnej skóry trzewikach, ozdobionych złotemi sprzączkami.

Zatrzymał on się we drzwiach jak gdyby spostrzegł, że uchybił zwykłej etykiety i nie śmiał kroku uczynić, dopóki nie obrócili się ku niemu obecni; poczem przemówił w języku niemieckim a raczej takim, jaki wówczas nie bez przyczyny niemieckim nazywano, do Jana Przebendowskiego<sup>5)</sup> w te słowa:

— Panie bracie, jesteście przyczyną, że staję się natrętnym, prezentując się bez introduktora tak dostojnemu tego domu gospodarzowi. Wybacz mi chyba gościnność panów polskich, która tak słusznie za granicą jest celebrowana.

— Miło mi jest — rzekł Dymitr występując przeciw niemu z przyjacielską powagą — przyjąć Was w mojej drewnianej chacie. Pulkownik Flemming może się obejść bez prezentacji, oby tylko przyjął z dobrem sercem wzajemne moje powitanie.

Saski oficer nie odmówił powitania, przyjmując podany sobie kosztowny puhar winem napelniony, i acz nie po polsku wychylił go po niemiecku tak wszakże, iż nic na dnie nie zostało.

Potem rzekł uprzejmie:

— Ktokolwiek tyle zwiedził krajów ile ja, z radością i pożytkiem stara się przyswoić sobie zwyczaje i obyczaje narodów, u których doznaje przyjęcia; najwyższą wszakże sprawia

mi s a t y s f a k c y ę obyczaj panów polskich, noszący na sobie dowód znanej ich m u n i f i c e n c y i i hojności.

Darujcie mi JO. książę, jeżeli się okazał na pierwszym wstępie niezręczny; będzie mojem staraniem lepiej z tego profitować w przyszłości, zwłaszcza jeśli będę miał zaszczyt zawsze z podobnymi jakich tu widzę i n s t r u k t o r a m i obcować,

— Tutejsi kalwini — odezwał się wojewoda — których odwiedzić głównym jest podobno pańskim celem, zrzucają z siebie g r a d a t i m staropolskie obyczaje, jak niegdyś zrzucili wiarę ojców, wszystko na wzór panów sąsiadów.

Z mowy pańskiej widzę, iż jego obecnością dłużej cieszyć się mamy; z kądże więc pochodzi, żeby pan, który tak wiele piękniejszych zwiedzał krajów, znajdował upodobanie w tych tu odludnych prowincjach, splondrowanych przez Szwedów, Brandeburczyków i innych tychże współwyznawców.

Książę Wiśniowiecki znając już sposób wojewody, a nie chcąc by cudzoziemiec pierwszy raz w domu jego niekorzystnie o gościnności polskiej powziął wyobrażenie, przeciął niemilą rozmowę i wypił do saskiego oficera zdrowie elektora; Flemming atoli grzecznie się tylko skłonił i czując potrzebę odpowiedział na uczynione zapytanie, rzekł do wojewody:

— Bez wątpienia wiele w o j a z o w a ł e m i dla własnej przyjemności i w obowiązkach służby, albowiem miałem zaszczyt należeć do s u i t y Jego elektorskiej Mości, w czasie gdy tenże jeszcze jako książę saski czynił e x k u r s y e po obcych krajach.

Co się tyczy potężnego i pysznego polskiego państwa nie przywiodła mnie tu sama tylko ciekawość filozoficznym badaczom właściwa i podziw nad jego wspaniałemi słusznie w całej Europie wysławianemi obyczajami, ale raczej stosunki familijne, które mnie z panem Przebendowskim łączą.

Nie mogę jednak i o tem przemilczeć, że mi jego elektorska mość żądany urlop z zadziwiającą d e f e r e n c y ą a c o r d o w a ł, postanowił bowiem z ust najwierniejszego sługi dowiedzieć się o błogim stanie narodu, dla którego szczególniejszą m a k o n s i d e r a c y ą.

Wojewoda patrząc przez chwilę na wypróżniony dopiero puhar, zawołał mniej jeszcze grzecznie jak dawniej :

— A więc podług słów tego pana, Saksonia czuje ku nam szczególniejszą afekecyą? Mnie się jednak widzi, że cała ta afekecyą równie jak konsideracya elektora brandenburgskiego koncentruje się na dysydentach naszego kraju; cała zaś troskliwość ma na celu kościoły i szkoły kacerskie: w pierwszych rzucają na ojca św. anathemata jak na antychrysta, w drugich zasiewają ziarno status in statu.

Tak postępowali protestanci w imperium niemieckiem, których głową się mieni najjaśniejszy elektor saski. O tymże to błogim stanie naszych prowincyj masz Wpan donieść swojemu panu.

Podobny ton polskiego magnata bardzo w niesmak poszedł pułkownikowi wojsk saskich, szambelanowi i ulubieńcowi jednego z najznakomitszych i najoświecieńszych książąt; w miejsce więc układności dworskiej zaczął przybierać postawę żołnierską, gdy w tem spojrzał na swego szwagra.

Wzrok Jana Przebendowskiego wyrażający prośbę przebaczenia i lekkie ściągnięcie ramion przekonały natychmiast doświadczonego męża, z jakim człowiekiem ma do czynienia i jak sobie postąpić powinien.

— Parbleu! — zawołał wesoło oglądając się na swój ubiór — do kogoż ja to podobny, do jeneralnego superintendenta wyznań ewangelickich czyli też do inspektora szkoły? Sądzę jednak, iż panowie augsburgskiego wyznania co chodzą w czarnych płaszczach, malyby mieli respekt dla tej białej odzieży. Mogę zaręczyć, że mój Serenissimus nigdyby mi podobnych zleceń nie dawał, choćby nawet takowe powstały w jego myśli, i wątpię czyby w swojej camarilli znalazł choć jednego gorliwego misyonarza.

Wprawdzie pani matka Zofia Amalia duńska i dziś nam panująca monarchini, wielkimi są sektorkami w luterskiej wierze i otaczają się zawsze gronem prawowiernych, pierwsza jednak przemieszkuje w Pretsch, druga w Torgawie; dwór zatem drezdeński od wszystkich gorliwców zupełnie jest wolny.

Sam Serenissimus w czasie swej bytności w katolickich krajach, takim się tolerantem okazał, że żalowano w Hiszpanii

iz do rzymskiego Kościoła nie należy, którego byłby potężną podporą i zwolennikiem.

Tu dostrzegł księżę Wiśniowiecki, że podobna mowa nie sprawiła miłego na Przebendowskim wrażenia, sam nawet uznał, że nie jest czas ani miejsce do kontrawersyi religijnych, zapytał zatem Sasa, zbaczając od przedmiotu w te słowa:

— Panie pułkowniku, czy dużo macie znajomych w naszym kraju?

— Nie licząc w to lutrów i kalwinów — wtrącił zapamiętały wojewoda.

— Bardzo mało — odpowiedział Flemming — nim przyjechałem do Drahimia nie mogę się poszczycić znajomością wielu panów; nie wspominam tu o panu Rafale Leszczyńskim, staroście odolanowskim, do którego droga mnie prowadzi.

— O Leszczyńskim? — zapytał wojewoda — prawda że i Leszczyńscy od niedawnego dopiero czasu z aryańskiej i kalwińskiej do prawdziwej powrócili wiary; wiedźcie atoli mości pułkowniku, że owi Leszczyńscy byli zawsze dzielnymi obywatelami, samemu królowi mówili *verba veritatis*. Dał tego dowód jeden z ich przodków Rafał na sejmie *anno domini* 1549 z Zygmuntem Augustem i nawet dzisiejszy marszałek sejmowy.

Stwierdza się zatem przysłowie: że *nomen est nomen*.

— *Mais oui* — ozwie się Pułkownik — *mais oui, d'un oeuf qu'un agile a pondu dans son aire, jamais ne sortira quelque poussin vulgaire*, i ja uważam pana starostę odolanowskiego za znakomitego szlachcica, muszę się poszczycić jego przyjęciem, nawet syn staroście zapowiada dzielne *ingenium* i przy dobrem prowadzeniu stać się może kiedyś *bien remarquable*.

— Cokolwiek jeszcze za młody ów Stanisław Leszczyński — rzekł Dymitr — wszakże wszysej w nim widzą wiele obiecującego młodzianiszka.

— Zapewne — odparł Flemming — chociaż nie wiem dla czego nie czuję ku niemu *inklinacyi*. Toczyła się była

rozmowa o 30-letniej wojnie, o szwedzkim Gustawie Adolffie a nareszcie o Janie Jerzym I. elektorze saskim.

Starosta odolanowski, którego ojciec ze strony Austrii walczył w sławnych bitwach pod Breitenfeldem i Lutzen, okazał że jest bardzo świadom owoczesnej polityki i zdarzeń wojennych.

W tem to miejscu i synek słówko swoje wsunawszy, ganił nieboszczyka elektora za jego irrezolucyą i niedbałą *a s s y s t e n c y ą* Szwedom.

Starosta kazał mu wprawdzie milczeć, lecz ja ujęty jego żywością przedstawiłem mu, że jego elektorska mość powodowany był częścią dobrem własnego kraju, częścią wątpliwemi intencyami króla szwedzkiego, które w każdym znakomitym księciu podejrzenie wzbudzić były powinny.

Temu jednak słuszości nie przyznał, twierdząc, że gdyby się kiedy szczyił przyjaźnią i łaską jakiego bohatera, zawszeby go wspierał *à tours risques et périls*.

Zeby więc tę ciekawą pogadankę jeszcze przedłużyć, nie groziły bowiem żadną konsekwencyą z dwunastoletnim *j o u v e n c e a u*, zapytałem go żartem, czy mu nie wiadomo, że ja jako pułkownik w służbie elektora będący mam prawo, za podobne mowy żądać satysfakcyi?

Na to wraz oświadczył się gotów; Rafał Leszczyński zgromił go za podobną *v e h e m e n c e e*; ja jednak widząc że nie była niemilą ojcu, tak *r e z o l u t n a* syna postawa, prosiłem by zezwolił na ten udany pojedynek.

Stałem tedy w *p o z y c y i* z *r a p i r e m*, który tu noszę, mały mój przecinek wziął tępą polską szablę.

Ponieważ starałem się trzymać zdaleka koniec mego oręża i nawet nie jestem bardzo *e x e r c é à l' e s p a d o n*, on atakował mnie z całym zapalem, przyszło do tego, że silnem cięciem wytrącił mi szpadę z ręku.

Potem rzucił się na nią, nie chcąc jej zwrócić a gdy mu ojciec częścią z gniewem, częścią ze śmiechem zwrócić rozkazał, rzekł te słowa:

Kiedy się Saksonia *r o z b r o i ć* pozwala, niechże pokaże jakim sposobem broń odzyskać potrafi.

W końcu jednak usłuchał rozkazu ojca, pocałował mnie solenniter, naśladowując starszych kawalerów po skończonej *affaire d'honneur*; a nareszcie wyszedł i więcej się nie ukazał.

Starosta ekuzował bardzo długo petulancyą swego syna, zwłaszcza że go miał zawsze za *moderata*.

W czasie gdy wojewoda zbyt wielką z opowiedzianego wypadku okazywał radość, Flemming ciągnął dalej w wesolym humorze, w ten sposób:

— Widzicie tedy *Messeigneurs*, że podczas mojej pierwszej w Polsce podróży, nie nader przychylnego doznałem przyjęcia; lecz mnie pocieszy łatwo powtórne lepsze przyjęcie.

*Son Excellence* pan wojewoda, zdawał się *presumować*, że od mego *Serenissimo* otrzymał pewne *commissions*; przyznaję więc jak najuniżej, że prawda. Nie są one atoli tak dalece *épineuses* i *de nature grave*, jak *JWP*. sądził, przeciwnie, są wcale *agréables* i mnie i temu do kogo zaadresowane.

Ponieważ W. Pan jedziesz do Polski — mówił mi elektor — w czasie audyencji pożegnalnej — więc się poinformuj o *JO.* księciu Dymitrze Wiśniowieckim, moim ukochanym wuju, który jak slyszalem kiedy niekiedy w swem atarostwie *drahimskiem* przemieszkuje.

Że zaś W. Pan jedziesz w sąsiedztwo, pamiętaj zrobić ów mały *détour*.

Nie zapomnij potem oświadczyć Jego książęcej Mości <sup>6)</sup> całą konsyderacyą, którą we mnie wzbudzają nietylko własne jego *mérites* ale i względy dla jego stryjenki owdowiałej królowej polskiej i księżnej lotaryńskiej. Z najwyższą więc satysfakcyą mam honor zakomunikować W. ks. Mości podobną ze strony Saksonii *ouverture*.

Sposób, w jaki Dymitr Wiśniowiecki przyjął to pozdrowienie, okazywał nietylko względność dla osoby posłańca, ale nawet rzeczywistą wdzięczność za pamięć księcia, który się w swym wieku tyle odznaczał przymiotami duszy i ciała.

Lecz pułkownik tak mówił dalej:

— Dziwnie w tej rencontre, mnie i mego pana faworyzował przypadek, tak, iż mogłem się podjąć innego jeszcze zlecenia. Jego elektorska mość — rzekł obracając mowę do wojewody — słyszała z renomy o cudownej kolleceyi rzadkich rzeczy, którą JWpan w swym pałacu formujesz; jak najmniej o wielu tureckich pamiątkach, któreś w czasie wyprawy tureckiej przez osobiste męstwo, niewiernym wydarł; wreszcie o obrazach i innych osobliwościach, które szanowny pan wojewoda z chwalebny smakiem i znaczną depansą accumuluje.

— Czy tak? — odparł wojewoda cokolwiek uprzejmiej — Miałoby to dojść do uszu Jego elektorskiej Mości? Jakkolwiek mało cenię wszystko co posiadam, byłoby mi bardzo miło, gdybyś waszmość skromny mój domek szlachecki zwiedzić zechciał. Ujrzysz tam waszmość i moją nadworną kapelę, przekonasz się, że nie zaniedbujemy muzyki i nie jeden włoski skrzypek lub śpiewak da się słyszeć w domu uniżonego waszmości sługi.

— JWpan uprzedzasz intencye elektora i moje życzenia — odpowiedział Flemming. — Mój Serenissimus będąc sam amatorem osobliwości i wysokim protektorem des beaux arts, pomiędzy któremi sztuka Orfeusza niepoślednie trzyma miejsce, życzy mieć wiadomość o waszem znamienitem muzeum; nadewszystko atoli o wydartych bisurmanom osobliwościach, które dwojaki właścicielowi przynoszą zaszczyt, dowodzą bowiem i jego osobistego męstwa i smaku we wszystkim, co jest uwagi godnego w narodach. Niektóre tego rodzaju przedmioty i nam się dostały, po bitwie pod Temeswarem, <sup>7)</sup> z której a bride abattue powróciłem; chciałbym zatem wiedzieć, czy nie będę w stanie szacownego zbioru pańskiego jaką bagatelę pomnożyć. Ponieważ zaś wszystko, co bym mógł panu wojewodzie ofiarować, nie może mieć wielkiej u niego wartości; Jego elektorska Mość osądził, iż nie zechcecie wzgardzić próbami inwencji w jego krajach, które wzbudziły podziwienie całej Europy.

Mówię tu o porcelanie z Meisen, której wyroby niedawno przez barona Tschirnhausen wydoskonalone zostały; że zaś

życzeniem jest elektora, aby ten produkt krajowy za granicą był znany i w pierwszych egzemplarzach każdemu znakomitemu amatorowi rozdany, polecił mi więc, aby małą próbkę tej saskiej przemysłowości JWpanu zaprezentował: Serwis stołowy na 50 osób ze wszystkimi, zwyczajem japońskim agredeneyami, jakoto: koszykami, wazami, cudownymi poczwarami i pagodami nie byłby godnym gabinetu pana wojewody; prośbą jest zatem moją i mego pana, byście panie wojewodo na te graciki przyznanieją kącika w waszym kredensie nie odmówili.

— Mamże zapewnić mego szwagra — ozwał się tu podkomorzy, któremu rzecz ta smac nie była nową — że laskawy pan nie będzie miał mu za złe podobnej śmiałości i mały ów datek pocztyta za dowód szacunku obcych dla wszystkich naszych protektorów sztuk pięknych, tem więcej, gdy pochodzi z rąk tak znamienitego księżęcia?

Mnie samego dziwiłoby to powinno, gdyż właśnie elektor hojniejszym jest w udzielaniu złota, drogich kamieni i srebra, aniżeli wyrobów swojej nowej manufaktury, która jak powiadają, w Brandeburgii wzniesła żaluzją.

— Poczwary i chińskie pagody, mówi pan pułkownik — ozwał się w tem miejscu cokolwiek rozweselony wojewoda — przedziwnie się one wydawać będą na moim z słońskiej kości kominku, który dostałem od falegrafa.

Nie mogę zataić, że mam jakąś predylekcyą do podobnych osobliwości, i jeżeli W. M. pozwolisz, miło mi będzie ofiarować vice versa jemu i Serenissimo Electori niektóre drobiazgi ex meo thesauriculo.

— Sądzę, że elektor — dodał Flemming nie bez znaczenia — rad będzie z waszą ekscelencyą wejść w ten rodzaj małego handelku i spodziewam się, że to nastąpi z satysfakcyą stron obudwóch.

— Niezmiernie mnie cieszy — przemówił tu Dymitr — iż widzę w Drahimie oficera mogącego nam udzielić niektórych wiadomości o N. elektorze, który prócz wielu innych chwalebnych przymiotów odznacza się jeszcze mężkami wdzięku i nadzwyczajną siłą ciała.

Wprawdzie te ostatnie są tylko przydatkiem do osobistej

wartości; podług mnie jednak nie mało znaczą. Miło nam widzieć piękną duszę w pięknym ciele i lubo siła muszkułów nie jest głównym monarchy i bohatera przymiotem, służy atoli do wolniejszego użycia i dłuższej działalności sił szlachetniejszych.

Takim był także Jan III.; a jeśli wiek i choroby postać jego zmieniły, nie mogą jednak dotąd zniweczyć męstwa, którego niegdyś tak zaszczytnie dla własnej sławy i dobra chrześcijaństwa używał.

— Mój łaskawy pan — rzekł Flemming — łamie z wszelką łatwością podkowy; sześć srebrnych talerzy potrafi zgiąć razem jakby talią kart; i ze mną samym uczynił sobie igraszkę, zgniółszy mocny puhar, z którego wytryśnięty trunek sprawił mi kroplistą kąpiel.

Zamierzam tu o jego prestancyi i majestatycznej figurze; dosyć o niej rozpowiadają damy. Ale i w owych exercycjach, które tyle księciu i kawalerowi przystoją, posiada N. pan nadzwyczaj wiele *experyencyi*; do dziś dnia mówią w Madrycie o andaluzyjskim bawole, którego ksiązę własną zterasował ręką, nie wspominam już o karuzelach, o bieganiu do pierścienia, o wywijaniu kopią, mianowicie podczas jego pobytu w Wiedniu, gdzie na uroczystości, jaką mu Jego cesarska Mość wyprawił, na czele kadrylu chrześcijańskich rycerzy, z nadzwyczajną zręcznością pięć maurytańskich i tureckich maszkar strącił. Wtedy sam cesarz przyznał, że gdyby elektor miał kiedy na prawdę utarczkę z niewiernymi, dałby się im nie źle we znaki.

Porcelanowe dary i chińskie pagody nie przytłumiły jeszcze ducha opozycyi w wojewodzie, zawołał bowiem śmiejąc się głośno:

— Hm! nie taka to wielka rzecz gnieść puhary i talerze, lub łamać podkowy; mam ja dwóch hajduków co tego samego dokazać potrafią.

Łatwiej podobno powalić w Wiedniu na szermierskiej sali dwóch ochrzczonego mużulmanów, niż na polu bitwy prawdziwych; *hic est Rhodus p. pułkownika hic salta!*

— Znalazł się już i *Rhodus*, znalazły i *salta* — odparł z powagą Flemming. — Wspomniałem już wam o przesławnem

pod Temeszwarem zwycięztwie; nie była to sala szermierska, ale istne *champs de bataille* i *Serenissimus* pokazał, że tyle u niego znaczą oryginały niewiernych co kopie. Słowa więc J. C. Mości, nie tylko spełniły prognostyk, ale stanowią zaszczytną przepowiednię na przyszłość.

— W domu saskim liczą już wiele bohaterów — przypomniał uprzejmie ks. Wiśniowiecki — i spodziewać się można, że dzisiejszy elektor nie zejdzie z toru swoich przodków: *heroum filii noxae*.

— *Par ma foi* — odparł z zapałem pułkownik — godnym on jest swego ojca Jana Jerzego trzeciego, który nie mało się odznaczył w sławnej bitwie pod Wiedniem i wielki miał udział w zwycięztwie.

Przyznają mu to wasi panowie rodacy i nawet Wasza Ekscelencya Panie Wojewodo, gdyż bez wątpienia tam byłeś.

Wojewoda jako jeden z tych ludzi, którzy acz niechętni temu, co się w domowym lub obywatelskim dzieje poźyciu, wysławiają je jednak ile możności przed obcymi — rzekł:

— Byłem tam wprawdzie z królem Janem i mogę być wiarogodnym świadkiem, że porażkę Turków jemu tylko i nam Polakom przypisać należy, acz ją sobie Niemcy przyznają.

— *Suum cuique* — odparł Dymitr łagodząc ten ostry wyrzut wojewody — nie tak mówi mości panie Jan trzeci i częstom z ust jego słyshał, że natarcie elektora saskiego na czele jazdy, jeśli nie roztrygnęło zupełnie los bitwy, to przynajmniej przyspieszyło skutek.

— Wielkie dusze — rzekł tu pułkownik — oddają sobie *reciproquement* sprawiedliwość i nieboszczyk nasz pan podobnie mówił o królu, o swoim naczelnym wodzu; jeśli się dopuszczono podobnej injustycyi w Wiedniu, nigdy jej elektor nie dzielił, hołdując zawsze jak przystoi królewskim zasługom i męztwu.

I syn po nim odziedziczył podobną część ku polskiemu królowi: niezmiernie się nawet zasmucił, gdy w obozie w Węgrzech wieść o śmierci królewskiej puszczone.

— O śmierci królewskiej? — zapytał zdziwiony Dymitr.

— I w Wiedniu podobna wieść się rozeszła — mówił dalej tamten — tak dalece, iż w Szlązku dopiero dowiedziałem się o jej nieprawdzie.

Wszakże N. Pan ma się znajdować in extremis i dwaj młodszy jego synowie otrzymali przez sztafetę rozkaz wracania z Francji na Wiedeń i tam pacyentowania dopóty, dopóki coś ważnego w Warszawie nie zajdzie.

— I o tem jeszcze nie wiemy — rzekł stroskany Dymitr.

W tej chwili dał się słyseć przed drewnianym dworcem wielki rumot; zajechało na dziedziniec kilka powozów otoczonych jazdą, odezwały się trąbki pocztynionów, którym odpowiedział odgłos trąb z przyległego domu, gdzie chorągiew księcia starosty straż trzymała.

W czasie gdy gospodarz domu wysyłał swego szatnego na zwiady, zbliżył się Flemming do wojewody stojącego już przy oknie i niechętnie patrzącego na pierwszą karetę z świetniami herbami.

— Mam dla Waszej Ekscelencji — rzekł mu z cicha — szczególne złożyć pozdrowienia od blisko tyczącej go osoby.

— Od mego synowca? — zapytał szybko tamten — mniejsza o to, niedługo przy sobie go ujrzę, skoro tylko swych zleceń dopełni.

— Niech tylko pan brat nie zapomina o poczwarach — wtrącił podkomorzy, który ową rozmowę słyssał — może te dziwotwory więcej są na sercu panu wojewodzie, niż pozdrowienia wiedeńskie. Pomyślne to dla nas będzie zjawisko, gdy je ujrzemy na kominku od Nejburczyka.

Właśnie gwałtownym trzaskiem rozwarły się podwoje i weszło dwóch młodzieńców w bogate suknie przybranych gwiazdą św. Ducha. Jeden z nich nie uważając na obecnych, rzucił się w objęcia Dymitra i długo się ścisкали, gdy tymczasem drugi wysoki, silny, ciemnowłosy młodzian, z czerstwemi policzki, weselo lecz poważnie przytomnych pozdrowił.

Wojewoda powitał go oziębło i z napuszoną miną; Flemming zaś przystąpiwszy do Przebendowskiego, który niski oddawał pokłon, zapytał ciągnąc go na stronę:

— Kto są ci panowie, mon frère? Parbleu mon frère — odpowiedział tamten — ci sami, których wysłałeś do Wiednia, królewiczowie polscy.

— Widzę teraz, że moja tu obecność nie bardzo potrzebna.

— I moja także dodał Przebendowski — ale zostaną jeszcze chwilkę, niedługo tu wojewoda wybuchnie.

— Zacny mój książę — przemówił Konstanty Sobieski do Dymitra — powinienem ustąpić przyjaźni i starszemu bratu; spodziewam się jednak mieć prawo do dobrego z waszej strony przyjęcia, choćby tylko dla tego — dodał ściskając go — że wracam z Brukselli i wiele wam ztamtąd pozdrowień przynoszę.

Zbyt usilnie zalecała mi je siostra elektorowa, bym wam nie miał jak najspieszniej oświadczyć i zarazem zapewnić, że o swym przyjacielu młodości jak najczulej pamięta.

Gdyby nawet ks. Wiśniowiecki nie odgadł był myśli królewicza, odkryło mu ją zachmurzone czoło wojewody; zapytał więc tylko o zdrowie Jej Królewskiej Mości.

— Moja siostra zdrowa — mówił dalej Konstanty coraz donośniejszym głosem — i byłaby jeszcze zdrowszą, gdyby ją nie smuciły fałszywe a przynajmniej przesadzone wieści, które się o zdrowiu naszego króla ojca rozeszły.

My z Aleksandrem w Szczecinie dopiero zostaliśmy uspokojeni własnoręcznem Jego Królewskiej Mości pisaniem i sądzimy, że panowie radość naszą podziela. Od was szczególnie panie Przebendowski, tego oczekuję, gdyż zdrowie pana naszego i króla dozwoliło mu przez sankeją senatu wyświadczyć waszym zasługom nagrodę.

Ten tu papier — mówił dalej okazując podkomorzemu pismo opatrzone wielką pieczęcią — przysłany mi został przez Jego królewską Mość, abym go wam w czasie mego przejazdu wręczył. Mianuje was kasztelanem chełmskim i podaje mi miłą sposobność, iż wam pierwszy tego zaszczytu powinszować mogę.

Mocny rumieniec pokrył mimowolnie lica nowego senatora; dostrzegł atoli zwrócony na siebie przenikliwy i nieufny wzrok

wojewody, jako też stroskane oko szwagra. Wszakże potrafił zebrać dość odwagi, ażeby królewiczowi w przyzwoitych słowach wdzięczność swą i uniżoność dla króla wyraził.

Potem nastąpiło przedstawienie saskiego pułkownika i rozmawiano wspólnie, dopóki królewicz Aleksander po cichej z Dymitrem naradzie nie objawił obecnym, iż przybył końcem uprowadzenia księcia Wiśniowieckiego i otrzymał od niego przyrzeczenie, że mu do Warszawy towarzyszyć będzie.

— Jakto, jedziecie do Warszawy księżę Dymitrze? — zapytał wojewoda sucho i dobitnie.

— Tak jest — odpowiedział tamten z powagą — przyszedł czas, że iść mogę za popędem serca i przytem dopełniać wszelkiego rodzaju obowiązków.

Upłynął kwadrans nim królewiczowie oświadczyli, że myślą przenocować w starostwie. To usłyszawszy wojewoda osądził za rzecz przyzwoitą oddalić się. Poszli za jego przykładem kasztelan i Flemming, lubo ten ostatni, czy przez upodobanie czy przez inne względy, w żywą i zajmującą z Konstantym Sobieskim zapędził się rozmowę.

Gdy już Sas wsiadł do pojazdu a dwaj jego towarzysze dosiedli koni i zostawiwszy swój poczet z tyłu, ujechali część drogi w milczeniu, przemówił wojewoda:

— Cóż się tedy z wami dzieje mości kasztelanie? Czy nowa godność i królewska łaska nie miały jakiej *influence* na wasze projekta?

— Za nadtom korzystał — rzekł poufalszym już tonem Jan Przebendowski — z nauk i przykładu pana wojewody, ażeby mnie nowa godność zaślepić mogła; godność, do której ród mój równie mi daje jak innym prawo.

— Przedziwnie — ponowił tamten — to są słowa godne polskiego senatora i szlachcica; a więc między nami zgoda. Z księciem kuzynkiem tylko trudna sprawa, a przybycie ichmość królewiczów i podróż do Warszawy wszystko zapewne popsuje.

— Żadne drzewo pod pierwszym cięciem siekiery nie pada — odparł dwuznacznie Przebendowski — dokazał ja swego na

wielu daleko twardszych. Na każdego sposób inny; polityk o tej maksymie wiedzieć powinien.

Gdy się zbliżyli do miejsca gdzie się rozłączała droga, zawołał wojewoda żegnając Przebendowskiego :

— A więc mości kasztelanie, zostajemy przy naszym haśle? Vivat Nejburczyk!

— Vivat! — powtórzył tamten.

Słówko atoli, które po tym wykrzyku dodał niezrozumiale, nie było wcale o Nejburezyku; poczem poskoczył za pułkownikiem saskim.

— Pamiętajcie — zawołał za nim wojewoda — przypomnieć panu szwagrowi o stołowym serwisie!

— I o porcelanowych pagodach, spuście się na to mości wojewodo — dał się słyszeć głos odwrotny. Były jeszcze wymówione i inne może drwiące słowa, ale wiatr wieczorny już ich nie dopuścił do uszu znamienitego zbieracza osobliwości.

---

## ROZDZIAŁ IV.

---

Wieść, która się rozeszła o nastapionej lub wkrótce nastąpić mającej śmierci Jana III., nie była zupełnie bezzasadną. Nagromadzenie się rozmaitych chorób, do których liczby żyd lekarz inne może jeszcze (okrywając je dziwnem patologicznem nazwiskiem) dołączył, podkopywało zwolna siły żywotne osiwniałego bohatera; przyrodzona zaś jego wesołość umysłu, stępionego domowym niepokojem i wzrastającą obojętnością narodu, któremu całe pełne sławy życie poświęcił, nie tyle już co dawniej uzbrajała go przeciw zbliżającej się śmierci.

Ze smutkiem dowiedziała się Marya Kazimira o złowieszczych Jonasa obawach, a nie chcąc dać im wiary, zwyczajem niewieścim gniewała się na zwiastuna niepomyślnych przepowiedni. Była w położeniu właściwem tej, której postępowaniem zmienny humor kieruje; czuła, że nic ani dla siebie ani dla swoich nie przygotowała na grożący jej wypadek, a wahając się między mnóstwem projektów zaniedbała najglówniejszego; nadto, podług jej zdania, wypadek ten jeszcze był dalekim; wierzyła więc ile mogła innym, a jeśli spojrzenie na cierpiącego małżonka wstrząsało jej nadzieje, chciała przynajmniej by nie widziano jej obawy i używała całej swojej nad królem władzy, by stan swój przed obcymi i domownikami ukrywał. Znalazła w tem dzielną pomoc w opacie de B o n p o r t i w coraz liczniej-

szych stronnikach swoich na dworze. Ilekroć razy minister francuski stanął przed królem, nie przepomniął cieszyć się z dobrej jego cery; dla Maryi Kazimiry zawsze miał słówka pocieszającej nadziei i gdy z innej strony ustnie i piśmiennie skazywano już na śmierć Jana III., Melchior Polignac i jego przyjaciele rozgłaszali: że to tylko mała słabość, którą użycie kąpieli mineralnych w czasie nadchodzącej wiosny, jak najłatwiej uleczy.

Późniejsze wypadki zrodziły wątpliwość, czyli te zapewnienia posła pochodziły w istocie z przywiązania do domu Sobieskich, których się mienił najżyczliwszym sługą? Wierzył mu przecież prostomyślny monarcha.

Najsilniejszemu człowiekowi ciężką jest do zniesienia chwila bliskiego zgonu; cóż dopiero starcowi królowi? Wdzięczny więc był temu, który wszelką myśl śmierci daleko odpędzał, lubo już nieraz widział ją być zbliska; ze zgrozą patrzył na drugich, podobnych do dziedziców, czychających na przywłaszczenie sobie niby wyglądanego spadku; zwłaszcza, że między tymi własnego syna spostrzegał! Od godziny do godziny podnosiła się do góry szala austriackiego stronnictwa, lubo Leopold I. bynajmniej niem nie kierował.

Hrabia de Thun został odwołany; ojciec Vo t a chociaż zachował urząd spowiednika, pozbawiony był przecież innych daleko ważniejszych poleceń; Jadwiga Elżbieta nejburska doznawała coraz większej ze strony świekry oziębłości; a niezręczne Jakóba Sobieskiego usiłowania w utrzymaniu partii, jaką mieć rozumiał, zamiast korzyści przynosiły mu uszczerbek.

Coraz więcej skłaniał się umysł Jana III. ku młodszym synom; ministeryum austriackie nie zupełnie w tych zawitych okolicznościach bezczynne, coraz mniej zważało na bezskuteczne Jakóba zabiegi i politycy wiedeńscy upatrywali już zręczniejszego i szczęśliwszego zastępcę. W tym to czasie dzień powrotu Aleksandra i Konstantego Sobieskich z Francji i Niderlandów był dniem prawdziwej na dworze radości, której zwodnicze pozory nie długo spełznąć miały.

Zaraz po przybyciu dostojnych podróżnych nieliczne zaufanych osób grono, zebrało się w komnacie królewskiej, ocze-

kując nadejścia godziny, kiedy cały dwór na uroczystość wieczorną miał się zgromadzić.

Przed krzesłem, na którym osłabiony na siłach Jan III. niechętnie spoczywał, stali obadwa młodsi królewiczowie i odpowiadali na pytania ojca: Konstanty trafnie, wesoło i dowcipnie, Aleksander poważnie i rozsądnie. Niedaleko nich siedziała Marya Kazimira nie mieszając się na pozór do rozmowy, słuchała jej w milczeniu a kiedy niekiedy topiła się w myślach.

Przedmiotem tych myśli był podobno najmłodszy syn jej gdyż często spoglądała na niego z widoczną radością. Jakoż postać jego i obejście usprawiedliwiały macierzyńskie uczucie, był bowiem najurodziwszym z synów królewskich. Nad wszystkich zrobił się podobnym do ojca, lubo dawniej to podobieństwo w Aleksandrze widziano; lecz ten nie doszedł spodziewanego wzrostu i acz wyższy i lepiej zbudowany od brata Jakóba, nie był równy królowi ani co do wzrostu ani co do tuszy; włos jego nie wiele ściemniał, rysy twarzy acz regularne, pozbawione były wyrazu owej żywości, wzrok owego ognia, które monarcha w młodszych okazywał leciech.

A ponieważ Konstanty równał się królowi i w wroście i w sile, ponieważ wysokie czoło jego i kwitnące policzki, czarnym okryte były włosem i ten sam miał uśmiech, który już dziś coraz rzadziej na usta Jana III. powracał, też samą postawę, ten sam głos nieledwie: nic dziwnego, iż w umyśle matki wspomnienia przeszłości kojarzyły się mile z przyszłości nadziejami.

Cokolwiek dalej widać było królewicza Jakóba, jak zawsze w postaci słabowitej, bladej, ponurej, ze zmarszczonem czołem, które pokrywał krótki włos czarny; nie nosił bowiem peruki, bo czy przez wzgląd na życzenie ojca, czy z innych widoków, od niejakiego czasu strój francuski na narodowy zamienił.

Zajęty był na pozór rozmową z swym dziadkiem, odpowiadał mu jednak z roztargnieniem; rzucając raz po raz wzrok przenikliwy na grono otaczające krzesło ojca. I jego uwagę zwracał najwięcej Konstanty.

Wiemy z dziejów ówczesnych, iż względniejszym był dla

innych członków rodziny, a przynajmniej nie tyle odpychającym. Lubił niektóre jego żarciki, jakieby może z innych ust nierad słyszał i uważał go zawsze za dowcipnego i otwartego młodzieniaszka a jednym słowem za dziecko.

Gdy jednak to dziecko ukazało się teraz w postaci młodzieńca, zwróciło na siebie troskliwsze Jakóba oko. I on spostrzegł owe uderzające podobieństwo.

Z przeciwnej strony komnaty jaśniała bogata roba margrabiny de Bethune, złożyła już bowiem žalobę, w której ukazała się w Warszawie, a wraz z żalobą może i ową słodką pokorę, którą wówczas kto wie czy nie do roli tylko była na się przybrała. Nadzwyczajna uniżoność, jaką okazywała siedzącej obok siebie Jadwidze Elżbiecie nejburskiej, nie wiele pochlebiała tej ostatniej a urażała królowę, jak tego dowodziły szastania wachlarzem i wymuszone śmiechy nad każdym powiedzianem słowem. Księżna odpowiadała z niechęcią i z dumą właściwą córkom książęcym XVII. wieku. Oddawna niemiłym jej się wydawał pobyt obok świekry, zwłaszcza w obecności małżonka; położenie jej na dworze warszawskim nigdy nie było do zazdroszczenia, a tem bardziej teraz. Królowa wypłacała jej się szyderskim tryunfem za to, że w lasce Jana III. pierwsze miejsce posiąść usiłowała; gdy tymczasem Jakób wyrzucał jej niezręczność w tej mierze.

Marya Kazimira z niechęcią uważała ją za podporę niemiłej sobie austriackiej partyi, mąż zaś świadomy życzeń Karola Filipa falcgrafa, czynił ją odpowiedzialną za sprawy brata. Nie dziw, że te okoliczności skłopotać musiały biedną królewiczową, która skromnie w ojczysem wychowana mieście, nie umiała się podobać na dworze, gdzie układność francuska i austriacko-włoskie wybiegi wspierane z obojej strony intrygami, rej wiodły. Przekonana, że wszystko cokolwiek uczyni ściągnie na siebie naganę, straciła wszelką odwagę i postanowiła w nic się już więcej nie wdawać.

Lubo czytelnik widzieć może, że te dwie damy nie były z sobą w arcypożądaney zgodzie, wielu jednak z przytomnych naprzemian od jednej do drugiej chodziło. W. podskarbi koronny Hieronim Lubomirski zajął się margrabiną, pragnąc ją

uwikłać w dowcipną słów igraszkę; wojewoda ruski Marcin Kątski, przystąpił do królewiczowej, może dla uniknięcia rozmowy z królową, która niedawno zniweczyła jego nadzieję w otrzymaniu mniejszej buławy.

Przyłączył się do nich w. hetman Jabłonowski unikając oczu króla Jakóba, ścigających natrętnie tego, który nie wiadomo czyim był stronnikiem, czy Aleksandra czy elektora bawarskiego? Wielu jeszcze innych zwiększyło to grono, a między tymi oczywiście Melchior de Polignac. Ostatni wszakże przybył biskup płocki z inną jeszcze osobą, na którą dotąd nie zważano, z Dymitrem Wiśniowieckim! Jan III. powitał Wiśniowieckiego nader ozięble.

W tem z podwojów przybocznej komnaty, które się właśnie otworzyły, wyszedł otoczony młodszymi zwolennikami swej sztuki i służbą niosącą lekarstwa, Jonas, żyd przyboczny monarchy lekarz.

— Miło mi bardzo, gdy słyszę — rzekł Jan Sobieski ciągnąc dalej rozmowę — iż brat mój, król francuski tak życzliwie synów moich przyjął i spodziewam się — dodał z uśmiechem zbliżając się do królowej — że opis waszej podróży równie miłą matce sprawi przyjemność.

— Sądzę — odparła królowa pozostając na miejscu — że dziś wszędzie wiadomo, jakie przyjęcie synom waszym przynależy i król francuski zbyt jawne okazał swego sposobu myślenia dowody, żeby o nim powątpiewać można.

— Traktowano nas jako książąt krwi — przemówił Aleksander — i jakeśmy już w listach donosili, dano nam mieszkanie w Luwrze, w tychże samych komnatach, które zajmowało ichmość królestwo angielskie, nim do St. Germain odjechali. Ośmiu starych muszkieterów trzymało straż honorową i towarzyszyło nam zawsze przy pojazdach.

Względność ta tem się wydała większą, iż owi muszkieterowie byli to sama szlachta Polska i nie zapomnę milego jakiegom doznał wrażenia, gdy brygadier w ojezystym języku zapytał nas o rozkazy.

— I król także — dodał Konstanty — życzliwie przyjął składane przez nas podziękowania. Zbyt wielka liczba szlachty

francuskiej poświęcającej się służbie wojennej — mówił on — skłoniła mnie do oddalenia z mej gwardyi wszystkich cudzoziemców, ale dla waszych ziomeków sprawiedliwy uczynilem wyjątek.

Nie należy im odmawiać miejsca w rocie, która się niegdyś zaszczycała sławnym ich królem i dotąd jego imię nosi. Służy to nawet za wielką muszkieterom zachętę, bo któż będzie tchórzem w szkole, która w rzędzie swych wychowañców króla polskiego liczyć potrafi?

Uradowany Sobieski nie mógł wstrzymać swego uniesienia i obracając się do francuskiego posła, który niby rozmową z margrabiną zajęty, dawał przecież pilno ucho na wszystko co mówiono zawołał:

— Mości Polignac, zapewnij waszmość króla imci o mojej szczególniejszej wdzięczności za tak łaskawe przyjęcie i oświadczy, że tytuł francuskiego muszkietera pomimo wielu innych, którem pozyskał, dotąd mi jest niewymownie miłym.

— Kto jak w. k. mość — odpowiedział Polignac — najwyższym tytułom przyczynia blasku zamiast go od nich odbierać ten nie gardzi i małemi.

— I ja także — odezwała się Marya Kazimira — równie jak król, czuję dla Jego arcychrześcijańskiej Mości wdzięczność za łaskawie synom naszym wyświadczone życzliwości dowody i równie jak za te, które nam przez was, mości Polignac przesłane zostały. Czulałabym nawet jeszcze więcej, gdyby jedność między dworem warszawskim a wersalskim i na przyszłość rozciągnąć się mogła.

Na te słowa opat de Bonport skłonił się unieżenie i odszedł do osób po drugiej stronie sali będących.

Zapytania ojca i odpowiedzi synów, naprowadziły naturalnie rozmowę o Brukseli i elektorowej bawarskiej.

— Pamiętasz jeszcze Teresa — zapytał król — o nas i o ojczyźnie?

— Waszmość królestwo — odparł Konstanty — byliście ciągłym rozmów naszych przedmiotem. Elektorowa jest zawsze Polką i mało pominęła znajomych zlecając nam swe pozdrowienia. Burze wojenne w Niderlandach, acz od niej przez

grzecznych wodzów francuskich odsuwane, nabawiły ją przecież niepokoju; i oddalona po większej części od małżonka, którego zatrudniają polityczne i wojenne stosunki, często z rozczuleniem o szczęściu swych lat młodszych wspomina.

— Wieleśmy rozmawiali o Wilanowie i Żółkwi — dodał Aleksander — i zapewniono nas królu ojczu, że ogród brusselski Bellevue nie wygładził z pamięci siostry ani jednej topoli, którą własną sadziliście ręką; nawet świetność dworu nie dała jej zapomnieć o tych, którzy w cieniu drzew wilanowskich dzielili z nią dziecinne igraszki. Minęły już te czasy, a elektor acz względny, jest przecież za nadto poważnym małżonkiem,

— Podług waszych listów — przemówiła królowa — widzieliście podobno elektora bawarskiego. Cóż o nim sądzicie?

— Dzielny to książę i mężny wojownik — ozwał się Jan III. — znałem go takim jeszcze pod Wiedniem i w Węgrzech.

— Dotąd się nie zmienił — rzekł Konstanty — i korona byłaby mu równie do twarzy jak mitra.

Marya Kazimira uśmiechnąwszy się na te słowa w osobliwy sposób zawołała:

— A ty Aleksandrze, co sądzisz o swoim szwagrze?

— Toż samo co i Konstanty — odpowiedział — ale.... prawdę mówiąc choć wielkie ma przymioty, większe jeszcze żądze.

— Są to właśnie prawdziwe królewskiej duszy oznaki — ponowiła matka — chętnie je widzę mój synu, w mężach wysokiego rodu i nie podoba mi się wcale, że ty im przyganiaasz.

— Rozumiem już Wasza królewska Mość — rzekł zarumieniony syn spuszczać ku ziemi oczy — ale choćbym sam był niekontent z ograniczonych życzeń moich, dla tego iż wam się nie podobają, nigdyby mnie od nich przykład Maksymiliana Emanuela nie odwiódł. Choć jest bogaty, poważny i majestatyczny na swoim dworze, widziałem go nieraz zasmuconym, zmarszczki trosków pokrywały jego czoło.

— Są to ślady, które każda zostawia korona — rzekł Jan wstrzymując westchnienie.

— Podług mnie — mówił dalej Aleksander — podobnym

on jest do bogacza, który ufny w swych skarbach, puszcza się na gry największem niebezpieczeństwem grożące, byleby mu powab nadziei podały.

— Niestety! — ponowiła Marya — czyżby ci także podobny sposób myślenia nie przysłał? Wielką jest gra elektora ale nie widzę w niej niebezpieczeństwa; śmierć, ów gracz najzręczniejszy, jest mu pomocą; dotknęła ona króla hiszpańskiego i przez to zięciowi memu zwróciła stawkę.

— Oby więc — zawołał urażony Konstancy — ów wychudły gracz, o którym Wasza królewska Mość wspominasz, długo rzeczy nie zwlekał! bo i ja spostrzegłem mimo milczenia i umiarkowania mej siostry, że nie wiele szczęścia domowego używa. Podobno już nigdy ojczyzny nie ujrzy.

— A to dla czego? — zapytała królowa — czas nieraz nagle zbliża co się zdawało dalekim; i jeśli pan Konstancy tak bardzo pragnie tu widzieć siostrę i szwagra, życzenia jego mogą być spełnione.

Jeszcze syn szukał w obliczu matki, odgadnienia myśli tych ostatnich wyrazów, gdy Jan III. zawołał:

— Niechże więc nie odwlekają przyjazdu; dom ten często zmienia panów; i wkrótce możeby córka moja drzwi przed sobą zawarte zastała. Wtedy nie byłby dla Teresy Sobieskiej pożądanym powrót do ojczyzny, w którejby wszystko tylko pamięć drogich osób jej przywodziło.

— Proszę was, najukochańszy małżonku — rzekła królowa spozierając w około sali — nie wspominajcie o dalekim jeszcze wypadku, przynajmniej w obec tych świadków, z których może nie jeden pragnie potajemnie czego się na pozór obawia.

— Czyż myślisz, że nie wiem o tem? — ponowił starzec z bolesnym uśmiechem — wiem ja dobrze, że lubo przyzwoitość i uszanowanie trzymają w szrankach serca niewdzięczne i niewierne w oczach żyjącego jeszcze monarchy, z niecierpliwością jednak nasuwają mu myśli o grobie; nie pomnąc, że takowy zamknie zwłoki ojca ich lub dobroczyńcy!

— Wszakże mnie i Aleksandra wyłączacie z ich liczby? — rzekł Konstancy ściskając rękę ojca z pełnym uszanowania

zapalem — wszakże — dodał po niejakej chwili — i Jakóba to nie dotyczy?

— Zapewne że ojciec nasz — zawolał z ogniem Aleksander — nie może tak okrutnie synów swoich posądzać; lubo są tacy, którzyby radzi, Bóg wie w jakim celu, rozbrat między nami sprawić.

— Watpię żeby w dobrym — ponowił młodszy król — wartoby więc pozbyć się tych usłużnych ichmościów, których działania nigdy nam nie przyniosły owocu; i prawdę rzekłszy, nawet elektorowej nie mało trosków zrządziły.

— Młodziku, młodziku — odezwała się królowa tysięcznym lecz dość uprzejmym tonem — czy i ty chcesz narzucać J. K. Mci obowiązki?

— Daj mu WMość pokój — przerwał jej Jan III. — na mój honor królewski nie tak dalece się myli. Gdybyśmy na nowo zaczynać mieli, możeby wiele rzeczy poszło inaczej. Ale dziś zapóźno i niedaleka godzina, w której choć nie ja, ty przynajmniej kochanko poznasz, kto z nami szczerze postępował, a kto przeciwnie.

Rozmowa ta najjaśniejszych osób zaczęła zwracać obecnych uwagę, co spostrzegłszy Aleksander, przystąpił jeszcze bliżej do ojca i szepnął mu następujące słowa:

— Wasza mowa, N. Panie i to co brat Konstanty o elektorowej wspomniał, przypomnina mi obowiązek, którego dopełnienia dłużej zwlekać nie powinienem.

W. K. Mość wspomniałeś o przygodzie, która siostrę naszą, gdy opuszczała ojczyznę spotkała; zleciła mi zatem odkryć wam to, co jej okoliczności komu innemu jak bratu odkryć nie dozwalały.

Wszakże jej świadectwo powinno być dostateczne o zdarzeniu, którego stałaby się ofiarą, gdyby nie pomoc znajomego i w Brukselli daleko jaśniej widzą niektóre wypadki przed nami ukryte.

Muszę was uwolnić ojeze, od podejrzenia, które ciężarem być musi dla waszej wspaniałej i szlachetnej duszy.

W tej chwili król rzucił wzrok niechętny na Dymitra, (który czując się niejako obcym w tem zgromadzeniu, gdzie

dawniej był domownikiem, stał samotnie) poczem zawołał z wymuszonym uśmiechem:

— Nie mam ja za złe Teresie, że wybacza temu, którego przyjacielem swej młodości zwała; mówią, że niewiasty wybaczą płochości i błędy, do których są powodem; może mu więc szczerze przebaczyła; bo ta białogłowa wiele ma w sobie podobieństwa do ojca i chętnie doznanych uraz zapomina.

— Wątpię bardzo — zawołała królowa z żywością — ręczę że elektorowa nie zapomni tak dalece o swojej godności, iżby mogła podobny zamach na jej sławę wybaczyć; a gdyby tak być miało, proszę mi o tem panie Aleksandrze, nie wspominać.

Podobne mowy mogłyby znowu odnowić dawno zapomniane pustoty i wprawić moją córkę w posądzenie, że jeszcze o nich pamięta.

Nie spodziewaj się królewiczu, by pobłażanie elektorowej i twoje nieproszone pośrednictwo, przywrócić zdołały łaskę królewską temu, który stał się jej niegodnym.

— N. Pani! — zawołał Aleksander z uczuciem — ani Teresa ani mój przyjaciel nie zasłużyli na tak niekorzystną W. K. Mości opinią, mogą za to zaręczyć.

— Ręcz za siebie samego! — przerwała tonem rozkazującym Marya; poczem zwolniwszy gniew dodała — możesz być posłusznym i szczerze przywiązanym do króla ojca, ale nie masz jeszcze zdolności sądzenia o innych.

— Mój synu — wtrącił tu król — nie ledwiebym wierzył co o tobie mówią, żeś nie zrodzon na króla. Zbyt wielka ufność i wiara w cnoty, które wszędzie wyjąwszy na jałowym gruncie dworskim kwitną, nie są przymiotami królewskimi i kto je z sobą na tron przynosi, prędzej czy później a często-kroć nie bez bólu i pracy odstąpić od nich jest zmuszony.

— A więc nie osiągnę nigdy tego, coby mnie tyle kosztować mogło — odparł rozczulony Aleksander — lecz N. panie i ojcze, z kądże to pochodzi, że wy, którym te przymioty tak były właściwe, dziś im przyganiacie.

Król przyłożywszy rękę do czoła — odpowiedział:

— Mogę przeto najlepiej sądzić, jak gorzko jest doznać w nich zawodu.

I ów Dymitr dokuczył mi nie mało; kochałem go kiedy był jeszcze dzieckiem, widziałem z jakimi nadziejami wzrastał; lecz okazało się inaczej; duma przybrana w innego rodzaju uczucie, opanowała go i stawiała w rzędzie nieprzyjaciół domu, mającego opiekę nad dzieciństwem jego.

— Co? Dymitr Wiśniowiecki nieprzyjacielem naszego domu? — ponowił ledwie nie urażony królewicz.

— Mówią, że jest stronnikiem Austrii — ciągnął dalej ojciec — albo raczej członkiem stronnictwa co przybiera tylko nazwę austryacką, by zatruwać moje dni ostatnie i gotować krajowi nowe zamieszki.

Spojrzyj na województwa, obejrzyj się w około nawet w tej sali a spostrzeżesz nie jednego, który się szczyci swym wpływem i związkami z dworem wiedeńskim.

I wasz brat jest między nimi. Obawiam się tylko, by go mniemani pomocnicy nie opuścili w potrzebie, a tę obawę widzę w smutnych jego oczu.

— Czyliż to tylko jedno stronnictwo gnieździ się na tu-tejszym dworze — rzekł Aleksander — możeby dało się wysledzić i drugie, o którym już głośno za granicą mówią.

— Stronnictwo, o którym wspominasz — przemówiła dumnie królowa — powinnyby zjednać twoją wdzięczność; bo na niem gruntuja się nadzieje, jakich ty cenić nie umiesz. Powinieneś je nawet szanować, bo twoja matka na czele jego stoi.

Tu Aleksander chciał odpowiedzieć, lecz groźne Maryi skinienie zamknęło mu usta.

Wyrezył go jednak otwartzszy i więcej złośliwy Konstanty.

— A więc — rzekł z uśmiechem — jako dobrzy synowie zawiniemy się pod chorągiew naszej matki; a przedewszystkiem z ostrożnością udzielać będziemy kwater wojskom posiłkowym, żeby się ich pozbyć można, gdy na to czas przyjdzie.

Spostrzegłszy, że król kołysając głową z upodobaniem go słucha, tak mówił dalej:

— Wojska te posiłkowe mają jak słyzałem, zręcznego i ostrożnego wodza, który nie ścierpi rówiennika; właśnie to

najjaśniejszy panie i ojcze, nie austryacka lecz p. Polignaca partya, księcia Wiśniowieckiego stronnikiem swym zowie.

— Mógłbyś panie Konstancy — przemówiła królowa — więcej mieć szacunku dla ministra, który ma najlepsze względem ciebie zamiary, i którego zasługi wzbudziły twych rodziców zaufanie.

— Przebaczcie najjaśniejsi państwo, przywiązanemu synowi — rzekł Aleksander — że się obawia, iżby w orszaku otaczającym króla, nieprzyjaciela za przyjaciela nie wzięto.

— Nie ucz nas rozumu! — ponowiła Marya cofając rękę, którą królewicz z uszanowaniem chciał pocałować.

— Co nam po tych cudzoziemcach — zaczął znowu Konstancy z otwartością ulubionemu dziecięciu właściwą — będąc za granicą pokochałem każdego w jego domu, ale cierpieć ich nie mogę w Warszawie. Słyszałem także, iż największa ich część wdiera się do spraw naszych domowych; czyliż nie możemy ostać się bez tych przybylców?

Tu uśmiechnął się król, lecz pogroził mu palcem. Zrozumiawszy go królewicz, dodał szybko:

— Nie chcę, aby Polska jak Chiny murem otoczoną była i z barbarzyńską ostrożnością wypędzała wszystkich cudzoziemców, którzy albo na ziemi naszej osiedli, albo rozmaite urzęda wysokie czy niskie, z zaszczytem piastują. Mówię tylko o włóczęgach, co do nas się tłoczą, a nawarzywszy piwa uciekają mało się troszcząc o to, czy nam pożytek czy szkodę zrządzili.

Zręczny ten obrót ulubionego syna rozbroił gniew królowej, nie bez szyderstwa atoli odpowiedziała:

— Widzicie N. panie, że nie jest bez korzyści wysyłanie synów za granicę; zaledwie nasi obejrzeni kilka miast i wiosek już powracają jak doświadczeni doradcy, mogliby jednak oszczędzić sobie swych rozumnych lecz młodociauch uwag, dopóki ich nie zapytamy.

Albo przynajmniej — dodała — gdy będzie po temu czas i miejsce; bo uważam, że tu mają więcej niż potrzeba słuchaczy.

I słuszną była uwaga królowej. Głośna mowa Konstantego i upokorzona jego brata postawa, zwróciły ucho i oko obecnych i przerwały ich rozmowy. Pani de Bethune nie słuchała już zadawanych sobie pytań; poseł francuski acz dyplomatycznie głuchy, przyłożył uwagę na wymówione imię swoje i w skutku tego zajął miejsce innej osoby, bliżej królewskiego krzysła stojącej; królewicz zaś Jakób zakończył swoją z kardynałem rozmowę w te słowa:

— Pójdźmy też posłuchać, co nam bracia o swojej podróży zwiastują. Zdaje się, że ichmość królestwo ciekawie ich słucha.

— Bardzo chętnie — odpowiedział były kapitan gwardyi księcia Orleanu — jeszcze ich nie badał, co się dzieje w Palais Royal; w jakim zdrowiu Madame i księżę de Chartres?

— Zapewne — odparł złośliwie królewicz, — dwór Monsieur boleśnie czuje stratę waszej Eminencyi i królewiczowie nie omieszkają poświadczyć, jak dalece żałowani tam jesteście.

— Chcę temu wierzyć — ponowił z niejakim żalem kardynał — lecz cóż robić — dodał patrząc z upodobaniem na swoją sutanę — tak chciało przeznaczenie.

W tem roztworzyło się szczuple grono otaczające królewską parę, by dozwolnić przystępu innym gościom. Przedniejsi dygnitarze cywilni i wojskowi zaczęli winszować rodzicom szczęśliwego synów powrotu, a w pośród powszechnej wrzawy, każdy prawie wynurzał królowi swe zadziwienie nad jego polepszonem zdrowiem, jak to zwykle chorych się pociesza.

— Panie Stanisławie — przemówił król do wielkiego hetmana a najdawniejszego swego przyjaciela i sługi — jeszcze wprawdzie z niebezpieczeństwa nie wyszedł, jak utrzymujecie, ale mam nadzieję, że silna natura dopomoże staremu żołnierzowi do opierania się jeszcze czas niejaki nieprzyjaciółce ludzkości; tak jakem niegdyś sam przez się nieprzyjacielowi chrześcijaństwa sprostał.

— Dałby Bóg — odparł Jabłonowski spoglądając na stojące na stoliku pudelko i faszki z lekarstwem — dałby Bóg, żebym jeszcze Waszą królewską Mość widział w bitwie z po-

hańcem, z szablą w rękę, zamiast tych aptekarskich kul, któremi się owej nieprzyjaciółce zastawiać potrzeba.

— Skromne to wprawdzie życzenia — ponowił król z uśmiechem i kołysając głową — ale wątpię, żeby były spełnione. Zda mi się, żeśmy już dosyć uczynili, mości hetmanie; nie to może coby należało, ale to co było w siłach naszych; niech inni dokażą więcej. Mamy chwała Bogu zastępców — dodał z cicha biorąc za rękę Jabłonowskiego i patrząc radośnie na swoich synów, szczególnie na Konstantego. — Mamy zastępców, i my takimi byliśmy jak oni, stary mój towarzyszu; nawet może więcej potrafią uczynić, jeśli wsparci doświadczeniem ojca, mieć będą za przewodników i doradców jego przyjaciół.

Nie pierwszy to raz w ostatnich swych latach, przemawiał podobnie Sobieski do swych wiernych przyjaciół; a słowa czci-godnego starca więcej sprawiały skutku na polskich magnatach, niż sztuczne Maryi Kazimiry namowy. Zawistni bowiem swych przywilejów, uważając dostojność królewską jako pierwszy urząd w państwie, w królowej małżonkę tylko pierwszego rządcy widzieli.

Nie uszło ich uwagi, że Marya Kazimira więcej cokolwiek była jak małżonką, ale właśnie rosnąca codzien władza kądzieli, pomnażała ich wstręt ku niej. I teraz uradowany był Jan III. rozczuleniem wielkiego hetmana, którego tenże zataić nie umiał i rzekł do otaczających osób.

— Dzięki wam zacni panowie za uczucia, z jakim domową naszą radość dzielicie i za troskliwość o nasze zdrowie. To ostatnie w takim jest stanie, jak zwykle u bezsilnego starca, co młode swe lata na usługi ukochanej ojczyzny poświęcił. — Życie nasze jest w rękę Boga; jak bez jego woli ptaszyna z gniazda nie spadnie, tak i korona z głowy monarchy. Prędzej czy później Pan panów do siebie nas powoła; chętnie pójdziemy, bo acz nie zupełnie czyści od winy, zwać się jednak możemy wiernym Jego służebnikiem.

Gdy król tak mówił powszechna w sali panowała cisza. Najczulsi z pomiędzy obecnych byli dotknięci owym przeczuwaniem śmierci, które się przebijało w królewskich wyrazach.

Przerwała mu jednak Marya Kazimira mówiąc:

— Pocóż Wasza królewska Mość osłabiasz tych panów nadzieje, kiedy cera wasza wzmoćnić je może. Wszak prawda mości panowie, że król ma się daleko lepiej niżeli przed kilkoma tygodniami?

Na te słowa otaczający odpowiedzieli niskim pokłonem i przyzwalającym zapewnieniem.

— Dobrze, dobrze, kochaneczko — odparł Sobieski żartobliwie — wiem, że chciałabyś mnie widzieć tak zdrowym i rześkim jak przed dwudziestu laty — dalipan! i ja bym nie był od tego. Nawet masz niejaką słuszość, bo w rzeczy samej czuję się dziś daleko zwawszym i mocniejszym. Radość, mości panowie, jest puklerzem życia a dziś wielkiej doznaliśmy radości.

Patrzcie — dodał wskazując na Aleksandra i Konstantego — owa młoda szlachta polska wróciła z zagranicy; nie zaraziły ją jak mniemam obce dziwaetwa; kocha zawsze drogą ojezyzną; wzbogaciła się tylko większą znajomością ludzi i doświadczeniem. Mości Płocki weźcie no ich na egzamin, czyli czego nie zapomnieli, mianowicie przywiązania ku Rzeczypospolitej i spółobywatelom, które jest pierwszym prawego Polaka przymiotem.

— Chciejcie mości biskupie — wtrącił tu królewicz Jakób — i mnie także wziąć na egzamin. Nie chciałbym, aby moi młodszy bracia przewyższali mnie w znajomości naszych obowiązków.

— Dulce — przemówił Andrzej Chryzostom Załuski dobitnie — dulce est et incundum habitare fratres in unum, miłą jest zgoda między bracią, lecz nieodgadnione są niebios wyroki!

Na te słowa pralata, zachmurzyło się nieco czoło Jana III. ale zaraz potem przemówił:

— Lubo za zdaniem jejmość królowej chętniebyśmy wszystkie te łacińskiej kuchni specyały za okno wyrzucili, zwyczaj jednak ma prawa swoje i chociaż dusza je potępia, ciało przyjąć rade. Godzina nadeszła, w której posłuszni być musimy medycynie. Wicie mości panowie, że i królowie ulegają jej

wyrokom; wybaczcie przeto że w waszej obecności mego obowiązku dopełnię.

— Jabyłm nietylko łacińską kuchnią — mruknął tu wojewoda Marek Malczyński — ale i żyda kucharza wyrzucił za okno.

— Kiedyż przestaniecie mości wojewodo ruski, swych wyrzutów przeciw naszym cielesnym i duchownym lekarzom? — zapytał tu król przypomniawszy sobie opisane już dawniej w niniejszej powieści zdarzenie.

— Nigdy, jak mi Bóg miły! — odparł wojewoda, uprzęmem Maryi Kazimiry skinieniem ośmielony. — Podług mnie, żyd nie zbawi nikogo.

— I jabyłm się zgodził z zacnym panem Malczyńskim — przemówił biskup Płocki — i żałuję bardzo odjazdu doktora O'Connor, który w liście do mnie pisany gani metodę leczenia Waszej królewskiej Mości, podając inną wcale odmienną.

— Miło nam widzieć — zawołał Sobieski — że stan naszego zdrowia tyle osób w rozmaitych częściach Europy zamuje. Z jednej strony w Anglii wynajdują dla nas nową leczenia metodę, z drugiej w Wiedniu odkrywają lekarstwo na wszystkie dotykające nas bolesti.

W tej chwili zbliżył się do grona cokolwiek opodal stojący Wiśniowiecki; Marya Kazimira zapewniała, że za nadto świat się troszczy o przemijającą słabość królewską, którą kilka kąpieli jak najłaćniej wyleczy.

— Ale mówimy o lekarstwie, a zapominamy go użyć — przemówił król — za pozwoleniem waszem, Mesdames i mości panowie.

Poczem zawołał do przyległego pokoju: Heus doctissime Jonas!

Natychmiast ukazał się lekarz nadworny z pokorą właściwą w obecności tak dostojnych osób, którą atoli obyczajem swego narodu, aż do niewolniczej podłości poniżał. Na jego czole widać było całą troskliwość zwolenników sztuki lekarskiej; usta miał ściśnięte, jak gdyby przytłumiał urazę, jaka może wojewody ruskiego mowa, może co innego wzbudziło.

— Na ciebie teraz kolej mości doktorze — zawołał król —

wybierz więc z arsenału, którym mnie otoczyłeś najdzielniejszą broń przeciw chorobie, ażebym miał wieczór swobodny. Niezawodnie będzie dobry skutek, bylebyś dobrze wybrał, bo powiadają, że wesołość umysłu dodaje lekarstwu podwójną dzielność!

— Nie inaczej — przemówił lekarz — nie inaczej; sam *Galle* utrzymuje, że *vis animalis* jest przystępniejszą skrotemperamentum w właściwym sobie si tu się znajduje.

Przejrzał tu pudełka i flaszki na stoliku stojące przymróżywszy oczy i wkrótce jakiś specyfik wynalazł. Świeciło się pomiędzy lekarskimi naczyniami złote z pigułkami pudełeczko pięknie wyrabiane i zawstydzające swym bogatym pozorem skromnych sąsiadów.

Spostrzegłszy to Jan III. z uśmiechem powiedział:

— Lubo z waszeci wysoko uczony człowiek, przecież nie mógłbyś się zaprzec swego narodu, bo widzę że jeśli nie kruszec pudełka to zapewne zamknięta w niem kontrabanda zwróciła twoją uwagę.

— Kontrabanda? — zapytała królowa i wszyscy z cicha to zapytanie powtórzyli.

Israelita otworzył naczynie i obejrzawszy co się w niem znajdowało, obrał je z niejakim pomięszaniem w wychudłych i długich swych palcach. Po chwili tak przemówił:

— Gdybym ten *medykament* przepisał, mógłbym go w istocie nazwać *kontrabandą*. Może to i próbka metody leczenia — dodał rzucając złośliwy wzrok na biskupa płockiego — którą przeuczony doktor *O'Connor* a mój szanowny kolega waszej eminencyi zalecił.

W całem tem zajściu było coś niezwyčajnego i dotknęło wszystkich obecnych, najwięcej zaś *Dymitra*, który niepomy już na miejsce okoliczności i zimne króla przyjęcie, przecisnął się do jego krzesła z popędlivością; monarcha zaś tak przemówił:

— Choć to *arcanum* nie z twojej wychodzi apteki, panie *Jonas*, byłoby jednak dowodem zbyt wielkiej zawiści z twej strony, gdybyś mu skuteczności zaprzeczał. Nie z Anglii

ale z Wiednia nadesłaniem mi zostało, gdzie podług wiarogodnych tych świadectw wielu osobom uleczyło chorobę, na którą ty Bóg wie jak długo kurujesz. Wiem nawet, że ci jest znane, bo wówczas kiedy je przywiózł signor Romanini, poczytałeś je za gwałtowne wprawdzie, ale razem za doświadczone i skuteczne.

Tu sięgnął do pudełka w rękach izraelity będącego i odebrał mu je. Wszystkim prawie obecnym wiadoma była dwuznaczna rola, którą grał w Warszawie ów Romanini; imię jego wzbudzało powszechną obawę a królowa rzekła:

— Spodziewam się, że nie użyjecie tego, co z takowych rąk pochodzi?

Na Dymitrze atoli wspomnienie owego Włocha największe uczyniło wrażenie. Lubo nie zupełnie świadomy wszystkich zaszłych na dworze w jego nieobecności wypadków, przypominał sobie jednak nazwisko Romaninięgo z niejakim wstrętem a przejęty silnym uczuciem, zapominając o zewnętrznych uszanowania oznakach, uchwycił króla za rękę mówiąc:

— Na Boga! Najjaśniejszy panie, nie wystawiaj na niebezpieczeństwo życia tak drogiego ojeździe i nie dotykaj się tego dwuznacznego daru.

Król cofnąwszy rękę odpowiedział z zimnem i niejako pogardliwym zadziwieniem:

— Zkądże to mości starosto drahimski rozumiecież, iż nie można utracić praw, z których się umyślnie urągało? Jużesmy wam od niejakiego czasu za wasze życzliwe usługi podziękowali i teraz to powtarzamy.

Słyszeliśmy wprawdzie dalej — mówił dalej spokojnie — że się podobało komuś w Wiedniu zabić nas językiem, jednak gdzie słowa zabijają, niema czynu obawy; gdy przeciwnie tam najniebezpieczniej, gdzie zła chęć pozor pochlebstwa przybiera. Panie Jonas, przyznałeś skuteczność temu lekarstwu, daj nam go użyć; powiadają, że coram medico wszystko zdrowe a przynajmniej nieszkodliwe.

Cofnął się w tył Jonas, jak gdyby nie chciał być posłusznym, lecz złote pudełko było zawsze w rękach Jana III., który już się gotował do pokosztowania zawartego w nim specyfiku.

Zawsze atoli wstrzymywał mu prawicę książę Wiśniowiecki i oglądając się w około z niespokojnością, zawołał :

— Mości panowie! pozwolicieź aby w pośród was dopelniono na królu morderstwa! Mości Polignac, wszak się mnieście wiernym J. K. mości sługą, wspierajcież moje blaganie waszemi prośby!

Wyraz morderstwo poruszył nadzwyczaj wszystkich unysły; wiele rąk sięgnęło po niebezpieczne naczynie, ale gwałtowniej i śmielej niż inni odebrał je z rąk królewskich opat de Bonport, w sposób wszakże z uszanowaniem połączony.

Dopiero odebrawszy rzekł do zdziwionego monarchy :

— Musiałem milczeć, bo ów awanturnik, istny mój przyjaciel, zawsze mi był niemiłym; pomimo tego przeciwnicy moi zbyt ciężkie czynili mi wyrzuty. Bez względu jednak czy to, co wzbudziło podejrzenie ks. Wiśniowieckiego jest sprawiedliwe lub nie, nigdybym nie dopuścił, by podobna zgroza w mojej przytomności się stała.

Nalegano powszechnie na lekarza o rozebranie lekarstwa, ten atoli sucho i z sztuczną zarozumiałością odmówił. Przyznawał, że wprawdzie uznał był wówczas pigułki jako dobre, ale nie widział potrzeby ich użycia; przez długi zaś przeciąg czasu, gdy nie były w schowaniu królewskim, być może, iż uległy jakiej zmianie, za którą odpowiedzialnym być nie chce. Ręczy on tylko za leki, jakie sam przepisuje; bo powołanie jego zbyt jest trudne, ażeby miał ręczyć za drugich. Prosił więc, by mu nie przypisywano czynu, któryby go niesłusznie na niebezpieczeństwo mógł narazić, gdyby prawdą było, co utrzymują.

W tem miejscu jeden z młodszych eskulapów zajął się rozbiorem lekarstwa, według zasad chemicznych; pies, któremu pigułki zadano przestał żyć na miejscu; pierwiastkami zaś ich pokazały się być laudanum i wyżerający suplimat. Tak opiewają dzieje w opisie zdarzenia, którego powody i sprawców do dziś dnia pokryła tajemnica.

Dobroczynną jest ta pomroka i przypisać ją należy szlachetności narodu, nie chcącego plamić swych dziejów, uwięzieniem zbrodni od tysiąca lat Polakom nieznanej. Jest to

chlubne charakteru narodowego świadectwo, którem się od innych odznacza. <sup>8)</sup>

Przez cały ciąg tej lekarskiej próby, odbywanej w obecności wielkiego marszałka Lubomirskiego, piastującego oraz urząd podskarbiego i wielu innych panów, panowało w komnacie królewskiej niezwykajne milczenie, zaledwie dawały słyszeć się tu i owdzie szepty, tudzież ciche spostrzeżenia nad królem, którego życie zawisłe było od rozstrzygnięcia poszukiwanej wåtpliwości.

Gdy jednak ks. Lubomirski wracając wolnym krokiem zwykłą sobie wesolość na widoczny smutek zamienił i lica jego płomień gniewu ogarnął, wybuchnął pomiędzy przytomnymi krzyk zgrozy i obrzydzenia; królowa zaś omdlała, padła w ramiona swej synowej i margrabiny, bo objawiona okropność na chwilę przynajmniej drobnych zawiści skutek zatarła.

Monarcha siedział ciągle spokojnie na swem krześle, starając się na pozór przytłumić gorzkie uczucie, by obecnych jeszcze więcej nie zasmucać; jednak zdawało się, że nie uważał na stojących przy sobie synów i czule spojrzenie Aleksandra i Konstantego nie zyskały wzajemności.

Po niejakej chwili oslabiona starca głowa padła na obie jego ręce, przez które przebijał się ciężki oddech chorobą i troski przywalonych piersi; gdy zaś lekarz do niego przystąpił i wahając się między zeznaniem, jakie nań wkładało powołanie a wewnętrznem wzruszeniem wyrzekł śmierć zwiastujące słowa, król podniósł głowę i powiedział spokojnie:

— Dzięki tobie przyjacielu, idź i powiedz, niech ci tę szkatułkę napelnią złotem, oby ci lepiej służyła jak mnie.

Poczem wyciągnięone ręce zwolna na poręczu krzesła opuściwszy, siedział chwilę w milczeniu, lecz wnet nagle i z uczuciem boleści zawołał:

— Takiż to jest dank, który mi ludzkość, chrześcijaństwo, Rzeczpospolita i moi ziomkowie przynoszą za to, że m za nich wszystkich we dnie znosił upały, a zimno po nocach; że m lata męzkie na próżnem strawił usiłowaniu, a krew przelewał za sprawę Europy przeciw jej nieprzyjacielowi!

Czemuz cios śmierci w młodości nie ugodził we mnie, jak

w brata mojego Marka; nie byłbym jako starzec naprzykrzał się nikomu — czemużeś to skuteczne lekarstwo od ust mych oddalił — byłoby już po mnie — bojaźń śmierci jest gorszą, niżeli śmierć sama; i czemuże zasłużyłem na podobną ostatnich chwil gorycz, byłem Neronem, albo Ludwikiem XI.?!—

— N. panie — rzekł Maltańczyk — niech bojaźń będzie daleką od waszej królewskiej mości, nikt z nas tak ojcobójczego nie powziął zamiaru; niebezpieczeństwo w pośród twych wierznych cię spotkało, nie opuszczą cię nigdy; za jednego zdrajcę tysiące dobrych Polaków stoją na waszej królewskiej mości obronę!

Podczas tej przerażającej chwili przeszłość stanęła w pamięci obecnych, z pomiędzy których tylu było uczestnikami chwały Jana III. a w pośród płaczu niewiast, odezwał się szczepek na pół dobytých szabel i głos:

— Boże zachowaj nam króla — *m o r i a m u r p r o R e g e n o s t r o J o a n n e t e r t i o !*

— Nie masz tak niegodnego przodków swych Polaka — ozwał się wielki hetmam — któryby tak nieznaną zbrodnią cały naród nieważyl. I gdyby broń Boże, był taki, niechaj imię jego wymazane zostanie z rzędu naszych rodzin i niechaj przepadnie w wiecznej niepamięci.

Król patrzył chwilę przed sobą, jak gdyby sobie coś przypomniał, poczem rozrzewnionym lecz spokojnością malującym odezwał się głosem:

— Dobrze mówicie panie Stanisławie, niechaj zapomnianym będzie — i dla tego choćbym go znał — pierwszy o nim zapomnę!

Jak zawsze tak i teraz szlachetne uczucie przyniosło pociechę; król z wypogodzonym czołem zaczął w około spoglądać i łagodnymi prawie żartobliwymi słowy rozpaczającej Maryi Kazimiry boleść łagodzić; dziękował bardzo deklamującej margrabinie za okazaną przychylność, miał nawet dosyć czasu na nie nieznaczące pytania kardynała d'Arquien odpowiadać; trzymając ręce obu synów w swej prawicy, pieścił się lewą z Jadwigą Elżbietą Sobieską, która nieudanemi łzami, szczerą

radość z uratowania króla, jedyne go swego na dworze obrońcy okazywała.

Tylko królówic Jakób stał zdaleka, sam jeden z całego grona nie cisnął się ku monarsze i ojcu. Gdy nazwisko owego Włocha w tak ważnych okolicznościach wymówiono, zwróciły się już były oczy niektórych na najstarszego syna królewskiego i w tej chwili nawet stał się przedmiotem ich uwagi. Przeczynał on, co to oznaczać miało; cios ten ugodził go jak strzala lecz zamiast ruszyć sumienie, oburzył tylko dumę, że w taką sprawę zawikłanym się widział.

Wzdrygnął się na samo wspomnienie czynu i moc podejrzeń; uległ głównej wadzie swej duszy, okazał fałszywy wstyd a ta okoliczność pogorszyła przykre jego położenie. Prawie bezpotrzebnie uczuł on tak mocno ową dolegliwość, nikt bowiem z przytomnych panów o taką go nie obwiniał zbrodnią; trzeba sprawiedliwych pobudek do posądzania o czyn, na który wzdryga się natura.

Jakób Sobieski skłonnym był do podstępów i drozbiagowych zwad, lecz nie mniemano, aby miał dosyć odwagi do popełnienia tak szkaradnego okrucieństwa. Owe spotkanie się opata Bonport z Romaninim krótko przed jego oddaleniem jeszcze zupełnie zapomnianem nie było. Nie od całego dworu dobrze był widziany opat, główne tylko członki jego przychylni mu były, niektórzy nawet po pierwszym przestrochu zaczęli uważać to zdarzenie jeżeli nie za zbrodnię, to przynajmniej za widowisko sceniczne, przez francuskiego ministra na szkodę swych przeciwników politycznych wymyślona.

Zapewne niepodległy sposób myślenia panów polskich byłby to domniemywanie jawniej wynurzył, gdyby wmięszanie się cnotliwego do tej sprawy Dymitra, bardziej tajemniczego nie dało jej znaczenia.

Marya Kazimira uważała jednak Polignaca jako jedyne go zbawcę w tem niebezpieczeństwie, któryby zarazem na jej wdzięczność zasługiwał; oddaliwszy się z nim o kilka kroków, stanęła blisko Jakóba Sobieskiego i z uprzejmą żywością, która ją i w podeszlejszym wieku nie opuszczała tak mówić zaczęła:

— Zdaje się mości panie, że jest naszym przeznaczeniem

ażeby wszystko co dobre, pocieszające, przez wasze ręce do nas przychodziło.

Wielka masa zobowiązań ciąży na naszym sercu; czy się nie obawiacie, aby nam nakoniec niepodobnem było z nich się wypłacić?

— Najjaśniejsza pani! — odpowiedział lekkim tonem Melchior Polignac — może już bliską jest ta chwila, kiedy w szacunku waszym wielką bardzo, wielką odbiorę nagrodę, za usiłowania moje stania się wam użytecznym. Lecz raczej Najjaśniejsza pani nie wspominać o tem, co jest tylko wypełnieniem zwyczajnej powinności.

Wyznaję owszem, że się jej niechętnie podał; niezaprzeczoną wdzięczność winien jestem księciu Wiśniowieckiemu, za udzieloną mi sposobność, wołałbym jednak, żeby to był uczyński z mniejszą okazałością.

Niechętnie tylko pokorny królewskiego domu waszego sługa wspomniał przy tej okoliczności o mężu, zostającym w stosunkach z jednym z najjaśniejszych rodziny królewskiej członków, a którego naturalną ztąd niechęć z żalem spostrzegać nam przychodzi.

Czyli to było umyślnie lub nie, ażeby te słowa słyszane były przez królewicza; dosyć na tem, że sprawiły jeśli nie zupełnie pożądaną, to przynajmniej chwilowy skutek.

Poznał on, że to dzikie odosobnianie się od drugich, kiedy inni wszystkiego byli uczestnikami, bardzo niekorzystne czyni wrażenie i do szczególnych domysłów podaje materją; uczuł więc teraz, aczkolwiek zapóźno, że jako syn nie w właściwym znajdował się położeniu.

Powstał z większą godnością i powagą, niżeli zwyczajnie, a przechodząc, rzucił ozięble dumne spojrzenie na wielkiego posła i zbliżył się do króla.

— Najjaśniejszy panie! — rzekł właściwym sobie tonem.

— Waszemu pierworodnemu wolnoż jest liczyć się do rzędu tych, którzy Waszej królewskiej Mości szczęścia życzą, chociaż przy zdarzeniu tak oburzającym nas wszystkich i niespodziewanem. Zgroza na usiłowaną zbrodnią, obawa rozma-

tych zamiarów, któremi — tu mocniej mówił — tajemnie, a ztąd tem niebezpieczniej podła ztrodnia otaczać się zwykła, są powodem, iż radość moją z chybionego jej celu tak późno objawiam. Zapewne nie wątpicie o prawdzie mojej radości, królu mój i ojeze! i nikt — tu oglądając się w kolo głośniej zawołał — i nikt zresztą z pomiędzy obecnych o niej nie wąpi.

— I dla czegóż mieliżbyśmy wąpić — odparł dobrotliwy i latwo przebłągać się dający monarcha. — Wprawdzie mój synu — dodał nieco dobitniej — latwo to pojmuje, że was to zdarzenie podwójnie zmartwiło i dlatego bardzo naturalnem znajduję wasze mocniejsze poruszenie; ganię tylko was za to, żeście jedną chwilę o mnie powątpiewać mogli. Wszakże się Sobieskim nazywacie a ja wasz ojciec. Lecz dość o tem i to na zawsze.

Widzicie — obrócił się żartując lecz rozczulony ku swojej synowej — u nas tak jak u ptaków, młode choćby już uleciały, przylatują kiedy trzeba bronić swego gniazda. Powrócił do nas i młody orzeł, który własnymi skrzydły latać już próbował; do was to należy, zacna pani córko, nie poobeinać mu ich zupełnie, jednak cokolwiek skrepować domowego pożycia węzłem, ażeby odtąd domu pilnował.

Przymuszony uśmiech falegrafianki ukrywał z trudnością-trapiące ją przeświadczenie o tem, jak mało było w jej mocy żądaniu temu zadosyc uczynić. Jan zaś mówił dalej sposobem ówczesnej galanteryi, ręce jej obie ku swym ustom podno sząc:

— Proście go jednak, żeby nam już więcej aptekarza nie sprowadzał, chyba własną małżonkę — a jeżeliby te łagodne i delikatne ręce staremu lekarstwo przygotować chciały, toby go chętnie zażył; myśl na nie skutkowałaby może lepiej, aniżeli medyczne ingrediencye. Nie raczyż wasza wysokość na nowym urzędzie sił swoich doświadczyć?

Weisnął przytem księżnie blisko stojącą flaszeczkę z lekarstwem, zażył dozę, którą mu taż z uśmiechem i wzruszeniem podała, chwalił może nieszczerze smak jego i z prawdziwie rycerską grzecznością rękę dawczyni pocałował. Zamiar jego

tym sposobem spełnionym został; gdyż powłoką żartu okrył wszystko złe, które się już stało i wszelkie podejrzenia od swego pierworodnego odwrócił.

Całe zgromadzenie wolniej oddychać poczęło; nawet z królewicza Jakóba znikło piętno nieśmiałości i fałszywego wstydu i od dawnego czasu po raz pierwszy ujrzano znowu ojca w zupełnem pojednaniu z synami i poufalej z nimi rozmowie. Tymczasem Dymitr zbliżywszy się do opata Bonport, rozmawiał z nim z otwartością i powagą:

— Jakże sobie wieszczę mości panie ambasadorze, że wspólnie z wami tak wielkiemu zapobiegł nieszczęściu, jakże wam szczerze dziękuję za prędkie ratunek, z którym za mojem pośpieszyliście słowem.

Nieco obojętnie, lecz nie bez zupełnego pomieszczenia powiedział Polignac:

— Jesteście za łaskawi mój księżę, że mi dziękujecie; ja to jestem wysoce wam obowiązany, wam, którzy może świadomszi rzeczy, z moim urzędem związku nie mającej, podaliście mi sposobność okazania małego dowodu przychylności, jaką mam dla króla waszego i pana.

— Nie wątpię ja, że jesteście przejęci uczuciem, którego szlachetny umysł dla króla odmówić nie potrafił — dodał Wiśniowiecki rękę mu podając — pragnę żebyście i o mojem wątpić nie razyli.

I ja mości panie Polignac, chociaż błąd i przesąd ludzki inaczej o mnie sądzić może, jestem Jana III. wiernym czcicielem, więcej nawet, bo wdzięcznym wychowawcą.

Lękam się tylko, czyliście wy dotąd inaczej o mnie przekonani nie byli i cieszyłbym się, gdybym was lepszem o sobie natchnąć potrafił mniemaniem. Dajcie mi słowo, że w właściwym czasie, kiedy przyjaciele królewskiego domu radzić będą nad jego dobrem, nie zechcecie wzgardzić i mojem tam uczestnictwem i wszelką pomocą, jaką wam ku tak chwalebniemu zamiarowi ofiarować będę.

— Przekazny mój księżę — odpowie opat — uznają zapewne pożytek związku z panem tak wysokiego rodu, wielkiej

fortuny i wpływu; zważcie jednakże, iż jestem ministrem króla francuzkiego, kiedy wy —

— Kiedy ja do austryackiej partyi należę — przerwał niecierpliwie Dymitr.

Tak przynajmniej mówią. Lecz mogę was upewnić, iż żadna partya od powinności oddalić mię nie zdoła; spodziewam się więc, że odrzucicie na bok wszelkie względy, aby tylko usprawiedliwić ufność, z jaką dostojny starzec na was spogląda i może z poza grobu jeszcze spoglądać nie przestanie.

Tu mu podał znowu prawą rękę, którą Polignac mimowolnie uchwycił i uściśnieniem odwzajemnił; lecz wnet swoją cofnął i uprzejmym lecz suchym tonem dyplomatyka odpowiedział:

— Jako cudzoziemcowi nie przystoi mi zamiary i czyny polskiego, wysokiej rangi pana zgadywać albo o nich sądzić; drogim dla mnie będzie zaszczytem, jeżeli się kiedy obadwa na drogach działania naszego spotkamy i ujrzę, że te przynajmniej między sobą się nie krzyżują.

Poczem grzecznie lecz tak szybko, ile tylko przyzwoitość dozwalała, oddalił się od księcia.

Piękne słowa i kunsztownie ułożone, pomyślił sobie Dymitr. Lecz za piękne, ażeby z duszy wychodzić mogły, sztuczne dość i zawikłane, lecz razem i bez żadnej treści się wydają. Tu przypomniał sobie kasztelana chełmskiego i jego uwagi i zląkł się, czy w Melchiorze Polignac znajdzie wiernego swych zamiarów pomocnika.

Coraz to żywsza, częścią powszechna, częścią w małych gronach trwająca rozmowa, nagle okazaniem się nadwornego lekarza przerwana została; wyraz twarzy i postawa Jonasza była tak jak dawniej pokorne, lecz brwi jego jeszcze więcej znarszczone; wierzchnia szczeka mocniej przyciskała dolną. Zbliżył się w sposób trzymający środek między pomieszaniem a uporem do zdziwionego nieco monarchy i w słowach lękliwych prosił o uwolnienie ze służby.

— Cheesz się więc oddalić wysoko uczony doktorze — spytał go się Sobieski — i do tego w gniewie? Powiedz zkąd ci przyszła ta chimera; może ci kto jaki zarzut śmiały uczynić,

wierzaj że nie przyszło nam do głowy' odpowiedzialnym cię czynić za to, co więcej naszą było winą niżeli twoją.

— Nie radabym ganić pana doktora — przerwała ostro królowa — i żądania jego nazywać chimera. Zdaje mi się że jest słusznem, dobroć wasza odpuszcza mu zasłużoną naganę, ale on się lęka, ażeby jej kiedyś w sposób karygodniejszy na siebie nie ściągnął. Nie wątpię, że Wasza królewska Mość prośby jego nie odrzucisz, którą okoliczności terażniejsze dostatecznie usprawiedliwiają.

— Ale czyż nie przewidujecie, kochanko — odpowie Sobieski — jaki będzie w świecie sąd o doktorze, który po takim zdarzeniu z urzędu swego oddalonym został? Wierz mi, moja najukochańsza, im więcej wpływu mieć może potężne słowo panujących na szczęście lub nieszczęście prywatnego człowieka, tem ostrożniej w każdym wypadku postępować winni.

Nie zastanowiłeś się nad twoją nierozsądną prośbą, mój doktorze, bez wątpienia ją cofniesz; powiedz tylko zkąd ci do głowy przyszła.

— Ny! — odpowie doktor — dyalektem właściwym w każdej strefie jego współwyznawców.

Ny! dla czegożby mi nie miała przyjść do głowy najlaskawszy panie? Bardzo łatwo mi przychodzi, kiedy już tu niepotrzebny jestem; kiedy tylu innych przeszkadza mi w rzemiośle albo raczej w sztuce. Taki to jest teraz zwyczaj we wszystkich kunsztach i w polityce, wszyscy się do niej mieszają.

Tu jaskrawe i ruchome jego oczy na wszystkie strony zwracać się zaczęły. — Urzędnicy dworscy, oficerowie, panowie i panie, cudzoziemcy i krajowcy, i komu się podoba; a jeżeli monarcha na to nie mówi co mnie do tego? Ja jednak, chociaż biednym jestem człowiekiem, nie ścierpię nigdy, aby się do mojej sztuki, choćby dwa razy tak wysokie osoby mieszały.

— Mówisz dość śmiało — przerwał mu na pozór rozgniewany monarcha — magister Jonas za wiele dufa władzy lekarza nad chorym, niechże jej w innych nie gani i nie miesza się do spraw, które do niego nie należą. Dałbyś pokój; wdzięczność

nasza za wyświadczone przez ciebie usługi, przebacza ci nie tylko twoją opieszałość ale i niebaczne gadanie.

— Waszej królewskiej mości wdzięczność? — odpowie żyd złośliwie — wiele w starym testamencie powiedziane jest o wdzięczności wielkich panów i w nowym znajdują się przykłady nie o jednym, który wysoko ceniony u dworu, u ludu za wielkiego miany, został potem wygnany, unosząc ze sobą nędzę i ubóstwo za to, że innych skrzynie napełniał.

Szybki, ukradkiem rzucony wzrok na Maryą Kazimirę zdradził przed obecnymi mowę lekarza; wielu oczy na dół się spuścili, wielu uśmiech w ustach przygryzło. Królowa z udaną obojętnością przycinek ten przyjęła, a dostojny jej małżonek urażony, tak przemówił:

— Zaprawdę rozumielibyśmy, że mówisz o niegodziwym Bethsalu twoim współwyznawcy, który wielkiej od nas doznał łaski, żeśmy go i dotąd powiesić nie kazali.

— Cudowny Boże! — zawołał Jonasz z tragiczno-szyderycznym dowcipem swojego narodu. — Cudowny Boże! mamże i ja takiej doznać łaski, że powieszonym nie zostanę? A gdyby ziściło się na szczęście, którego byłbym tylko niewinnym narzędziem, toż całą moją byłoby nagrodą darowanie życia? O cudzie Boski!

Śmiech głośny powstał między obecnymi, podzielił go i król, lecz wkrótce rzekł rozkazującym tonem:

— Dosyć tego, magister Jonas! tak małej nagrody mogłeś być zawsze pewnym, choćbyś się tylko na przywileje twego stopnia powołał; trzeba wam albowiem wiedzieć, moi panowie, że jego godność akademicka jest *indelebilis*; a jeśli doktor ma wisieć, powinien jako doktor być powieszonym. Ruszaj natychmiast *ad tuam officinam* a jutro do swoich obowiązków!

Zmartwiony na pozór, oddalił się izraelita; lecz serce jego było pełne radości, że się z tej sprawy wyplątał, której cel chybiony jemu może najlepiej był znanym i że wywarł swój gniew na wysokich panów, którzy jego sztukę mało cenili. Królowa, końcem usunięcia niemilego sobie przedmiotu i dania dowodu swej przychylności dla francuskiego posła, mówiła zaczęła o zasługach, które tenże znowu dla króla, jego rodziny i

całego państwa położył; głęboki i uprzejmy ukłon opata dowiódł, że mu te słowa obojętnymi nie były. W tem królewicz Aleksander obróciwszy się ku ojcu rzekł:

— Chociaż panu de Polignac bardzo obowiązany jestem za gorliwość w tak ważnem okazaną zdarzeniu, jednakże ośmielam się zwrócić Waszej królewskiej Mości pamięć i na tego, który go pierwszy do niej zachęcił.

— Masz słuszość Aleksandrze — rzekł nagle monarcha, którego serce teraz wszelkim łagodnym i ludzkim uczuciom było przystępne — tak jest, był to twój przyjaciel i zabaw twych towarzysz, Dymitr. Gdzież jest ksiązę Wiśniowiecki? Jeszcześmy go nie powitali.

Słowami monarchy ośmielone wszystkich oczy, szukać zaczęły Dymitra, lecz go już nie ujrzały; zaraz po rozmowie z opatem Bonport, zasmucony w milczeniu salę i zamek opuścił.

— Co mnie najbardziej w tem zdarzeniu cieszy — odezwał się śmiały Konstanty — jest to, że ten, który Waszą królewską Mość od tak bliskiego już niebezpieczeństwa uwolnił był Polakiem. Świat Boży jest wielkim, różne się na nim znajdują kraje i narody; każda rzecz na swojskim najlepiej udaje się gruncie; i jak mniemam, każdy myśli najlepiej o ziemi, na której się urodził. Choć tu i owdzie obywatel zbłądzi, to jednak co jest prawdziwie dobrem, od niego pochodzi. Kocham Niderlandczyków ale w Brukseli, w Wersalu Francuzów, a Polaków w Warszawie.

— Mój mości siostrzeńcze! — odezwała się margrabina de Bethune; — lękaćby się trzeba, że Waszej królewiczowskiej Mości podróże inne zupełnie wpływ miały, jak się tego zwyczajnie po młodych spodziewamy. Niektóre narody są w pewnych czasach wzorem swych współczesnych, a tem samem współobywatelami wszystkich ucywilizowanych ludów. Czyliżby ta myśl nie miała zwrócić waszej uwagi na świetnym dworze Ludwika Wielkiego?

Królewicz z niejaką lekkomyślnością ciotce odpowiedział:

— Nie wątpię, że Wasza Ekscelencya ma niezaprzeczone prawo za wzór naszym damom służyć; chociaż niektóre narody

w pewnych czasach, wzorów nie potrzebują. Lecz mało sióstr obcych królowych posiada dwór wersalski i nie wszystko tak dalece godne szacunku, co ztamtąd pochodzi.

Marya Kazimira, która już dzisiaj słyszała narzekania z powodu zbyt wielkiej liczby i zbyt dużego wpływu cudzoziemców, uchwyciła tę okoliczność, ażeby przytyk właściwie przeciw opatowi de Bonport wymierzony, ku swojej skierować siostrze. Dopełniła więc Konstantego lekkomyślną satyryczną mowę, gorzkimi słowy, dając w nich dość wyraźnie do zrozumienia, że margrabina nie zdaje jej się być szczególniejszym wzorem, do zjednania swemu narodowi i szacunku zdolnym, że mogłaby bez przeszkody i im prędzej tem lepiej na ten dwór powrócić, który nad warszawski tak bardzo przenosić się zdaje.

Ludwika de la Grange była niewiastą, która rzadko kiedy nie podniosła rzuconej sobie rękawicy; odpowiedź jej tchnęła właściwym, znowu od niej przyjętym tonem; oświadczyła w niej dość wyraźnie że: Niedalekim może jest czas, kiedy drzwi zamku, które Jego królewska Mość tak łaskawie swej siostrze wskazuje, dla niej samej będą zamknięte.

Z małej kłótni urosła burza i nadaremniemi były w jej uspokojeniu starania Jana III. równie i Ludwika de la Grange; tego ostatniego już margrabią d'Arquien nazywano; był on w podobnem położeniu jak nieproszony sędzia dwie zacięte strony godzący. Spokojna radość z powodu oddalonego niebezpieczeństwa została przerwana; niejedno lepsze uczucie, owym ważnym wypadkiem obudzone, znikło w pośród wszczętej kłótni, która się od jarmarcznej zwady tylko miejscem, otaczającymi przedmiotami i lepszym doborem słów różniła i niezawodnie ściągnęłaby na margrabinę powtórne wygnanie, gdyby się w tej chwili nie był ukazał Zarzycki z oznajmieniem, że zaproszeni goście już się zjechali i uczta, którą najjaśniejszy pan z powodu powrotu swych synów królewiczów wydaje, gotowa.

Jeszcze trwała kłótnia, pobudzona wszelkimi siłami przez Jakóba Sobieskiego, gdy Melchior de Polignac, zbliżywszy się do królewicza Konstantego rzekł:

— Nad spodziewanie moje i z prawdziwym smutkiem sły-

szalem was dzisiaj łaskawy panie, przeciw cudzoziemcom mówiących. Nie spodziewałem się tej nieprzychylności w królewicu, który sam oddany naukom i sztukom z zachodniej pochodzącym Europy, czułyby najmocniej powinien korzyści, jakieby bliższa z nimi styczność dla ogółu sprowadzić mogła.

— Ileście mnie zrozumieli panie ambasadorze — odpowie najmłodszy Sobieski — ci, którzyby do tego przyczyniać się chcieli, zawsze mi będą miłymi. Mogą zawsze pełni nauki cudzoziemcy udzielać nam tego, czego nam brakuje, albo cośmy już raz posiadając, po długich nieszczęściach utracili; mogą oni zdobić zewnętrzną okazalność naszego życia; ale dozwolcie, aby się w nasze wewnętrzne mieszały stosunki, nie sądzę być dobrem; a nawet przeciwnem pomyślności każdego narodu i jego prawom.

— Ziomkowie moi — odparł Polignac — którzy przez najjaśniejszą królową i was między siebie poniekąd liczyć mogą nie mieliżby w tej mierze stanowić wyjątku? Podobno nawet dotąd tak było; i ledwie wierzyć mogę, żeby osobista znajomość z pierwszym chrześcijańskim królem, wysławiane na dworze jego przyjęcie, mogło was ku jego poddanym uczynić nieprzychylnym. Na to rzekł mu książę:

— Właśnie że nie tak mój panie; tyle mam poważania dla Francuzów, ile uwielbienia dla ich monarchy. Przecież to zbliżenie się ku waszemu władcy zmieniło poniekąd mój sposób widzenia w tej mierze.

Ludwik XIV. wielkim jest monarchą. Bardzo sprawiedliwe byłoby życzenie, stania mu się podobnym i gdybym był kiedy w jego położeniu, nigdybym równo jak on, po kardynale Mazarynim, żadnego cudzoziemca ani (przebaczcie opacie) żadnego księdza do steru rządu nie przypuszczał.

Milczące spojrzenie, którem wielki ambasador na tę mowę odpowiadał, podobnem było do przyciągniętego wyrazu:

— Ta-a-ak? — I gdyby był Konstanty wszystkie rysy jego twarzy uważał, byłby w nich coś na kształt wyroku wyczytał.

Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa postanowił Melchior de Polignac, nie dopuszczać nigdy Konstantego

do takich działań, które wedle jego mniemania, królowi tylko francuzkiemu a żadnemu innemu władcy Europy przystały.

Z równą gwałtownością od córek swych odprawiony, kardynał d'Arquien zbliżył się do króla. Był mocno wzruszony jak gdyby coś ciężkiego miał na sercu. Jednak znaczna upłynęła chwila, nim te ważne wymówił słowa:

— Wprawdzie jedna z mych córek jest polską królową, ale przebaczenie, Najjaśniejszy panie wyznam prawdę, że podobno na całym świecie żaden szlachcic — tu zaczął po swojej duchownej oglądać się sukni i poprawiać ją — to jest, chcę powiedzieć, żaden z członków świętego kolegium, tyle z dziećmi nie ma do czynienia, co ja.

Mimo umartwienia księdza, nie mógł Jan III. wstrzymać się od śmiechu, nad tak szczególną jego sytuacją i rzekł:

— To samo co wasza eminencya o swoich trzyma wspólni braciach, sprawiedliwie i o innych mógłbym powiedzieć królach lecz — tu mile spojrzął się na trzech razem stojących królewiczów — mam nadzieję w Bogu, że inaczej będzie na przyszłość i lepiej. Idźmy do stołu kardynale.

Godny pożałowania monarcha! który zaszczytną przepędziwszy przeszłość, wszystko co jest szlachetnem i co mu odmawiała terażniejszość, rachubom na przyszłość zostawiał: gdy tymczasem i ta przyszłość nigdy się ziścić nie miała!

---

## ROZDZIAŁ V.

---

Stosownie do ustaw kardynalnych zwolani niektórzy senatorowie dali byli królowi zezwolenie, udania się w lipcu 1696 do kąpeli szląskich, dziś Warmbrunn zwanych; dwór zaś przeniósł się tymczasem do Wilanowa, ażeby spokojność i świeższe powietrze chorego do używania wód uzdrawiających przysposobiły.

Wprawdzie codziennie odbierano w stolicy najpomyślniejsze o stanie zdrowia ukochanego monarchy wiadomości, lecz byli tacy, co im mało wiary dawali; Marya Kazimira bowiem jakby niewidzialnym szańcem jakim otoczyła małżonka swojego, do którego przystęp tak był utrudnionym, że własnym synom nawet nie zawsze był dozwolonym.

Wilanów, niegdyś miejsce uciech najświetniejszych i najznakomitszej szlachty, zamienił się teraz w przybytek odludny, cichy, podobny do domu umierającego; oprócz domowego orszaku obojga królestwa przemieszkiwał tam sam tylko kardynał d'Arquien; a chociaż wielu polskim panom dojść często przystęp był odmówionym, jednak opatowi Bonport, jak gdyby się bez niego obejść nie można było, drzwi zawsze stały otworem.

I Dymitr także, mimo wyraźnego życzenia króla, od owego wieczora więcej go nie widział; wiadomość zaś jego o tem, co

się w pośród królewskich komnat działo, ograniczała się na doniesieniach synów królewskich, o ile sami wiedzieć mogli i jeszcze innej osoby.

Ewa Jorkiewiczówna przybyła w jego orszaku do Warszawy; lecz gdy ją obsypaną dobrodziejstwami, do jej pani w Bruskelli odesłać chciał, oświadczyła grzecznie lecz razem stanowczo, że tej podróży odbyć nie myśli, że wywiązawszy się z jednego danego sobie zlecenia, ma jeszcze wypełnić drugie i jest pewną, iż pozostanie jej w Wilanowie, zyska elektorowej pochwałę.

Skutek nawet okazał, że ma słusność; po nadejściu bowiem listu od tej księżnej, zaraz ją Marya Kazimira do orszaku swych panien pokojowych przyjęła. Lecz i Ewa Jorkiewiczówna z ust tylko królowej posiadała wiadomości o tym, który teraz całego państwa zwracał na się uwagę; królowa bowiem gwałt sobie niejako czyniła w odkrywaniu boleści i bojaźni pozorem obojętności i przywróconej zdrowia nadziei, tak dalece, że łzy które przy łożu małżonka wylewała, osychały zawsze, nim się oddaliła z tego smutnego przybytku.

Było to dnia 17. lipca, w rocznicę wstąpienia na tron Jana III., kiedy książe Dymitr Wiśniowiecki, z uroczystego nabożeństwa powróciwszy, znajdował się w pałacu swego ojczyma, który niekiedy w jego nieobecności sam zajmował. Tam to odbiera pismo herbem Sobieskich zapieczętowane, którą otworzywszy z pewnem zdziwieniem nieczytelną rękę królewicza Jakóba poznaje.

„Szanowny książe, — były słowa pisma — błąd jest wszędzie godzien przebaczenia, szczególnie w miejscu, gdzie do niego z usilnością podżegają. Sądzę, że przeciw waszej miłości zawinił, pódrażając was o myśli, których nie macie; co jeżeli tak jest, chciejcie przybyć natychmiast do Ujazdowa; proszę Boga, aby was zawsze w swej pieczy zachował.

*Jakób Ludwik.*“

Niespodzianym wprawdzie, ale zawsze pożądanym był ten krok niechętnego od tak dawna królewicza dla Dymitra Wiśniowieckiego; lecz czytając zakończenie listu monarchiczne prze-

ciwny zwyczajowi podpis, synowie bowiem królewscy imieniem familijnem podpisywać się byli powinni, uśmiechnął się; przyszedł mu bowiem na myśl ów następca tronu, o którym wspominał wojewoda w Prusach królewskich.

Druga myśl wznieciła w nim obawę, ażeby tak mało ugruntowane zbyt wcześnie objawione pretensye złych za sobą nie pociągnęły skutków.

W obszernym czworogranie ujazdowskiego zamku, pomimo pięknej lata pogody, było pusto i na korytarzach panowała niespokojna że tak powiem cisza. Służba krzątała się wprawdzie ale z ostrożnością i w milczeniu; na wielkim dziedzińcu obok osiodłanych koni, stali ludzie do posłańców podobni, którzy albo dopiero przybyli, albo na zlecenia oczekiwali.

W drugiej sali ujrzał ksiązę Wiśniowiecki kilku panów z orszaku Jakóba Sobieskiego; a z powodu ciemności, którą sprawiały spuszczone okien zasłony, po niejkiej dopiero chwili poznał pomiędzy przytomnymi rezydenta Rzeczypospolitej weneckiej i ojca Votę, którzy na osobności coś sobie szeptali. Za jego zbliżeniem się przerwali rozmowę i już chciał go ksiądz Vota z całą dawnego nauczyciela poufałością powitać, gdy zameldowany Dymitr był zaproszonym, aby wszedł do królewicza. Już chciał wniknąć, gdy będący na służbie la Brie obecnym osobom coś do ucha szepnął; poczem wszyscy zaraz na różne rozbiegli się strony, zostawiwszy w przedpokoju samego tylko kamerdynera.

— Szanowny ksiązę — przemówił Jakób Sobieski do Wiśniowieckiego; — łaskawa wasza powolność jest mi dowodem, że się nie omylił w tem, com naprzód o was sądził; niestety już to od dawnego czasu starano się zbyt gorliwie was i wielu innych najwięcej na zaufanie króla i nas wszystkich zasługujących zdala od nas trzymać.

Zbyt dobrze jednak znacie dwór, ażebyście nie odgadnęli osób, którym idzie o pozbawienie nas najgodniejszych przyjaciół naszych. Ich zamiary w tej mierze nie są wam także tajnymi.

— Cieszy mię to najłaskawszy panie, że mi nakoniec sprawiedliwość oddajecie — odpowiedział Dymitr z obojętnością, mogącą przekonać Jakóba, że mimo niewątpliwego przy-

wiązania Dymitra do królewskiej rodziny, syn najstarszy nie wiele w nim miał udziału.

— Król — mówił dalej Jakób — pomimo wszelkich złośliwych języków przekonał się nakoniec o waszym szczerym i patriotycznym sposobie myślenia; a ja mam się za szczęśliwego, że to przekonanie podzielać mogę.

Na to z niejakim wzruszeniem odpowiedział książę:

— Był czas i dawniej, kiedy Jego królewska Mość obdarzył mię swoją łaską, której nie przez czyny wprawdzie ale przez niezmienny sposób myślenia godnym się stawałem; wówczas atoli wasza wysokość, jak sobie przypominam, nie szła za przykładem swego ojca.

— Puśćmy w niepamięć co było — przerwał Jakób — wyznaję, że wiele rzeczy powinno było pójść inaczej. Lecz teraz mówmy o przyszłości a raczej o tem, co jest dzisiaj. — Mogę się po was spodziewać, że mi dacie dowód przywiązania do domu, który was swoim nazywa wychowawcem?

— Wasza wysokość może być pewną — odpowiedział Dymitr — że gotów jestem dać dowód tego rodzaju, byleby się to nie sprzeciwiało obowiązkom obywatela i polskiego szlachcica.

— Jakżeby się to sprzeciwiać mogło? — żywo odparł Jakób — kiedy wiemy, że życzeniem jest waszem, aby się dom panujący na tronie utrzymał i żeby ojczyzna uniknęła zamieszek i klótni zwyczajnych przy wyborze nowego króla? Wiedzicie przezacny mój książę, że nietylko wasi przeciwnicy u waszego przyjaciela Jakóba posłuchanie znaleźli.

— Jakkolwiek milem mi jest to nazwanie, które po raz pierwszy z ust waszej wysokości słyszę, wyznam jednakże szczerze, że chociażbym sobie życzył widzieć koronę rycerskiego narodu na skroniach potomków bohatera, nigdybym na zręczenie się elekcyi zezwolić nie chciał, którą za nieuchronną z naszymi instytucjami zgodną i za największy przywilej narodu uważam. Nie pojmuję nawet tego, iż wasza wysokość, tę tak uprawnioną potrzebę, za rzecz poboczną uważasz.

— Elekcyja — przerwał z niecierpliwością królewicz. — Któżby o tem nie wiedział, że koniecznie raz obranym być

potrzeba. Ale jest różnica między elekcyą a elekcyą mój panie, między tą, w której egoizm i zuchwalstwo przeciw najświętszym prawom głos swój podnoszą; a tą, która czyniąc zadosyć formom zapobiega szkodliwemu widzi mi się panów braci naszych, jak to n. p. bywało kiedy dom Jagiełłów i Wazów w nieprzerwanym dziedzictwie tron Polski posiadał.

— Słusznie nawet wiek ten — rzekł Dymitr — w pierwszej mianowicie połowie złotym wiekiem się zowie; wątpię jednak aby czas terazniejszy podobny był tamtemu i mało mam nadziei, żeby tak pożądana zgoda mogła mieć miejsce.

— I cóżby — zapytał Jakób — cóż podług waszego zdania powinien czynić ten, któryby miał przyczynę życzyć sobie takiego czasów powrotu?

— To, co dotąd zaniedbywał — z powagą odparł Dymitr. — Otwarcie i szczerze połączyć się z tymi, którychby nadzieje były z jego nadziejami zgodne; udzielić im oraz ku wspólnemu celowi tej siły, któraby ich niepewnych i rozdzielonych, zjednoczyć i utwierdzić mogła. Tym to sposobem przyszłość pomyślnie przynieść może owoce.

— Lękam się — odpowiedział Jakób z wahaniem — lękam się, żeby nie było zapóźno.

Drogi mój książę — dodał z westchnieniem — od niejakiego już czasu przewidujemy zdarzenie, które Rzeczpospolitą i Europę w smutek pogrąży. Życzenia nasze radeby widzieć zdarzenie to dalekiem, lecz cóż mogą ludzkie życzenia przeciw biegowi natury i boskim wyrokom?

— Dla Boga! co mówicie łaskawy panie? — drżącym i pełnym trwogi głosem zawołał Dymitr. — Miałoby to być prawdą? Powiedzcie, czy Jan III. w tak wielkiem niebezpieczeństwie!

— Nie, nie — odparł znowu niepewnym głosem Jakób Sobieski — tak źle nie jest. Nie chcę wam atoli ukrywać, że już od owej podróży do Warmbrunn, w której całą nadzieję wyzdrowienia pokładano, wątpić zaczynają. Widzę, że uczucia wasze zgadzają się z memi, chcecie mię na chwilę uważać za brata i nie odmawiajcie mi swej rady w tak trudnem położeniu.

— Jakąż radę dać mam waszej wysokości? Jeśli nie tę, która wam własne serce dyktuje. Spieszcie gdzie was uczucie woła, z tymi którzy są rzeczywiście waszymi braćmi, przystąpcie do łoża szanownego starca, który może w tej chwili z boleścią o wiążce strzał owego Scytów króla rozmyśla. Pomóżcie najjaśniejszej matce waszej znosić ciężar, który jej duszę przytłacza; a potem wypełniwszy obowiązki synowskie, potem mówię, z pociechą wyglądajcie przyszłości!

Po niejakej chwili rzekł Jakób z namysłem:

— Wasza rada panie nie jest tak złą, chociaż cokolwiek zbyt żarliwym jesteście. Gotowym jej usłuchać i proszę o pomoc, iżby skutek odpowiedział oczekiwaniu.

— Nie w mojej to mocy — rzekł Wiśniowiecki urażony cokolwiek zimną krwią Jakóba.

— Chcę z wami pomówić otwarcie. Jako obywatel Rzeczypospolitej zgadzacie się ze mną na to, co ja jeszcze z innego stanowiska pożądanem znajduję, to jest: utrzymanie domu naszego na tej wysokości, do której go przymioty i czyny ojca mojego wzniosły. Jeżeli ztąd jaka dla synów jego ma spływać nadzieja, nie weźmiecie mi za złe, że jako pierworodny najbliższym dziedzicem uważać się mogę.

— O ile wasza wysokość nie uważasz tego za prawo, któreby przeciwnie było zwyczajom i ustawom naszym, lecz tylko za nadzieję; wyznać muszę, że ją nietylko za słuszną i sprawiedliwą ale i za ugruntowaną poczytuję; przyszłość ją bowiem potwierdzi, jeżeli dacie dowód starań o wyrównanie w przymiotach temu, o którego tron się dobijacie.

Królewicz zmarszczywszy czoło odpowiedział zwykłą sobie cierpkością:

— Zwyczajom i ustawom! Zaiste, gdyby te nie były w naszej kochanej Polsce, do czegożby tyle kłopotów, do czegoż ta między nami rozmowa?

Właśnie dla zapobieżenia sprzeczności tychże z interesem familijnym, postanowiłem ów krok uczynić, który mi wskazujecie. Potrzebuję jednakże jakiegoś zapewnienia i proszę mi je dostarczyć mości księżę Wiśniowiecki.

— Jakiegoż to zapewnienia! — zawołał Dymitr zdziwiony — w jaki sposób mamże je udzielić?

Po chwilowym namyśle mówił dalej Jakób Sobieski:

— Znane wam są pewne nadzieje, któremi aczkolwiek bezzasadne, karmiono braci moich. Prawa Aleksandra odważono się porównywać z mojemi, a teraz, Boże łaskawy! ów młodzik Konstanty uroił sobie podobno, że osiągnie to, czem wzgardził brat jego filozof.

Takie to marzenia, mości książe, rozdławiają nasz ród i siłę jego przytępiają, raczcie mię z tej strony zapewnić, reszty ja sam dokonam.

Patrzycie na mnie z zadziwieniem. Lecz powiem otwarcie: skłońmy królewicza Aleksandra do porzucenia wszelkich nadziei, na które niby z obojętnością patrzy; żądajcie od królewicza Konstantego, ażeby oddalał wpływ Francyi od matki, bo jej na teraz, jak mówią, ulubionem jest dziecięciem; a wtenczas jako dobrze myślący brat połączę się z nimi. Łatwo wam będzie wymódz na nich, ażeby się zrzekli tego, czego osiągnąć mogą, ani powinni.

A kto pierwszego miejsca zająć nie może, rad będzie, że osiągnie drugie, ażeby na ostatnie nie był strącony. Donieście mi o ich zezwoleniu; a zaraz po nastąpieniu smutnego wypadku, pierworodny zastąpi im miejsce ojca i potężnego obrońcy; wiedźcie albowiem, miłościwy panie, że nie zbywa mi tak dalece na środkach, przyjacielach za granicą i stronnikach w Rzeczypospolitej, jak to się niektórym mniemać podoba.

Z zapałem odparł Wiśniowiecki:

— Jeżeli was dobre rozumie, łaskawy panie, żądaniem jest waszem, ażeby młodzi królewiczowie umawiali się z wami o spadek tego, co nie jest przedmiotem spadku; ażeby ustąpili korony, która jeszcze w tej chwili na głowie waszego dostojnego ojca spoczywa, a która skoro z niego spadnie do rąk narodu jako własność powróci.

Darujcie mi panie, zbyt dobrym jestem Polakiem, zbyt słabym politykiem, żebym się mógł zająć takimi sprawami, tem bardziej, że ich bezskuteczność zbyt jest widoczną. Gdyby nawet królewicze przez przychyłość braterską skłonić się chcieli

do takowego żądania, królowa po tylu nieprzyjemnych wypadkach opierałyby się wszelkimi siłami.

Żądaliście rady mojej, powtórzę wam ją jako przyjaciel Sobieskich i ojca waszego wdzięczny wychowaniec.

Przystąpcie do nich szczerze, otwarcie i bezwarunkowo a od szlachetnego sposobu myślenia braci waszych wszystkiego oczekiwać możecie i królowa w pierwszych chwilach głębokiego smutku może być zmiękczoną.

— Zbyt szybko postępujecie księżę Dymitrze! — odezwał się z półśmiechem Jakób Sobieski — musicie mi pozwolić, że powolniejszym pójdę krokiem. Co się mych braci tyczy, pozwalam; lecz zdanie królowej równie jak i jej skarby są w ręku owego Francuza, który niemi jak piłką przerzuca i niestety! w widokach nie bardzo godziwych.

Lękam się gładkiej tego człowieka powierzchowności i pojmuję zdziwienie mojej matki, skoro ujrzy odwrotną stronę monety.

Nauczyłem się dziś wczesnie — dodał z goryczą — że nie należy na łaskę lub niełaskę jej królewskiej mości rachować.

— Sprawiedliwie — rzekł Wiśniowiecki — unikacie opata de Bonport, lecz czyliż przystoi stronić od matki w chwili gdzie ta widząc się opuszczoną, odda się zupełnie człowiekowi, który jak mówicie, zbyt wiele nad nią władzy posiada i nadużyć jej myśli?

Zaprawdę, ukazanie się najstarszego syna przy łożu konającego ojca pokazałoby jej, że ten, kogo sama przeznaczyła natura, będzie stanowił podporę jej starości.

Tym samym tonem jak pierwiej rzekł znowu Jakób:

— Dobrze wprowadzie myślicie; zdaje mi się jednakże, iż sądzicie o ludziach z książek, albo podług miłych lecz omylnych pojęć waszej młodości.

W życiu pospolitem uczucia mogą zawsze dostateczną stanowić rękojmię; lecz na dworze i w sprawach państwa tylko dobrze określone umowy są pewnemi.

Tu odparł Dymitr wzruszony:

— Jeżeli tylko o samych warunkach i klauzulach to ma być

mowa, pozwólcieź się zapytać, czemużby takowe z waszej tylko strony, nie zaś razem na korzyść królewiczów miejsce mieć miały? W oczach moich i narodu, prawa ich do następstwa tronu zupełnie są równe prawom waszej wysokości.

— Jak to! równe? — zawołał z gniewem królewicz — mylicie się, nigdy równemi być nie mogą między pierworodnym a młodszymi braćmi; między mężem, a niedojrzałymi młodzikami; między tym, którzy wspólnie z ojcem w sławnych walkach wyprawach, a nowicyuszami co ledwie raz jeden szabli z pochwy dobyli!

Jeszcze patrzcie na różnicę między mną szwagrem rzymskiego cesarza i najpotężniejszych królów Europy, a nimi którzy żadnej nie mają podpory prócz zmiennego humoru niewiasty i dwuznacznej przychylności Francyi? Między nimi, którym zaledwie próżniacka zgraja młodzieży szlacheckiej w koronie i kilku upartych i niespokojnych Litwinów towarzyszyć będzie, a mną, który posiadam siły i tych albo za nimi, albo przeciw nim użyć potrafię.

Widzicie — mówił dalej niepohamowanemu oddając się gniewowi — widzicie, że nie cierpię mego szwagra falegrafa, nie mam przyczyny go cierpieć, wolałbym wszakże jemu ustąpić, niż doświadczyć zniewagi i zdrady od własnego rodzeństwa. Wolałbym jemu zostawić koronę, którą Jan III. własną krwią oblewał; z niewdzięczną zaś ojczyzną, matką i rodziną, którzyby mię tak nieprawnie z dziedzictwa wyzuli, wieczny uczyniłbym rozbrat — oto jest odpowiedź na waszą radę mości książe Wiśniowiecki.

— To ma być odpowiedzią? — zapytał Wiśniowiecki prawie wskrós boleścią przejęty. — Nie, to nie mogą być ostatnie wasze słowa do rodziny, w chwili, która o jej i waszym stanowi losie.

Słuchajcie mię panie! — mówił dalej wzruszony — nie jedna święta powinność wiąże mię z waszym rodem, a jeżeli mowa moja nie jest tak układną, jak waszych doradców, jest przynajmniej szczerą i z czystego pochodzi serca. — Nie tak ubezpieczeni jesteście, jak sądzicie. Nie jedna obietnica, na którą rachujecie i innym jest dana.

Zwolniście nieugiętość waszą; spieszcie tam, gdzie teraz z niechęcią uważają nieobecność syna króla Jana III., spieszcie dopóki czas, dopóki jedna nie cofnięta chwila może nic więcej wam nie zostawi, jak niewczesne żale na długie lata!

Nieporuszony wprawdzie, lecz miarkujący się Jakób odpowiedział:

— Jeszcze raz upewniam was księżę, że zdanie wasze szanuję i nie odrzucam zupełnie rady; mądrze atoli rozważyć trzeba, jak postąpić należy w tak ważnej okoliczności. Jedziecie podobno do Wilanowa? — spytał się po chwili milczenia. — Raccie zapewnić jej królewską mość i królewiczów, że uległym chcę być synem i przywiązanym bratem.

— Nie chcecież sami tak pożądaną zanieść odpowiedź, ażeby pocieszyć umierającego już może króla?

— Powtórzę ją niezawodnie wkrótce — rzekł Sobieski zimno i z roztargnieniem; poczem przerwał mowę, od najważniejszego do dziennych nowin przechodząc.

Jeszcze nie był koniec tej rozmowie, gdy pan de Polignac w towarzystwie opata Reverend do pustej wszedł sali; przy drzwiach spotkał go la Brie na jego żołdzie będący, spytany od posła, czyli królewicza widzieć jest wolno; odpowiedział:

— Ze księżę Wiśniowiecki znajduje się u jego królewiczowskiej mości, potem dodał z tajemną poufałością:

— Przybył on na wezwanie najlaskawszego pana, był bardzo dobrze przyjęty i już więcej, jak siedemnaście minut sami tylko z sobą zostają. Czy mam Jaśnie Wielmożnego pana zameldować?

Krótkie: „Nie“ i znak do oddalenia się, były odpowiedzią posła, który się temi słowy do swego dyplomatycznego pomocnika odezwał:

— Jak widzę, ten co sobie rady dać sam nie może, szuka jej u przyjaciół i u nieprzyjaciół; nie dziwiłoby mnie nawet, gdyby chciał tego młodego człowieka sobie pozyskać i oskarżał mię przed nim.

— Ja sędzę — rzekł Dominik Reverend — że wasza księżęca mość dobrzebyś zrobił, gdybyś temu zapobiegł.

— Nie potrzeba — odparł Polignac — księżę Wiśni-

wiecki jest jednym z tych, co się nie łatwo i nie prędko dla widoków i zamiarów drugich pozyskać dają; a tem mniej dla najstarszego królewicza polskiego. Założę się, że go nie przekona; i jak się na mnie przed nim, tak w kwadrans po jego odejściu przedemną na niego skarżyć się będzie i znowu za kwadrans — dodał z uśmiechem — na nas obu przed signorem Alberti i ojcem Votą, których tu spotkaliśmy. Przyznam się wam także, że nie bardzo pragnę spotkania z owym księciem Wiśniowieckim.

— Jak to? — zapytał opat cokolwiek z ironią — miałby minister króla francuskiego, między pierwszych dyplomatów czasu naszego liczony, unikać nowicyusza, który mało zna świat patrząc nań, jak na jaki utworzony przez siebie ideał?

— Unikać — powtórzył poseł nie bez powagi — nie lubię tego wyrażenia; a przecież zataić wam nie mogę, że w jego obecności coś takiego uczuвам.

Zbliżenie się do niego na nic mi się nie przyda, przypomina mi tylko, czem człowiek być może a raczej powinien; czem nie jeden był, a dziś już nie jest! Szkodziłem mu, a przecież go nie mogę nienawidzić i właśnie dla tego, że go nienawidzić nie mogę, jest mi niemiłym.

— Jaśnie wielmożny pan ma, jak widzę w antitezach upodobanie — uczynił uwagę Reverend.

— Jesteście wszakże chemikiem opacie — rzekł Polignac. Wiadomo wam przeto, że dwa magnesy, aczkolwiek równego kształtu, mają swe odpychające punkta. Podobnym więc punktem zasłaniać się muszę przeciw temu, o którym mówimy, aby mię nie przyciągnął.

Niedawno ofiarował mi jako przeciwnikowi swoją przyjaźń i zaiste nie tak jak drudzy w zamiarze własnej korzyści — z trudnością mi przyszło, żem jej nie przyjął. Lecz nie chcę jego przyjaźni, związałyby mię mogła; a moje stosunki wymagają, abym niczem nie był związanym.

Na to subaltern tak się odezwał:

— Rozumiałbym, że dzisiaj związku takiego odrzucać nie należy; z tem zastrzeżeniem wszakże, żeby rozerwać, kiedy się okoliczności zmieniają. Polecenia, które jaśnie wielmożny pan

masz od swego dworu, co się tyczy następstwa tronu, ile mi wiadomo nie są teraz przeciwne widokom tego pana, który się obrońcą panującej rodziny mianuje.

— Teraz nie inaczej — rzekł Polignac z namysłem — ale czy długo to „teraz“ trwać będzie? Nie przynosi zaszczytu dyplomatom, przyjacielu, na terażniejszość tylko patrzeć; kto się nad mierność wznieść pragnie i na przyszłość oglądać się powinien. Mierny to pełnomocnik, co przestaje na rozkazach od swego dworu odbieranych w rzeczach, przez niego tylko widzianych i słyszanych; baczny stróż interesów swojego pana może i powinien, mając na oku rozmaitość położzeń, nawet kiedy potrzeba wypadnie...

— Prosić o nowe rozkazy — przerwał tu Reverend — nie prawdaż mości ambasadorze?

— Wyrzekliście — była odpowiedź Polignaca. — Niechże więc zastępca swego pana nie prostą tylko tubą lub perspektywą, ale godniejszym będzie narzędziem jego.

— I dla własnego pożytku — dodał Reverend. — Te dwa bowiem punkta są niezaprzeczenie najgłówniejszymi w naszym zawodzie, tyle i mnie jest wiadomo, chociaż zawsze tylko bywałem waszej Ekscelencyi i innych przełożonych pokornym Gamalielom, a więc — mówił dalej po krótkim namyśle, — Wasza Ekscelencya inną wcale rolę przybierze, skoro w Wilanowie nastąpi oddawna grożące nieszczęście.

Żadnej na to nie odebrał odpowiedzi od posła, której się w własnych myślach zastąpić zdawał; gdy w tem książe Wiśniowiecki z gabinetu Jakóba wyszedł. Bojaźń pana de Polignac za jego zbliżeniem się doznana, na ten raz była do wybaczenia, z zimnym bowiem i niejako dumnym ukłonem przeszedł obok niego Dymitr, ku wielkim udając się schodom. Wsiadłszy na konia, udał się na przejażdżkę w pole; dotąd go piękna pogoda i potrzeba rozmyślenia nad terażniejszością i przyszłością wzywała. Kilka godzin na tej przejażdżce spędził a słońce już się znacznie ku zachodowi nachylać zaczęło, kiedy do stolicy wrócił.

Niedaleko swego pałacu spostrzegł natłok ludzi w przysionku kościoła Karmelickiego, w którym się zaraz dzwony

odezwały, a ich dźwiękowi odpowiedziały natychmiast wszystkie dzwony w stolicy.

Rozkazał towarzyszącemu sobie Jorkiewiczowi dowiedzieć się, czyli i nieszpory będą się odprawiać w uroczystość obchodu wstąpienia na tron Jana III.

— Wstąpienia na tron? — odpowie zapytany — zlituj się Boże i wszyscy Święci! Wszakże to zanosi się na czterdziestogodzinne nabożeństwo.

— Być nie może? — krzyknął Dymitr trwogą przejęty; a zwróciwszy konia, szybko przez Nowy świat popędził. W miejscu zwężonem tej ulicy spotkał powóz z równą jak on pędzący szybkością a w nim z wybladłą twarzą królewicza Jakóba, który go zobaczywszy stanąć rozkazał.

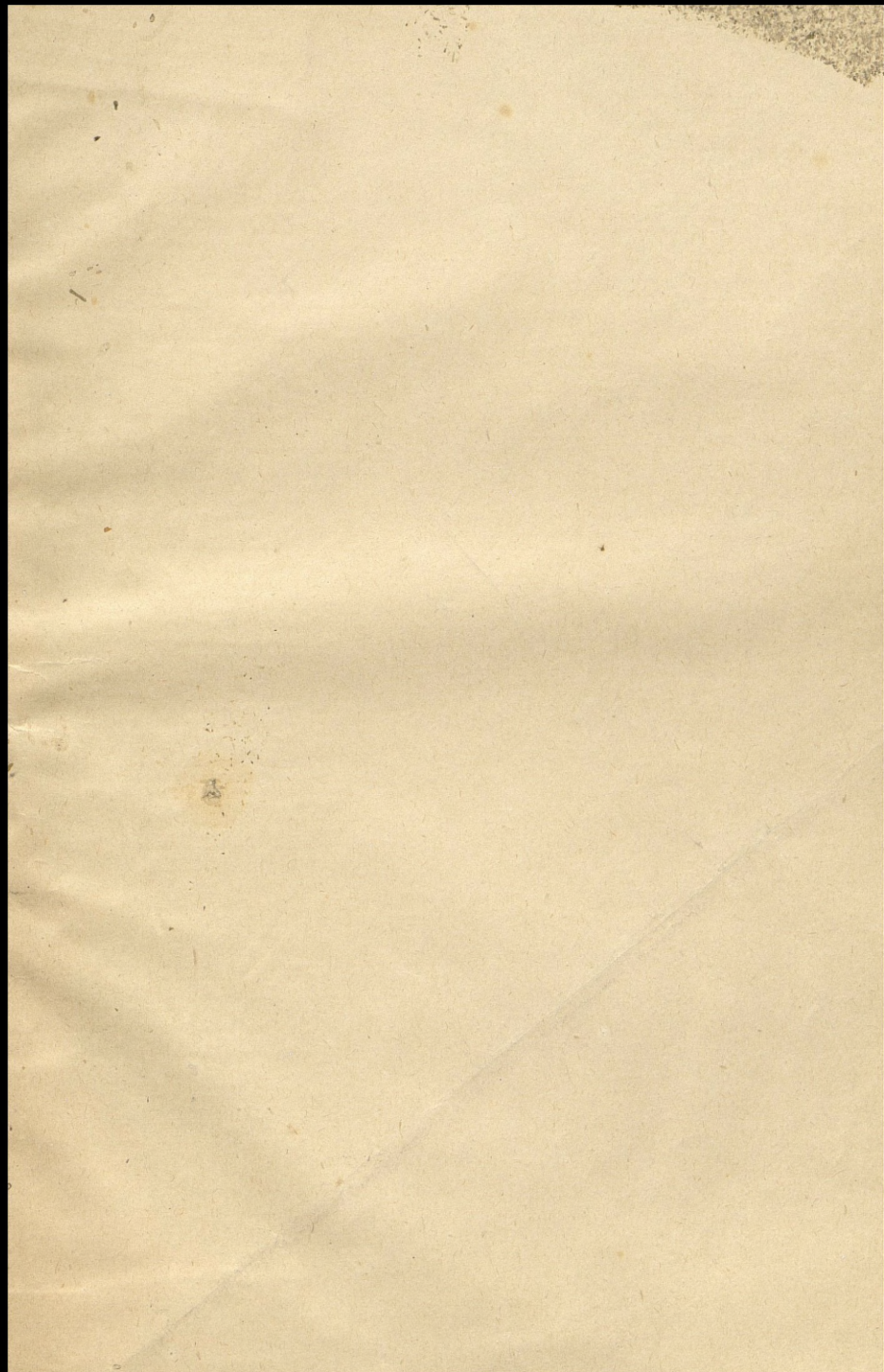
— Czy do Wilanowa jedziecie? — zapytał przytłumionym i zaledwie zrozumiałym głosem.

— A Wasza królewiczowska Mość czy ztamtąd? — nawzajem zapytał Wiśniowiecki z przytłumioną niechęcią.

— Jeszcze jedno zlecenie — mówił dalej królewicz — powiedzcie królowej i braciom moim, że o dobru domu naszego mam staranie, chociaż nie w taki sposób jak mi wskazali ani podług waszej rady.

Poczem i powóz i jeździec w przeciwne rozjechali się strony.

Kiedy na kilka godzin wprzód opat Bonport do królewicza polskiego był wprowadzonym, nie doznał tak otwartego przyjęcia, jak gość poprzedni. Mniemał bowiem królewicz, że jeśli przed niedoświadczonym bez żadnego okazać się można przymusu; w przytomności jednak mistrza władanie sobą i pewne umiarkowanie jest niezbędnem. Nadto rozmowa jego z Dymitrem nie odpowiedziała jego oczekiwaniu, uznał więc że z Polignakiem inne zupełnie zachowanie się potrzebne; niemile uczucie zawiedzionej nadziei, połączone z usilnością trafnego teraz pokazania się, przedłużało nieco czas, który mu do należytego przygotowania się był potrzebnym. Kilka więc upłynęło minut, nim się krótkimi słowy pozdrowili i usiedli; i już poseł miał zapytać o rozkazy królewicza, gdy tenże w ten sposób przerwał milczenie:





32174/2